KONGRES OBYWATELSKI

VIII KONGRES OBYWATELSKI

Jaka modernizacja Polski: od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?

INSTYTUT BADAŃ NAD GOSPODARKĄ RYNKOWĄ

WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ NR 54

Mamy talenty, kompetencje, skokowy przyrost środków materialnych (infrastruktura, maszyny, laboratoria) – brakuje nam jeszcze nowoczesnej „polskiej formy" (habitusu), która by to wszystko spajała i oleiła.

DR JAN SZOMBURG

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Modernizacja potrzebuje kultury kompromisu.

MATEUSZ MORAWIECKI

Prezes Zarządu Banku Zachodniego WBK SA

Siła jest w nas.

EWA BŁASZCZYK

aktorka teatralna i filmowa, założycielka i Prezes Fundacji „Akogo"

Odkrywajmy w sobie energię i przetwarzajmy ją na życie z pasją.

SŁAWOMIR JĘDRZEJCZYK

Wiceprezes Zarządu PKN ORLEN SA

Główny motor rozwoju to ludzie.

JACEK ŻAKOWSKI

kierownik Katedry Dziennikarstwa Collegium Civitas, „Polityka"

Jeśli chcemy innowacyjnych przedsięwzięć, musimy zwiększyć przyzwolenie na podejmowanie ryzyka i ponoszenie porażki.

WERONIKA T. ADRIAN

Akademia Górniczo-Hutnicza, Stowarzyszenie Top 500 Innovators

Szkoły publiczne, transport miejski, publiczne przestrzenie rekreacji i spędzanie wolnego czasu to szanse na zwiększenie kontaktów między polskimi plemionami.

Dr hab. Michał Bilewicz
Wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej

Ewa Błaszczyk

Zamiast myśleć o wspólnocie wartości i szukać aksjologicznego wspólnego mianownika, czyli polegać na spójności kulturowej, trzeba szukać wspólnego standardu (habitusu) pokojowego radzenia sobie z konfliktami. Potrzebujemy więcej „sportów podwórkowych", treningu we wspólnej grze z ludźmi spoza grona „swoich".

Dr Marta Bucholc
Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, redaktorka „Kultury Liberalnej"

Uczestnicy
VIII Kongresu Obywatelskiego

Poprawienie Polski musi zacząć się od fundamentalnej dyskusji o dostępności szans. Polska bardziej sprawiedliwa, to Polska o możliwie bogatym polu szans dostępnym poszczególnym obywatelom.

Wojciech Kłosowski
niezależny ekspert samorządowy

Uczestnicy
VIII Kongresu Obywatelskiego

Jaka modernizacja Polski:

od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?

GDAŃSK 2014

© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
80-227 Gdańsk, ul. Do Studzienki 63
tel. 58 524 49 00
faks 58 524 49 08
www.ibngr.pl
e-mail: ibngr@ibngr.pl

Redakcja serii: Jan Szomburg

Redaktor: Jan Szomburg

Opracowanie redakcyjne: Alicja Dąbrowska-Nowacka

Projekt graficzny: tatastudio

Skład: Łukasz Sitko

ISBN 978-83-7615-104-5

CIP - Biblioteka Narodowa

Jaka modernizacja Polski : od budowy infrastruktury
do nowych postaw i zachowań? / [red. Jan Szomburg]
. - Gdańsk : Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową,
2014. (Wolność i Solidarność ; nr 54)

Spis treści

Część I. Społeczeństwo kluczem do modernizacji i rozwoju

7 **Jan Szomburg**
Rozwój kulturowo-mentalny to nasze największe wyzwanie modernizacyjne w następnych 25 latach

11 **Bogusław Grabowski**
Co jest szklanym sufitem rozwoju Polski i jak go przebić?

17 **Jacek Żakowski**
Nasz potencjał jest gdzie indziej, niż nam się wydawało

21 **Ewa Błaszczyk**
Siła jest w nas

27 **Kinga Panasiewicz**
Efektywna komunikacja to najpotężniejszy klucz rozwoju

31 **Sławomir Jędrzejczyk**
Mądrzej, pełniej, szczęśliwiej

37 **Weronika T. Adrian**
Modernizacja Polski to przede wszystkim zmiana sposobu myślenia

45 **Joanna Szczepkowska**
Sukces nie musi oznaczać sławy

Część II. Więcej podmiotowości w polityce rozwoju i gospodarce

51 **Tomasz Grosse**
O dwóch modelach polityki gospodarczej i przyszłości rozwoju Polski

57 **Krzysztof Domarecki**
Polski kapitalizm – droga do grupy G20

63 **Iwona Sroka**
Rozwój narodowych czempionów – strategia budowania stabilnych fundamentów gospodarki

71 **Andrzej Zybertowicz**
Modernizacja przez re-polonizację i ucieczka z pułapki średniego rozwoju

83 **Piotr Moncarz**
Jak wykorzystać polską diasporę do zagranicznej ekspansji Polski?

95 **Piotr Koryś**
W poszukiwaniu sposobu na nowoczesność. Rozwój i polityka rozwojowa w perspektywie historycznej

Część III. Budujmy kulturę dialogu, kompromisu i ucierania dobra wspólnego

105 **Michał Bilewicz**
Jak budować pomosty między Polakami

111 **Marta Bucholc**
Cywilizowane nawyki dla współżycia w różnorodności

121 **Wojciech Kłosowski**
W kierunku Polski bardziej sprawiedliwej

129 **Dariusz Rosati**
System wartości powinien nam wskazać drogę

135 **Mateusz Morawiecki**
Modernizacja potrzebuje kultury kompromisu

Część IV. Echa medialne VIII Kongresu Obywatelskiego

145 **NaTemat.pl**
Modernizacja infrastruktury to za mało. Najważniejsze są zmiany w sferze kulturowo-mentalnej

149 **Blog Andrzeja Halesiaka**
Echa VIII Kongresu Obywatelskiego

153 **Juventum.pl**
Innowacyjna, polska agora

157 **Newsweek**
Jak modernizować Polskę?

161 **Rzeczpospolita**
Potrzebny nowy impuls modernizacyjny

167 Część V. Pokongresowe głosy młodych

179 Część VI. Z pokongresowych maili

Część I

Społeczeństwo kluczem do modernizacji i rozwoju

Dr Jan Szomburg, prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Doktor nauk ekonomicznych z doświadczeniem akademickim (w latach 1974–1990 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego). Od 1980 zaangażowany w gdańskiej "Solidarności". Współorganizował regionalny ruch samorządów pracowniczych, w stanie wojennym współpracował z podziemiem. Od drugiej połowy lat 80. związany z gdańskimi liberałami. Wspólnie z Januszem Lewandowskim opracował w 1988 pierwszy w Europie Wschodniej program powszechnej prywatyzacji oparty na kuponach prywatyzacyjnych (wykorzystywany w reformach własnościowych niemal w całej Europie Wschodniej). Założyciel Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową (1989). Współtwórca polskiej myśli transformacyjnej dotyczącej gospodarki. Inicjator i organizator nowych, innowacyjnych platform debat publicznych służących dialogowi międzyśrodowiskowemu i międzypokoleniowemu: Polskiego Forum Strategii Lizbońskiej (2003–2007), Polskiego Forum Wartości i Rozwój (2004–2005), Polskiego Forum Obywatelskiego (od 2005 do dziś). Promotor publicznej refleksji i debaty nad tożsamością i wspólnotowością Polaków. Inicjator i organizator Kongresu Obywatelskiego.

JAN SZOMBURG

Rozwój kulturowo-mentalny to największe wyzwanie modernizacyjne w następnych 25 latach*

W OSTATNICH 25 LATACH OSIĄGNĘLIŚMY BARDZO DUŻO. Jednak dziś niepokoi nas pytanie, czy naprawdę potrafimy wyrwać się z syndromu kraju półperyferyjnego, wiecznego średniaka konkurującego przede wszystkim kosztami pracy i raczej naśladowczego niż dostarczającego nowych produktów, usług i technologii. Kraju, w którym znaczna część obywateli nie może znaleźć swojej przyszłości i emigruje.

Szukamy więc odpowiedzi na pytanie: co jest szklanym sufitem naszego rozwoju i jak go przebić? Jako całe społeczeństwo pracujemy już bardzo dużo (więcej godzin w roku pracują tylko Koreańczycy) i w większości pilnie – jesteśmy dobrymi wykonawcami. Polskie fabryki w strukturach światowych koncernów uchodzą za najlepsze pod względem wydajności i jakości pracy. Poziom naszego oszczędzania – jako źródła finansowania inwestycji – nie jest wysoki, ale też nie bardzo jest z czego oszczędzać – mamy niskie płace, bo nimi właśnie konkurujemy. Z kolei pułap racjonalnego zadłużenia za granicą już osiągnęliśmy, a być może nawet przekroczyliśmy. Mamy wprawdzie sporo inwestycji zagranicznych, ale te nie przynoszą wysokich płac i nie w pełni pozwalają na rozwój naszych kompetencji i talentów (ćwiczymy kompetencje wykonawcze – nawet jeśli są to kompetencje inżynierskie i wysokospecjalistyczne). Poza tym nie jest dobrze, jak jest ich za dużo.

W ostatnich latach wiele nadziei wiążemy z darmowym wsparciem Unii Europejskiej. Intensywnie budujemy nową infrastrukturę techniczną, laboratoria, parki technologiczne, kupujemy mnóstwo nowych maszyn i urządzeń – np. liczba kupowanych traktorów stawia nas w światowej czołówce. Czy ten skok materialny, techniczny – nazywany z dużym uproszczeniem (czy wręcz fałszywie) „skokiem cywilizacyjnym" – daje nam gwarancję dogonienia krajów wysoko rozwiniętych, czy potrafimy go dobrze wykorzystać? Trudno o w pełni pozytywną odpowiedź na to pytanie, gdyż już sam sposób dokonywania tych inwestycji i zakupów rządził się

* Tekst ukazał się 21 marca 2014 roku w „Rzeczpospolitej".

bardziej logiką „niezawodnego przerobu" środków Unii Europejskiej i podejścia technokratycznego niż uspołecznionego procesu wyborów społeczno-gospodarczych, najbliższych naszym potrzebom.

Czy brakuje nam talentów? Nie, z pewnością nie. Wszyscy wiemy, że Polacy są narodem bardzo utalentowanym, a najlepiej to widać, gdy ktoś podejmuje pracę w zachodnich strukturach organizacyjnych i nagle te talenty – niewykorzystane czy tłumione w Polsce – ujawniają się z całą mocą.

Czy brakuje nam tzw. kompetencji twardych? Raczej nie. Polacy są, formalnie biorąc, relatywnie dobrze wykształceni. Świadczą o tym wyniki PISA, ale także opinie inwestorów w Polsce czy pracodawców za granicą. Tak więc mamy talenty, mamy twarde kompetencje, mamy już całkiem niezłą i ciągle poprawiającą się infrastrukturę techniczną i wyposażenie maszynowe. Czego więc nam takiego brakuje, by to wszystko się dobrze zazębiało i kręciło, pozwalając nam na szybki, stabilny rozwój, na spełnienie wiecznego marzenia o dogonieniu Zachodu?

Symbolicznej odpowiedzi na to pytanie dostarcza znany przypadek zakupu pociągu Pendolino. Kupiliśmy pociąg, którym można podróżować z wielkimi prędkościami, ale w Polsce z tych prędkości nie będziemy mogli korzystać. Dlaczego? Bo tory (podłoże), po których będzie podróżował, nie są do tego przygotowane. Można to uznać za metaforę całej polskiej sytuacji we wszystkich dziedzinach. Tymi torami (podłożem) jest to, co można by nazwać infrastrukturą mentalno-kulturową Polaków. Nasze wzorce myślenia i działania, nasze postawy, nasza „polska forma" (jak to określił Gombrowicz), nasze habitusy. Jeszcze inaczej mówiąc: chodzi tu o swego rodzaju kompetencje cywilizacyjne, kompetencje miękkie, takie jak umiejętność dialogu, współpracy, lojalność, zaufanie, poczucie dobra wspólnego, zdolność do kompromisu, do rozwiązywania konfliktów, do ucierania dobra wspólnego.

Nasz poziom wyposażenia technicznego i kompetencyjnego (kapitał ludzki – talenty i twarde kompetencje) jest wyraźnie powyżej możliwości tego podłoża kulturowo-mentalnego (samoregulacji społecznej), na którym to wszystko „jeździ". To właśnie owa infrastruktura kulturowo-mentalna jest tą kluczową sferą, która ma decydujący wpływ na to, że nasze państwo i prawo nie funkcjonuje tak, jakbyśmy chcieli[1], ani nasza gospodarka nie jest tak efektywna i innowacyjna, ani nasze społeczeństwo nie jest ze sobą tak szczęśliwe (jakość relacji międzyludzkich), jakbyśmy tego chcieli. Nawet różne innowacje organizacyjne, których teraz sporo wymyślamy, chcąc spełnić formalne kryteria absorpcji środków unijnych, nie działają albo działają w sposób wypaczony, bo podłoże kulturowe, istniejące

1 Ani reguły demokratyczne, ani prawne nie funkcjonują w próżni, same w sobie – funkcjonują w określonym środowisku społeczno-kulturowym.

postawy i wzorce zachowań są z „innego świata". Te projekty innowacyjne w sferze miękkiej są po prostu „zbyt nowoczesne" w stosunku do realiów społecznych.

Tak więc obok tej tak obecnie preferowanej modernizacji technicznej, a także obok reform instytucjonalno-regulacyjnych potrzebna jest nam wielka i długofalowa modernizacja kulturowo-mentalna. To jest to ogniwo, ta zębatka, której potrzebujemy, by inne ogniwa: talenty, środki materialne i twarde kompetencje zgodnie się kręciły w mechanizmie, który dałby nam trwały rozwój na miarę naszych ambicji i potrzeb. To właśnie tej modernizacji powinniśmy przede wszystkim poświęcić wysiłek następnych 25 lat.

Jak pisze w tej książce dr Piotr Koryś, w dotychczasowej historii wysiłków modernizacyjnych Polski ani droga ekspansji finansowo-inwestycyjnej, ani reform instytucjonalno-regulacyjnych nie przyniosła trwałego sukcesu. Może czas wziąć na poważnie trzecią płaszczyznę modernizacji i wypracować takie narodowe i lokalne habitusy i wzorce działań oraz kultury organizacyjne we wszystkich dziedzinach życia, aby zwiększyć poziom i jakość współpracy Polaków, by podwyższyć naszą podmiotowość zbiorową na wszystkich szczeblach. Kongres Obywatelski chciałby pełnić rolę takiego „narodowego podwórka" ucierania owych habitusów.

Pobudzeniu myślenia w tym kierunku miało służyć hasło VIII Kongresu Obywatelskiego: „Jaka modernizacja Polski – od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?".

Dorobek Kongresu można ująć w postaci pięciu idei głównych:

- Nasz system wartości, sposób myślenia, nasze postawy i zachowania – to, jacy jesteśmy jako społeczeństwo – to największe wyzwanie, a jednocześnie szansa na lepszą przyszłość Polaków i Polski.
- Energia, talenty, pasje i wzorcotwórcze przywództwo prawdziwych liderów we wszystkich dziedzinach życia to najważniejszy potencjał zmian na lepsze.
- Kultura komunikowania się i kompromisu, ucierania dobra wspólnego ma dziś szczególne znaczenie – wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za jej budowanie.
- Polska bardziej sprawiedliwa i spójna społecznie jest niezbędnym składnikiem naszego sukcesu rozwojowego.
- Więcej podmiotowości w gospodarce – potrzebujemy podmiotowej polityki rozwojowej oraz dużych i sprawnych polskich graczy na arenie europejskiej i światowej.

Niniejsza publikacja ogólna, podobnie jak i pozostałe – tematyczne – książki pokongresowe, stanowi rozwinięcie tych idei. Teksty w niej zawarte obejmują głównie wystąpienia plenarne mówców Kongresu, znajdziemy w niej także kilka głosów z sesji tematycznych.

Dr Bogusław Grabowski, absolwent ekonometrii i statystyki Uniwersytetu Łódzkiego, a także studiów ekonomicznych na Uniwersytecie Windsor w Ontario w Kanadzie (1991). W 1993 uzyskał tytuł doktora nauk ekonomicznych. W latach 1988–1989 visiting professor na Uniwersytecie Sussex w Wielkiej Brytanii. Uczestnik wielu programów badawczych, autor publikowanych w kraju i za granicą opracowań z zakresu polityki pieniężnej, systemu bankowego oraz teorii bilansu płatniczego. W 1993, jako wicewojewoda łódzki, odpowiadał za sprawy gospodarcze, był autorem Programu Restrukturyzacji Regionu Łódzkiego. W latach 1993–1997 wiceprezes i prezes zarządu Petrobank S.A. W latach 1998–2004 był członkiem Rady Polityki Pieniężnej przy Narodowym Banku Polskim. Z grupą Skarbiec związany od 2004. Początkowo jako prezes zarządu PTE Skarbiec-Emerytura, następnie jako prezes Skarbiec Asset Management Holding SA, prezes Skarbiec TFI S.A. i Skarbiec Holding Sp. z o.o., a obecnie przewodniczący Rady Nadzorczej Skarbiec Holding Sp. z o.o. Od kwietnia 2010 członek Rady Gospodarczej przy Premierze RP.

BOGUSŁAW GRABOWSKI

Co jest szklanym sufitem rozwoju Polski i jak go przebić?*

Szanowni Państwo,

Ponieważ jestem ekonomistą, to zapewne można by oczekiwać, że próbując identyfikować istotę tzw. szklanego sufitu rozwoju Polski, będę się skupiał na czynnikach ekonomicznych: zbyt niskiej skłonności Polaków do oszczędzania czy zbyt wysokich barierach dla przedsiębiorczości, albo też niskiej innowacyjności, słabej infrastrukturze, niesprawnym państwie – które są powszechnie uznawane przez ekonomistów jako główne zagrożenie dla kontynuacji szybkiego wzrostu gospodarczego w kolejnych dekadach. Muszę jednak rozczarować tych, którzy tego ode mnie oczekują. Będąc ekonomistą i praktykiem w biznesie – ale mając też dość długie doświadczenie w sferze publicznej, będąc blisko tych, którzy zarządzają gospodarką z pozycji politycznych, a także jako członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego (ciała bardzo interdyscyplinarnego) – jestem coraz bardziej przekonany, że ten szklany sufit rozwoju gospodarczego leży poza dziedziną ekonomii, poza przestrzenią ekonomiczną.

Polacy chcą modernizacji kraju: państwa, gospodarki, infrastruktury, usług publicznych, edukacji, służby zdrowia, systemu zabezpieczeń społecznych. Od strony materialnej mamy tutaj bezprecedensowe wsparcie ze strony Unii Europejskiej. W wielu dziedzinach mamy także wsparcie organizacyjne i koncepcyjno-prawne. Żeby jednak utrwalać fundamenty wzrostu gospodarczego, musimy wypracować własne oszczędności: i w sferze prywatnej, i w sferze finansów publicznych, musimy również wypracowywać własne koncepcje. Dlatego wielu Polaków domaga się w tym zakresie sformułowania wizji rozwojowo-cywilizacyjnej dla Polski – całościowej i kompleksowej wizji rozwoju – chcieliby oni, żeby taką wizję miały partie polityczne, a także rząd, liderzy polityczni i premier. Domaganie się takiej wizji jest tym bardziej uzasadnione w obecnych czasach: czasach bardzo zwiększonej

* Tekst zawiera treść wystąpienia Bogusława Grabowskiego podczas sesji inauguracyjnej VIII Kongresu Obywatelskiego.

niepewności z powodu kryzysu światowego, z powodów ekologicznych, klimatycznych, demograficznych, presji konkurencji globalnej. Taka niepewność powoduje, że chcemy, by nasi liderzy mieli wizję dalszej drogi, aby nam tę drogę wskazali. Ale oni też żyją w niepewności, która nas otacza. Dlatego, świadomi przecież oczekiwań społecznych, koncentrują się głównie na działaniach „tu i teraz" czy też zmierzających do ciepłej wody w kranie. Ale czy brak wielu koncepcji, strategii, reform, czy brak całościowej wizji rozwoju nie wynika z naszych polskich ograniczeń mentalnościowych? Nie jestem socjologiem, wiem, że za to pojęcie często byłem krytykowany, dodam zatem – czy ów brak nie wynika z naszych postaw, dyspozycji kulturowych, wzorców zachowań, naszego habitusu, a więc:

- nadmiernego indywidualizmu w czasach wymagających wysiłku zbiorowego, pracy zespołowej,
- braku zaufania, podczas gdy zaufanie jest podstawowym czynnikiem podejmowania ryzyka,
- braku poczucia własnej wartości, potrzeby zewnętrznego uznania, podczas gdy u innych potrzeba doceniania ich pomysłów, wspierania ich talentów, inicjatyw i innowacji, jest ważnym czynnikiem rozwoju,
- skłonności do zrywów, jednorazowych poświęceń, gdy potrzeba długotrwałego i systematycznego wysiłku.

Czy ta ukształtowana w innych czasach i innych okolicznościach mentalność, zbliżona do folwarcznej, nie jest główną barierą, szklanym sufitem naszego rozwoju?

Świetnie pracujemy w zagranicznych korporacjach, umiemy nawet nimi kierować, ale mamy problem z ustaleniem sprawnego systemu zarządzania majątkiem Skarbu Państwa. Potrafimy interpretować prawo unijne, ale nie możemy wypracować prawa tam, gdzie Unia nam nie pomaga: w edukacji, ochronie zdrowia, sądownictwie, systemie emerytalnym, zarządzaniu finansami publicznymi. Radzimy sobie świetnie z inwestycjami prywatnymi, w rodzinie, firmie, bardzo często nawet i w gminie, ale mamy problem z inwestycjami modernizacyjnymi na szerszą skalę: w drogownictwie, w kolejnictwie itd. Krytykujemy politykę ciepłej wody w kranie za brak wizji, która by porwała większość, dała tej większości wsparcie. Ale odpowiedzmy sobie na pytanie: jak długo mieliśmy tę „ciepłą wodę" w kraju, bez zagrożeń ze strony najeźdźców, rewolucji, zmian ustrojowych, nacjonalizacji, prześladowań, niepokojów społecznych? Czy nie jest tak, że ta krytyka polityki ciepłej wody w kranie wynika właśnie z naszej mentalności? Czy nie jest tak, że jak

mamy przez dłuższy czas „ciepłą wodę w kranie", żyjemy w spokoju, to już nas, Polaków, trochę ponosi?! Już chcielibyśmy być przez coś porwani, zjednoczeni jakąś ideą czy wizją na moment jakiegoś zrywu (jak np. EURO 2012).

Czy jest możliwa wizja modernizacyjna, która porwie większość i da tej większości wsparcie, bo tylko taka ma charakter implementacyjny? Która nie tylko będzie wypływała z naszej mentalności, tradycji, bo musi z niej wypływać, ale będzie też tę mentalność modernizowała; dostosuje tę mentalność do nowych wyzwań: życia w wolności, włączania się we współpracę we wzajemnym zaufaniu, konkurowania kapitałem społecznym, kreatywnością, innowacyjnością, otwartością? Czy jest możliwa kompleksowa reforma edukacji z poparciem nauczycieli, którzy obecnie bronią swoich przywilejów, czy z poparciem rodziców, którzy zebrali ponad milion podpisów przeciwko obowiązkowi szkolnemu od szóstego roku życia? Czy jest możliwa kompleksowa reforma sądownictwa czy systemu ochrony zdrowia z poparciem sędziów, prawników, lekarzy, ale też pacjentów, podatników płacących na te usługi publiczne? Czy jest możliwa przebudowa systemu emerytalnego, jeśli wszyscy chcą likwidować przywileje emerytalne u innych, ale nie chcą, żeby ich przywileje były w jakikolwiek sposób naruszone? Czy jest możliwa sprawna budowa dróg w sytuacji, gdy wszyscy chcemy mieć dookoła siebie obwodnicę, ale pod warunkiem, że będzie poprowadzona poza „naszą miedzą"? Czy jest możliwa przebudowa sposobu zarządzania finansami publicznymi, jeśli wszyscy chcą większych wydatków, żeby modernizować armię, zwiększać inwestycje w infrastrukturę, w podstawowe usługi publiczne, ale jednocześnie chcą obniżać podatki, obniżać klin podatkowy, narzuty na koszty pracy? A jeśli tak jest, że nasza mentalność, nasz habitus, jest szklanym sufitem naszego rozwoju, to w jaki sposób możemy ten sufit przebić?

Znamy z historii przykłady modernizacji, wystarczy wspomnieć Piotra Wielkiego czy Atatürka. Ale my chcemy przebijać nasz szklany sufit, modernizować naszą mentalność z poszanowaniem dla naszej tradycji, tożsamości i demokratycznego systemu rządzenia naszymi sprawami. Można by więc zapytać: czy jest możliwe „wyciągnąć się za włosy z wody?". Wydaje mi się, że nie ma tu łatwego rozwiązania, a na pewno nie ma prostej drogi. Możemy iść tylko zakosami, dwa kroki do przodu, jeden krok do tyłu. Ale jedynym sposobem na przebijanie „sufitu" naszego rozwoju jest wspieranie wszystkich rodzących się oddolnych inicjatyw lokalnych, wspieranie talentów i liderów, przecinanie wszystkich ograniczeń i krępujących więzi tam, gdzie się te talenty, inicjatywy i pozytywne zjawiska rodzą, tak żeby mogły pączkować, żeby mogły się wyspowo rozwijać.

Będziemy pewnie dzisiaj mieli wiele spotkań na Kongresie Obywatelskim. Wydaje mi się też, że nie ma innego sposobu na przebijanie szklanego sufitu naszego rozwoju jak właśnie taki: w czasie takich Kongresów, w czasie takich dyskusji, podczas których możemy się wiele dowiedzieć, a później spierać, czy i jak ten szklany sufit da się przebić. Chodzi o to, byśmy sami nie musieli podejmować tak heroicznych wysiłków jak moja przedmówczyni, pani Ewa Błaszczyk, która musiała przebijać kolejne szklane sufity, żeby mogło powstać centrum medyczne, w którym wybudzają się kolejne dzieci ze śpiączki. I pewnie sama pani Ewa przyzna, że nie była to droga prosta. Teraz możemy powiedzieć, że odniosła sukces, ale ile trzeba było przebić szklanych sufitów na niższym poziomie, żeby tak się stało. Podobnie pan Robert Firmhofer, współtwórca i dyrektor Centrum Nauki Kopernik, który jest wśród nas i zapewne w jakiejś dyskusji opowie o tym, ile i jak musiał przebić szklanych sufitów przed dojściem do celu, tak teraz podziwianego centrum nauki.

Tylko docenienie i wsparcie tego typu inicjatyw na różnych płaszczyznach życia jest jedynym sposobem na to, żebyśmy mogli przebić szklany sufit polskiego rozwoju i wejść na drogę nowoczesności.

Jacek Żakowski, dziennikarz i publicysta, kierownik Katedry Dziennikarstwa Collegium Civitas. Pracę dziennikarza zaczynał w tygodniku „Na przełaj" (1980–1981), następnie udzielał się w Biurze Informacji Prasowej NSZZ „Solidarność" (1981–1983). W kolejnych latach pisał do „Tygodnika Polskiego" (1983) i miesięcznika „Powściągliwość i Praca". Był rzecznikiem prasowym Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, jednym z założycieli „Gazety Wyborczej" oraz pierwszym prezesem Polskiej Agencji Informacyjnej. Obecnie związany z tygodnikiem „Polityka".

JACEK ŻAKOWSKI

Nasz potencjał jest gdzie indziej, niż nam się wydawało*

Szanowni Państwo,

Wysłuchałem tutaj ciekawych i budujących wypowiedzi. Widać, że już niemal wszyscy zdajemy sobie sprawę, iż rozwój to nie tylko banki, inwestycje bezpośrednie, autostrady. Wiemy już, że główny motor rozwoju – a także wzrostu gospodarczego – to ludzie. To jest polskie odkrycie ostatnich kilku lat. Myślę, że możemy być z tego przełomu dumni. Ale kiedy zastanawiamy się, jakich ludzi kształtuje nasze społeczeństwo, dochodzimy do wniosku, że jednak nie są oni tacy, jakbyśmy chcieli. Każdego z nas to w jakimś stopniu dotyczy. Jako społeczeństwo nie jesteśmy tacy, jakbyśmy chcieli.

Słyszałem tę nutę we wszystkich wcześniejszych wystąpieniach. Nie pracownicy są nie tacy, jak trzeba, nie urzędnicy i nie przedsiębiorcy, ale ludzie – MY. Sami w sobie zaczynamy te deficyty odkrywać. Prezes wielkiej korporacji opowiadał, że zrozumiał, jakie znaczenie dla tego, jak funkcjonuje, ma to, w jaki sposób oddycha. Twórcy fundacji edukacyjnej opowiadają, że odkryli, ile ludzkich deficytów jest do zaspokojenia w polskiej edukacji. Po dwudziestu latach transformacji już niemal wszyscy zaczynamy rozumieć, że nasz indywidualny i zbiorowy rozwojowy potencjał jest gdzie indziej, niż nam się wydawało. To jest wielki przełom.

Przełom, jaki przeżywamy, zaczynając rozumieć, jak ważni są ludzie, prowadzi nas do poważnych rewizji. Jedną z nich jest zakwestionowanie zdeformowanych i często mocno wytartych w poprzednich latach słów. Chodzi o podstawowe terminy, jakimi opisujemy zachodzące procesy i nasze aspiracje. Jest kilka takich przeklętych słów, których szczególnie nie cierpię, bo – jak mi się zdaje – wyjątkowo zamulają debatę, gdyż przez lata związały się z fałszywymi desygnatami. Takie słowa, jak „modernizacja", „innowacja", „dialog" bardziej dziś hamują nasze myślenie, niż je uruchamiają. Co złego jest w modernizacji? To, że dziś nieuchronnie kojarzy się z technokratycznym, neoliberalnym, zdehumanizowanym, aspołecznym, gwałtownie promowanym w ostatnich dwudziestu latach modelem rozwoju. Używając modernizacyjnej zasłony, bardzo łatwo usprawiedliwić coś, co radykalnie

* Tekst zawiera treść wystąpienia Jacka Żakowskiego podczas sesji inauguracyjnej VIII Kongresu Obywatelskiego.

pogarsza naszą sytuację. Kiedy mówimy: modernizacja, wszyscy widzimy historyczną konieczność. A z koniecznością nikt rozumny nie będzie się wadził. Wobec konieczności czujemy się bezsilni. Prof. Robert Kwaśnica nazywa to „przedkrytycznym pogodzeniem". To znaczy, że z pewnymi sytuacjami godzimy się, nie analizując proponowanych zmian i nie rozważając alternatywnych wariantów.

Przywykliśmy na przykład, że modernizacja systemu komunikacyjnego w Polsce przez 20 lat oznaczała głównie zamykanie linii kolejowych. Czy to była modernizacja? Czy to poprawiało nasze życie i funkcjonowanie kraju? Czy dostosowywało Polskę do wyzwań przyszłości i współczesności? Czy może decyzje likwidacyjne częściej pogarszały szanse na pracę, na dostęp do wiedzy, kultury, wypoczynku, na nową przedsiębiorczość i większą efektywność energetyczną. A modernizacja oświaty? Pierwsze dwa wielkie akty modernizacji oświaty to oddanie szkół samorządom i podzielenie dwustopniowej szkoły powszechnej na trzystopniową. Co się od tego radykalnie poprawiło w życiu ludzi?

Modernizacja służby zdrowia z kolei oddała szpitale pod zarząd samorządów. Czyli rozdrobniła usługi zdrowotne. Pozbawiła ten rynek efektu skali i synergii, a oddała go w ręce radnych, którzy nie mieli i wciąż nie mają pojęcia, jak zarządzać szpitalami i poliklinikami. Moim zdaniem dzięki takim „modernizacjom strukturalnym" zmodernizował się tylko przemysł produkujący szyldy i pieczątki. Co gorsza, takie modele modernizacyjne niezwykle skutecznie zasłaniały istotę i cel istnienia „modernizowanych" systemów. Na przykład treść oświaty nie została zmodernizowana. A treść systemu ochrony zdrowia została zdegenerowana i cofnięta do czasów wczesnonowoczesnych, bo budowaną przez większość XX w. kulturową relację pacjenta z lekarzem zastąpiono systemem prymitywnych transakcji.

W takim wydaniu modernizacja zwykle oznaczała triumf formy kosztem treści. Zwróćmy uwagę na toczony dziś spór o sześciolatki w szkołach. To jest bardzo ważny spór. Moim zdaniem on nie jest bezzasadny, ale źle zdefiniowany. Pytanie, czy posłać sześciolatki do szkoły, jest pytaniem ważnym dla ministra pracy, ministra nauki, ministra finansów, bo jak sześciolatki nie pójdą teraz do szkół, to za ileś lat zabraknie studentów na uczelniach, pracowników w firmach, podatników. Ale dla ogółu naprawdę ważne jest to, co dzieci będą w tej szkole robiły, jakie uzyskają tam kompetencje społeczne, kulturowe, emocjonalne, intelektualne. Podobnie rząd – wydaje ogromne pieniądze – i bardzo dobrze – na upowszechnianie przedszkoli. Ale czy bierze również pod uwagę to, co dzieci będą w przedszkolach robiły? Nikt się tym specjalnie nie interesuje. A od tego zależy, czy będziemy lepiej żyli i czy będzie lepiej funkcjonowała gospodarka. Nie da się odpowiedzieć na pytanie, czy sześciolatki powinny iść do szkoły, jeśli się nie wie, co one tam będą robiły,

czego i jak będą się uczyły, jak będą wychowywane i traktowane. Posłanie ogółu sześciolatków do szkół i młodszych dzieci do przedszkoli może być krokiem ku modernizacji, ale może też pogrążyć całe pokolenie i stać się przeszkodą w modernizacji Polski.

Pan prezes Domarecki zasługuje na podziw, bo zrobić coś takiego, co on zrobił, stworzyć taką ogromną organizację w naszych warunkach kulturowych – jest bardzo trudno. On się porusza w kulturowych kajdanach, a jego nordyccy, germańscy, azjatyccy koledzy, działający w krajach o bardziej sprzyjających współpracy kulturach, biegają w adidasach. Ale kiedy prezes Domarecki mówi, że w Polsce jest zły stosunek do biznesu i coś z tym trzeba zrobić, to wiem, że nawet on nie docenia powagi sytuacji. Bo to nieprawda, że Polacy mają zły stosunek do biznesu. Polacy mają zły stosunek do siebie nawzajem. Stosunek do biznesu jest niewielką częścią problemu. Do polityków mamy zły stosunek; do chorych mamy zły stosunek, do robotników mamy zły stosunek, do chłopów, do lekarzy, do starszych, do kobiet, do uczniów, do urzędników, do mniejszości. Mógłbym tę listę bardzo długo ciągnąć... Jeśli zidentyfikujemy problem jako „zły stosunek do biznesu" – przegramy. Trzeba widzieć problem tam, gdzie on naprawdę jest, czyli w złym stosunku do człowieka.

Często mówimy, że fundamentalnym problemem polskiej modernizacji – nie tylko gospodarki, ale w ogóle naszego życia – jest zaufanie. Oczywiście niski poziom zaufania odbija się na biznesie. Ale przede wszystkim odbija się na życiu każdego z nas; widać to w życiu prywatnym, w naszych relacjach z ludźmi. Nieufność, wrogość, agresja, osamotnienie, które z tego wynikają, odbierają nam szczęście i hamują rozwój. Szkoła i przedszkole powinny z tym walczyć, koncentrując się na budowaniu miękkich kompetencji, tak jak to robią w wielu krajach. W Polsce tak się nie dzieje, bo władze oświatowe zajmują się modernizacją organizacyjną, która poprawia niewiele (natomiast często pogarsza, a poza tym drogo kosztuje), a nie programową, której nam najbardziej potrzeba.

Co gorsze, realizowana wizja modernizacji oparta jest na brutalnej, programowanej rywalizacji. Tego szkoła uczy dzieci, a politycy całe społeczeństwo. Jest to groźna i fałszywa wizja. Nic nie wskazuje na to, że sama z siebie rywalizacja o granty przyspiesza rozwój nauki, rywalizacja o pacjentów poprawia służbę zdrowia, rywalizacja o stopnie i punkty na testach podnosi jakość nauczania, rywalizacja o widza poprawia jakość mediów. Wiele natomiast wskazuje, że jeśli parametr konkurencji nie jest równoważony przez czynniki kulturowe, to często jest on kontrproduktywny. Potrzebujemy więc nie takiej modernizacji, która sztucznymi parametrami próbuje zastąpić społeczne kapitały, lecz takiej, która przede wszystkim te kapitały wzmacnia.

Ewa Błaszczyk, aktorka teatralna i filmowa, pieśniarka, absolwentka warszawskiej PWST. Zadebiutowała jako studentka na scenie Teatru Współczesnego w Warszawie. Film Wiesława Saniewskiego *Nadzór* przyniósł jej główną nagrodę aktorską na Festiwalu Filmów w Gdańsku. Ma na swoim koncie liczne kreacje w Teatrze Telewizji, filmach, serialach, programach muzycznych i poetyckich. Obecnie związana z warszawskim Teatrem Studio. Współzałożycielka i prezes Fundacji „Akogo?" (2002), której celem jest pomoc dzieciom po najcięższych urazach mózgu (w śpiączce); fundacja wybudowała i oddała do użytku Klinikę „Budzik" (2013), pierwszą w Polsce wzorcową placówkę medyczną, w której są leczone i rehabilitowane dzieci w śpiączce działającą przy Centrum Zdrowia Dziecka (www.akogo.pl). Za działalność społeczną została wyróżniona m.in. Medalem Św. Alberta i honorowym tytułem Ambasadora Polskiej Pediatrii.

EWA BŁASZCZYK

Siła jest w nas

Chciałabym opowiedzieć o mikroskopijnym wycinku polskiej rzeczywistości, który jednak wyraźnie pokazuje, że **nawet w przypadku straty, tragedii, rozpaczy można tak działać, by przekształcić te doświadczenia w wartość pozytywną.** Hasło „siła jest w nas" w moim przypadku jest związane z wątkiem niezwykle osobistym – ale tak to się wszystko zaczęło.

Po dużej stracie, kiedy byłam jeszcze w szoku, gdy kompletnie nie wydawało mi się, że coś można z tym zrobić, raczej przechylałam się w stronę załamania. Ale wtedy ludzie z mojego środowiska – **koledzy filmowcy, aktorzy, dziennikarze – zaczęli organizować różne akcje – dostałam od nich bardzo dużo pozytywnej energii**. W 2001 roku udało się zorganizować koncert w Sali Kongresowej; sala była kompletnie zapełniona, a ludzie przyjechali autobusami z Rzeszowa, ze Szczecina na ów koncert i wracali nocą do miejsca swojego zamieszkania – chcieli po prostu zamanifestować swoją postawę. Na scenę ciągle dopływali artyści, koncert trwał już pięć godzin, wszyscy byli zmęczeni. Wyszłam na scenę i wyrwało się ze mnie spontanicznie, z normalnej, ludzkiej wdzięczności, takie zdanie: „My to z Olą jakoś zwrócimy. Jeszcze nie mam na to pomysłu jak, ale na pewno to jakoś zwrócimy". To był ważny moment i właściwie powstała decyzja o powołaniu fundacji, która mogłaby się z tego zobowiązania wywiązać.

Kolejnym elementem tej układanki zdarzeń było spotkanie z profesorem Franzem Gerstenbrandem, światowej sławy lekarzem i twórcą pierwszego w Europie ośrodka dla osób w śpiączce w Innsbrucku. Profesor Gerstenbrand uświadomił mi, że nie ma czegoś takiego jak miejsce na śpiączkę w polskiej medycynie – że jest dziura między OIOMem i normalną rehabilitacją neurologiczną. Ratuje się życie ludzkie, a potem nie ma dalszego ciągu – pomysłu, co dalej z tym uratowanym życiem zrobić, jeśli ten ktoś szybko do siebie nie dojdzie na OIOMie. Taka osoba trafia do hospicjum albo trzeba ją zabrać do domu, gdzie – kiedy pojawiają się komplikacje w postaci zapalenia płuc lub infekcji – odchodzi. Profesor uświadomił

mi, że jeśli nie ma w Polsce systemu takiej opieki – to trzeba go stworzyć, a **jeśli jestem osobą jakoś rozpoznawalną w tym państwie, to moim psim obowiązkiem jest to wykorzystać dla załatania takiej dziury w systemie opieki**. Napatrzyłam się na rodziców na krawędzi załamania psychiczno-nerwowego, którzy nie wiedzieli, co robić, jak zabrać dziecko w śpiączce do domu, co z nim dalej zrobić... Ja też bałam się zabrać dziecko do domu, nie czułam się tam bezpiecznie, tam wydarzyło się nasze nieszczęście. Ale zrozumiałam, że przez fakt, że jestem osobą rozpoznawalną, tworzę model zachowania w takiej sytuacji. Pomyślałam o tym wszystkim – o kolegach, którzy się tak fantastycznie zachowali i chcą pomóc tej idei, o tym, że mam jakiś kontakt z mediami i rzeczywiście mogę powiedzieć coś więcej – w imieniu choćby tej pani z Białegostoku, która ma szóstkę dzieci i znajduje się w takiej samej sytuacji jak ja, ale właściwie dużo gorszej.

Kiedy byłam na pediatrii, w Centrum Zdrowia Dziecka, w tzw. IZOL pod lasem, zobaczyłam, że jest tam jeszcze dużo miejsca. Są trzy budynki obok siebie, sąsiadujące bezpośrednio z lasem: pediatria, rehabilitacja neurologiczna i basen. Basen i pediatria sięgają prawie pod las, a budynek rehabilitacji neurologicznej jest krótszy. Pomyślałam, że to właśnie tu powinien się znajdować taki najcięższy oddział rehabilitacji neurologicznej, poświęcony śpiączce, ciężkim uszkodzeniom mózgu, że tu jest miejsce na coś, czego jeszcze nie ma, czego brakuje.

W ten sposób powstała fundacja „Akogo", tzn. „a kogo to obchodzi", „a kogo obchodzi los tych, którzy nie mogą sami za siebie mówić". **Od początku chodziło nam o rozwiązanie systemowe, nie pomoc Basi, Jasiowi, Marysi, bo to było, jest i będzie, tylko o to, by powstał system opieki nad osobami w śpiączce, system, którego nie było w naszym państwie.** Zaczęliśmy się przedstawiać w mediach – kim jesteśmy, dlaczego się tak nazywamy, co to jest śpiączka, o co nam chodzi i powoli, konsekwentnie staraliśmy się dotrzeć do ludzi. Zwróciliśmy się o pomoc również do innych organizacji. Szukaliśmy osób i organizacji, które chciałyby się otworzyć na nas, które chciałyby uwierzyć, że to ma sens. I tak udało nam się doprowadzić do tego, że **w jednej akcji „Budzimy do życia" połączyły się Fundacja TVN, Fundacja Polsatu, Fundacja „Akogo", telewizje prywatne i telewizja publiczna, wszyscy operatorzy sieci komórkowych, radio i prasa.** To ewenement, szczególnie odnośnie do współpracy telewizji prywatnych i publicznej, ale jednak się udało. Zakończyliśmy tę akcję, oddając do użytku budynek kliniki BUDZIK przy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie w grudniu 2012 roku.

Wcześniej oczywiście należało wybudować tę klinikę. Dzięki rozmaitym zabiegom, nagłaśnianiu sprawy i rozpropagowaniu szerokim idei i informacji udało nam się pozyskać prywatnych darczyńców, sponsorów, stałych partnerów. Organi-

zowaliśmy charytatywne wydarzenia kulturalne, zbiórki publiczne, akcje sms-owe, koncerty, jak również uzyskaliśmy pieniądze z Unii Europejskiej. Dotarliśmy do ludzi, którzy zechcieli zrobić projekt kliniki – do projektantów Centrum Zdrowia Dziecka: Jacka Bolechowskiego i Wojtka Kielskiego. To, że autorzy projektu CZD zgodzili się na współpracę z nami, było bardzo ważne, nie było bowiem problemu z prawami autorskimi (BUDZIK jest połączony łącznikiem z Centrum Zdrowia Dziecka po to, żeby miał całą infrastrukturę, żeby można było tym podziemnym miastem dostać się szybko na OIOM i do stacji diagnostycznych, jak również do specjalistów w różnych dziedzinach). **Panowie zorganizowali 12-osobową grupę architektów, którzy wykonali ten projekt budowlany całkowicie charytatywnie, w dodatku chętnie i z pasją, z radością.**

Tu chciałabym powiedzieć, że **przy takiej pracy właśnie, pracy „ponad kreskę", ponad to, czego się spodziewamy po kimś, zaczyna się nawiązywać jakaś specyficzna więź emocjonalna, nawiązują się przyjaźnie, następuje wymiana energii, satysfakcji, a to bardzo otwiera i buduje, daje zwrotną energię.** Z racji mojego zawodu czasem porównuję to doświadczenie do wyzwań w sztuce: gdy jest interesująca, niezwykle kreatywna premiera w teatrze, czy kiedy pracujemy nad filmem, który porusza się na krawędzi jakiegoś wysokiego ryzyka, to wówczas zostajemy ze sobą dużo dłużej. To już nie jest tylko normalna praca; praca, która ma letnią temperaturę. To jest doświadczenie, które buduje w nas zaufanie do siebie nawzajem, które trwa przez lata, które powoduje, że chcemy się widzieć i wspólnie robić coś następnego.

Trzeba również pamiętać, że są oczywiście także okresy, kiedy się nie układa, kiedy się nie udaje i ma się wrażenie, że jesteśmy bezsilni. To są bardzo trudne chwile. Ale wówczas **bardzo ważna jest konsekwencja w działaniu, takie właśnie nie „zrywowe" działanie, tylko po prostu zwykłe, czasem nudne, codzienne pójście do roboty na ósmą.** Taka codzienna praca jest bardzo ważna w całym procesie. Przy fundacji „Akogo" mieliśmy poczucie, że jesteśmy otoczeni jakąś opieką, co wynikało z wiary, że nasz cel ma sens. To jest bardzo ważne, by nie stracić z oczu celu działania. Mieliśmy nawet wrażenie, że jest jakaś niebieska reżyseria zdarzeń. Pamiętam, że kiedy właśnie było tak beznadziejnie, zorganizowaliśmy konferencję naukową poświęconą Zolpidemowi i badaniami nad tabletką, która jest na sen, ale przy ciężkich uszkodzeniach mózgu powoduje, że czasem stan człowieka w śpiączce bardzo się poprawia, że taki człowiek wręcz wraca. Przyjechał profesor Ralf Klaus z Londynu, zainteresowanie mediów było żadne, publiczności niewiele. I wówczas w Belgii obudził się 19-letni motocyklista, i nagle mamy pełną salę, nie możemy się opędzić od kamer. Towarzyszy nam coś takiego, że w chwilach

załamania albo pojawia się ktoś z propozycją, albo dzieje się na zewnątrz coś takiego, że bieg zdarzeń kompletnie się odwraca. Trzeba wierzyć w takie cuda, żeby nie tracić sił w takich trudnych momentach.

Żmudna, trudna, czteroletnia i pełna stresu praca, taka legislacyjna praca, której nie widać... Jak się buduje BUDZIK, to można to sfotografować, pokazać na filmie, to wszystko jest takie łatwe. Natomiast prace legislacyjne nad stworzeniem programu wybudzania dzieci ze śpiączki w fazie B, czyli obszarem kompetencji pomiędzy Ministerstwem Zdrowia a Narodowym Funduszem Zdrowia, to jest coś, czego w Polsce nie było, co stworzyliśmy właśnie w toku czteroletniej pracy z Ministerstwem Zdrowia. **To jest coś najtrudniejszego i najważniejszego, co nam się udało zrobić – bo to jest właśnie to systemowe rozwiązanie, którego brakowało.** Gdyby nie było tego programu, to po co byłoby budować taką piękną klinikę, nie byłoby tego po prostu jak obsłużyć. Więc było to ewidentnie najważniejsze na tej naszej drodze – coś, co zostało stworzone, i to stworzone dla wszystkich. W tej chwili, czy to w Szczecinie, czy w Lublinie, czy w Rzeszowie, czy gdziekolwiek indziej, każdy duży szpital z odpowiednią infrastrukturą może sięgnąć po ten program. To są gotowe klocki LEGO, to jest instrukcja obsługi, pilot, wszystko działa, można to zrobić. Do kompletu udało nam się jeszcze przeprowadzić przez Sejm uchwałę, dzięki której 18 kwietnia obchodzimy Narodowy Dzień Pacjenta w Śpiączce, w tym roku po raz pierwszy. Dzień ten wybrano dlatego, że Agencja Ocen Technologii Medycznych zaakceptowała program wybudzania dzieci ze śpiączki w fazie B właśnie z taką datą.

BUDZIK jest, chodzi, a nawet dzwoni. W czwartek wybudziła się już trzecia dziewczynka, która w dniu swoich 16. urodzin została potrącona na pasach, na przejściu dla pieszych. Obudziła się po 7 miesiącach. Pierwsza osoba, jaka się wybudziła w BUDZIKU, wyszła ze śpiączki po pół roku, druga po 5 miesiącach, teraz po 7 miesiącach. Stan sześciorga dzieci bardzo się poprawia i mam nadzieję, że do końca 2013 roku będzie można mówić, że ten program, ta klinika i ten ogromny wysiłek wszystkich ludzi w naszym kraju i wszystkich organizacji, które się przyłączyły do tego projektu, że to po prostu miało sens. Obserwuję siebie i ludzi z fundacji i widzę, jak się zmieniamy na przestrzeni tych lat – staliśmy się bardziej otwarci, szybciej reagujemy. Dla mnie najważniejszym, podstawowym źródłem jest moja córka Ola, która leży 13 lat i powinna się degradować, bo jest to naturalne w takim procesie. A ona się nieustannie leciutko poprawia, więc jest w tym też światło. **Stale trzeba dokładać nowej, świeżej energii, nowych bodźców, zarażać entuzjazmem, szeroko informować. Ale to wszystko wraca cudownie pomnożone. Chce się to robić, chce się żyć.**

Kinga Panasiewicz, uczennica 3. klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie, o profilu matematyczno-fizycznym. Laureatka Ogólnopolskiego Festiwalu Młodych Naukowców E(x)plory. Reprezentowała Polskę na konkursie naukowym Intel International Science and Engineering Fair 2013, w Phoenix, w stanie Arizona, gdzie otrzymała drugą nagrodę w kategorii Medicine and Health Science za pracę *Wpływ synchronizacji półkul mózgowych na pracę mózgu*.

KINGA PANASIEWICZ

Efektywna komunikacja to najpotężniejszy klucz rozwoju

Pamiętam doskonale pewną lekcję w szkole średniej, na której padło pytanie, dlaczego kuzyn *homo sapiens* – neandertalczyk – wyginął, natomiast sam *homo sapiens* przetrwał. Neandertalczyk żył przecież w nieobcym nam środowisku. Nauczyciel zaprezentował nam różne hipotezy, ale mnie najbardziej przypadła do gustu teoria, iż *homo sapiens* przeżył, gdyż potrafił żyć w grupie i czerpać korzyści ze wspólnoty. Neandertalczyk natomiast według tej hipotezy wolał raczej izolację i samotnicze życie. Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że dziś jestem tym, kim jestem, dziś jestem w tym właśnie miejscu i żyję w tych czasach, ponieważ bardzo dawno temu człowiek zdał sobie sprawę, że jedynym sposobem na to, żeby przetrwać, rozwijać się i iść dalej jest komunikacja, dobra organizacja życia w grupie. Dziś, kiedy ludzie szukają cudownego sposobu na poprawę jakości życia i modernizację, ja również zastanawiam się nad tym, jak można do tego dojść. Być może nie trzeba szukać daleko, a trzymać się sprawdzonych sposobów sprzed milionów lat?

Kluczem do rozwoju społeczeństwa jest efektywna komunikacja. Brzmi banalnie. Każdy zapewne zgodzi się z tym stwierdzeniem, przechodząc obok niego obojętnie, nie uznając go za żadne *novum*. Jednak codzienność dostarcza nam wielu dowodów na to, że nasza komunikacja pozostawia wiele do życzenia. W każdym środowisku znajdziemy podziały, a w powstałych podgrupach znajdą się kolejne podziały, po nich kolejne i tak dalej. Dzielimy się i izolujemy, a wszystko wynika z tego, że częściej patrzymy na to, co nas różni, niż na to, co jest w nas podobnego. Najlepiej znany mi przykład to tendencja do dzielenia się ludzi na humanistów i umysły ścisłe. Umysły ścisłe podzielą się natomiast na matematyków, fizyków, chemików i tak dalej, grubą kreską wyznaczając swoją indywidualność. Gdyby zaś następnie wziąć pod lupę fizyków, zobaczylibyśmy, że oni również zaczną się dzielić – np. na fizyków teoretyków i fizyków eksperymentalnych – i tak ze wszystkimi podgrupami, do nieskończoności. Dziś nie brak ludzi, którzy chcą być indywidualistami. Nie ma w tym nic złego, ale przedawkowanie indywidualizmu może

grozić nadmierną izolacją jednostek. Jeżeli nie będziemy słuchać siebie nawzajem i nie będziemy poznawać potrzeb innych ludzi, w końcu wpadniemy w otchłań tej nieskończoności – a przecież to współpraca zapewniła nam przetrwanie i rozwój przez tysiące lat.

Przyjrzyjmy się na przykład nauce. Czasy, gdzie wielkie odkrycia to domena jednostek, wybitnych geniuszy, powoli dobiegają końca. To współpraca międzynarodowych zespołów daje najbardziej zaskakujące efekty. *The Human Brain Project* – inicjatywa mająca na celu stworzenie wirtualnego mózgu – niedawno został okrzyknięty Europejskim Projektem Flagowym i otrzymał miliard euro dofinansowania. Nad tym projektem pracują naukowcy ze 135 instytucji, z 26 krajów. Czy tak trudny cel byłby osiągalny dla jednego naukowca? Jednej instytucji? Jednego kraju? Wątpię. Dzięki temu, że ludzie zajmujący się różnymi dziedzinami nauki i technologii, pochodzący z różnych krajów znaleźli wspólny język, mamy szansę pójść krok dalej w rozwoju.

Również coraz częstsza tendencja dzielenia Nagrody Nobla pomiędzy kilku uczonych dowodzi, że coraz trudniej jest wskazać pojedynczą osobę, przyczyniającą się do wielkich przełomów w historii ludzkości. Brak dialogu pomiędzy środowiskami może mieć tragiczne konsekwencje, o czym poucza nas historia, natomiast poszukiwanie wspólnego języka z ludźmi często diametralnie różniącymi się od nas, z pewnością przyczyni się do modernizacji. To śmieszne i smutne jednocześnie, że często nie zgadzamy się z kimś tylko dlatego, że jest od nas inny – ma inne przekonania, wiarę, język, narodowość itd. Nie zgadzamy się ot tak po prostu – dla zasady. Te właśnie zasady należy łamać.

Z lekcji o *homo sapiens* i neandertalczyku wyszłam z wieloma konkluzjami, ale najważniejszym wnioskiem było: współpraca to klucz do sukcesu. Tym więc postanowiłam się kierować, podejmując jakiekolwiek wyzwania. Podjęłam się napisania własnej pracy badawczej, mimo że byłam w drugiej klasie liceum. Ta przygoda utwierdziła mnie w przekonaniu, że w ludziach jest ogromny potencjał, a umiejętna komunikacja pozwala ów potencjał wykorzystać. Badałam ludzki mózg, a konkretnie synchronizację, która jest unikalną komunikacją wielu komórek w mózgu, by mogły tworzyć spójną całość, która manifestuje swoje działanie w tym, że funkcjonujemy. Pomogli mi moi przyjaciele, każdy zajął się tym, w czym jest najlepszy – np. przyjaciel zagorzały pianista pomógł przy eksperymencie dotyczącym dźwięków. Wspominam o tym, by podkreślić bardzo ważną rzecz – współpraca nie niszczy indywidualizmu, a wręcz przeciwnie. Wydajna komunikacja to umiejętność wykorzystania tego, co w ludziach najlepsze. Tak jak w *The Human Brain Project*, tak jak w mojej pracy badawczej, każdy człowiek, każda

jednostka może dać coś z siebie – coś, w czym jest bardzo dobra. W celu spotęgowania efektu, należy propagować zwiększoną komunikację – tak jak komórki mózgowe komunikują się na wiele sposobów. Nasze społeczeństwo jest wielkim, potężnym mózgiem, a każdy z nas jest jego jednostką budulcową. Prowadząc swoje badania przekonałam się, że gdy zwiększa się integracja w mózgu, zwiększają się jego możliwości. Jestem więc przekonana, że zwiększona komunikacja w naszym społeczeństwie przyniesie te same skutki.

Jak więc zacząć działać, by coś zrobić w tym kierunku? Największą rolę w tym przedstawieniu odgrywają rodzice i nauczyciele, gdyż to oni kształtują światopoglądy i charaktery dzieci, młodych osób. Jeżeli rodzic będzie zachęcał swoją pociechę do przekraczania swoich limitów, do nieograniczania się do tego, co znane i łatwe, będziemy wtedy świadkami niesamowitych wydarzeń. Ze swoim projektem badawczym pojechałam do Stanów Zjednoczonych, by tam prezentować swoje wnioski, jednak najbardziej cieszyłam się z okazji poznania młodych naukowców z całego świata. Ze zdumieniem i radością poznawałam osoby, które w wieku 15 lat postanowiły zająć się leczeniem raka, czy pozyskiwaniem energii z alg morskich. Najpiękniejsze jest to, że nikt im nigdy nie powiedział, że się nie da. Z gorszymi lub lepszymi skutkami decydowali się podjąć ogromne wyzwania. W polskich szkołach powinno się uczyć dzieci o możliwościach, a nie o nieprzekraczalnych granicach. Młodzi ludzie powinni być zachęcani do odkrywania, poznawania nowych horyzontów, eksperymentowania. Z własnego doświadczenia wiem, że rozwiązania problemów znajdujemy najczęściej tam, gdzie się ich nie spodziewamy, w miejscach odległych, wydawałoby się, że obcych. Czasami warto też poznawać inne środowiska, tylko po to, by nabrać dystansu do własnego najbliższego otoczenia, by móc je wtedy docenić i zmieniać na lepsze.

Ilekroć wracam myślami do *homo sapiens* i jego sposobu na przetrwanie, zadaję sobie pytanie, czy należy się cofać aż tak daleko w przeszłość, by się przekonać, że efektywna komunikacja to najpotężniejszy klucz do rozwoju. Pomyślmy, co by się stało, gdyby nie starania o ponowne zjednoczenie Polski po rozbiciu dzielnicowym. Co by się stało, gdyby Polacy nie potrafili skutecznie się komunikować podczas wojen? Współpraca, rozmowa i zrozumienie potrzeb innych ludzi to sprawdzony plan na modernizację.

Należy przestać zatem szukać różnic między sobą i uczyć dzieci, jak te różnice znajdować. Jesteśmy tutaj, bo nasi przodkowie działali w grupie, funkcjonujemy, bo odległe regiony w naszych mózgach integrują się. Zwiększona komunikacja to sprawdzony plan sukcesu. Plan, o którym nie wspominamy zbyt często ze względu na jego banalność, a przecież powiódł się już tyle razy.

Sławomir Jędrzejczyk, wiceprezes zarządu ds. finansowych PKN ORLEN (od 2008). Ukończył Politechnikę Łódzką oraz uzyskał tytuł biegłego rewidenta w ramach stowarzyszenia audytorów ACCA. W latach 2005–2008 pełnił funkcję prezesa zarządu dyrektora generalnego w spółce Emitel. Wcześniej pracował dla firm notowanych na GPW w Warszawie: jako dyrektor Pionu Kontrolingu w Telekomunikacji Polskiej S.A. oraz członek zarządu – dyrektor finansowy w Impexmetal S.A., a także w Dziale Audytu i Doradztwa Biznesowego w Price Waterhouse. W PKN ORLEN odpowiada za obszar finansów, kontroling, księgowość, zarządzanie łańcuchem dostaw, relacje inwestorskie, M&A oraz IT. Do jego najważniejszych zadań należy realizacja strategii ukierunkowanej na wzrost wartości, budowanie relacji z rynkiem kapitałowym, zapewnienie finansowania oraz zwiększanie przepływów pieniężnych poprzez doskonałość operacyjną, dezinwestycje i projekty dotyczące kapitału pracującego.

SŁAWOMIR
JĘDRZEJCZYK

Mądrzej, pełniej, szczęśliwiej

NIE MA WĄTPLIWOŚCI, ŻE JEDNYM Z WARUNKÓW BUDOWY NOWEJ, lepszej Polski, jest szybki wzrost gospodarczy. Dwadzieścia pięć lat temu startowaliśmy z bardzo niskiego poziomu. Teraz Polska jest już blisko pierwszej dwudziestki największych gospodarek świata i coraz wyraźniej widać, że dalszy rozwój nie może się wiązać z powiększaniem długu publicznego. Ponieważ prowadzenie polityki zrównoważonego budżetu wymaga utrzymania wysokiego tempa wzrostu gospodarki, koło się zamyka, przynajmniej dziś. Równocześnie jednak jest też coraz bardziej oczywiste, że rozwój gospodarki nie jest jedynym aspektem modernizacji Polski – tak jak syntetyczny wskaźnik PKB *per capita* nie jest – i nie powinien być – jedyną miarą sukcesu bądź porażki prowadzonych działań.

Co to oznacza? Otóż moim zdaniem modernizacja Polski, rozumiana nie technicznie, ale jako poprawa jakości życia, zależy obecnie w dużej mierze od bardziej równomiernego udziału wszystkich obywateli w tym, co jako kraj wytwarzamy – jednak nie poprzez arytmetyczne spłaszczanie istniejących różnic w podziale dochodu narodowego, lecz dzięki przemyślanemu, lepszemu dostępowi do pracy. Bo zanim „ilość pracy" zacznie dynamicznie rosnąć (co, jak wiadomo, wymaga czasochłonnych, strukturalnych zmian w naszej gospodarce), warto byłoby spróbować zapewnić bardziej równomierny do niej dostęp.

Dane National Bureau of Economic Research, znanego amerykańskiego ośrodka badawczego i think-tanku, pokazują, że – zgodnie z intuicją – kraje zacofane, „goniące" bogatsze państwa, notują na początku bardzo szybkie tempo wzrostu gospodarczego, ale z czasem ich impet słabnie. Dzieje się tak w momencie, gdy wzrost płac zmniejsza konkurencyjność kraju, a kupowanie technologii z zagranicy już nie wystarcza, by podtrzymać szybki rozwój gospodarki. Paradoksalnie, przyczyna tkwi też w rosnącej konsumpcji, która kieruje się w stronę „prestiżowych" produktów z importu. To jest właśnie moment, gdy kraj rozwijający się

natrafia na „szklany sufit średniego dochodu" – co ciekawe, zwykle ten proces zaczyna być widoczny po osiągnięciu PKB *per capita* na poziomie około 17 tysięcy USD według parytetu siły nabywczej (PPP). Ale to jedna strona medalu. Druga jest mniej ekonomiczna, a bardziej społeczna. Otóż wielu analityków współczesności, w tym np. Richard Wilkinson, stawia tezę, że na pewnym etapie rozwoju dużo ważniejsze staje się dzielenie już wyprodukowanym bogactwem, niż uporczywa walka o dalsze zwielokrotnienie zamożności. Dzieje się tak wtedy, gdy dochody są na tyle wysokie, że realizacja podstawowych potrzeb przestaje być głównym motorem działań ludzi; gdy pojawia się myślenie w kategoriach „być", a nie tylko „mieć". Myślenie, które – pomimo utrzymywania się w Polsce niskich płac jak na standardy UE – coraz wyraźniej przebija się w naszym kraju, także podczas kolejnych kongresów obywatelskich.

Popatrzmy na liczby. Wskaźnik PKB *per capita* według PPP już w 2008 r. przekroczył w naszym kraju magiczny poziom 17 tysięcy dolarów USA, a obecnie wynosi ponad 22 tysiące dolarów. Od 2009 r. należymy do grupy najbogatszych państw na świecie. To są zmiany skokowe, które były możliwe tylko dzięki temu, że umiejętnie skorzystaliśmy z okazji, jaką stworzyło otwarcie Polski na świat. Oczywiście można argumentować, że to wciąż mało, zwłaszcza w porównaniu do naszych sąsiadów z zachodniej Europy. Można oczekiwać od polskiej polityki dalszego skupienia uwagi na wzroście PKB. Możemy nadal mieć proste, łatwo wyliczalne aspiracje i gonić tempo rozwoju Chin czy zasobność USA. Jednak warto pamiętać, że – jeśli uczciwie spojrzeć w skali świata – pod względem etapu, na jakim jesteśmy gospodarczo, zdecydowana większość ludzi chciałaby być na naszym obecnym miejscu. Więc może jednak przyszedł moment, by zastanowić się nad tym, co dalej, czego najbardziej chcemy i o jakiej Polsce przyszłości marzymy?

Sięgnę teraz do innych statystyk. Otóż według OECD Polacy pracują więcej, odpoczywają mniej i generalnie są mniej zadowoleni z życia niż mieszkańcy państw rozwiniętych. Dlaczego tak jest? Spójrzmy na życie jak na maraton: każdy dzień można porównać do wysiłku, jaki wkłada maratończyk, pokonując kolejne metry długiego, wyczerpującego biegu. A skoro tak, porozmawiajmy też o żelaznej zasadzie rządzącej każdym ciężkim, długotrwałym biegiem – otóż jeśli ktoś słabszy chce biec w tempie bliskim najlepszym biegaczom, jest tylko kwestią czasu, kiedy będzie reanimowany. Nie ma czegoś takiego, jak optymalne, uśrednione tempo biegu w imię „lepszego maratonu". Każdy powinien biec w tempie dostosowanym do własnych możliwości. Skoro statystyki mówią, że pracujemy dużo i mamy z tego mało satysfakcji, może właśnie jesteśmy w punkcie, gdzie duża część Polaków czuje się zmuszona do biegu ponad siły? A jeśli tak jest – jakie wartości dodać do

dominującego dziś w publicznej dyskusji wskaźnika wzrostu PKB, by owa nowa Polska była nie tylko zmodernizowana, ale taka, jakiej naprawdę chcemy?

Pod koniec 2013. r odbyło się w Warszawie niezwykłe spotkanie: szczyt laureatów pokojowej Nagrody Nobla. Przyjechał m.in. Muhammed Yunus, twórca systemu finansowego udzielającego mikrokredytów osobom ubogim; ekonomista, który udowodnił na trudnym przykładzie jednego z najuboższych państw świata, Bangladeszu, że mądre dzielenie się ze słabszymi, zwalnianie na chwilę do ich tempa, pomaga im wyjść trwale z ubóstwa. Był też Dalajlama IV – duchowy mistrz nie tylko Wschodu, którego książka *Poradnik życia* wpłynęła na sposób myślenia milionów ludzi na świecie, także mój. W *Poradniku* pada pozornie banalnie proste zdanie: celem życia jest poszukiwanie szczęścia. Pozornie banalne, bo łatwo jest się nad nim prześlizgnąć, uznać je za naiwne, nazbyt oczywiste i wrócić do realizacji nie swoich marzeń, nie swoich celów, nie swoich ambicji. A potem dziwić się, że mamy tak dużo, ale nie jesteśmy szczęśliwi.

Mówię o tym, bo jestem przekonany, że zamiast bezrefleksyjnie rozmawiać o napędzaniu wzrostu PKB, powinniśmy na chwilę przystanąć i zastanowić się, co to naprawdę znaczy być szczęśliwym[1]. Oczywiście każdy odpowie na to pytanie inaczej. Moja odpowiedź jest związana z dwoma podstawowymi wielkościami tworzącymi wszechświat: czasem i energią.

Po pierwsze, żeby zadać sobie fundamentalne pytania, trzeba mieć czas. W moim przypadku usunięcie z domu telewizora uwolniło wystarczająco dużo czasu, żeby snuć rozważania, kim jestem, dokąd zmierzam, jakie mam rzeczywiste potrzeby i pragnienia. Kolejnym krokiem było szukanie źródła energii, które napędziłoby realizację tych, moich własnych, potrzeb i pragnień. I doznałem olśnienia. To źródło jest we mnie i co więcej, zawsze tam było. Zasób potężny i nieograniczony. Trzeba go tylko wzniecać i odpowiednio nim zarządzać. Niestety nikt nas nie uczy w szkole, jak tę energię wytwarzać, co robić, by ją zwiększać, a potem – jak ją wykorzystywać. Zdarzają się wyjątki, czasem jakaś audycja w radiu, czasem tekst w bardziej ambitnej gazecie albo program na którymś z telewizyjnych kanałów tematycznych. Trzeba szukać samemu. Na całe szczęście mamy Internet.

Moja ścieżka była taka: lepsze, uwalniające energię oddychanie – uruchamiające przepływ tej energii w ciele ćwiczenia (polecam jogę) – umiejętność eksplozji tej energii wytrenowana poprzez dalekowschodnie sztuki walki. Dzięki tej ścieżce

1 Pytanie o znaczenie szczęścia pojawia się coraz częściej w publicznym dyskursie, także wśród ekonomistów. Warto choćby odnotować napisany m.in. na potrzeby ONZ *World Happiness Report*, którego współautorem jest prof. Jeffrey Sachs, znany w Polsce jako jeden z głównych doradców zagranicznych prof. Leszka Balcerowicza podczas wdrażania w naszym kraju tzw. terapii szokowej w 1990 r. (http://www.earth.columbia.edu/sitefiles/file/Sachs%20Writing/2012/World%20Happiness%20Report.pdf).

w zasadzie nic się wokół mnie nie zmieniło, a mimo to świat stał się jakiś inny. Kiedyś byłem bliski poddania się syndromowi wypalenia i, po 20 latach pracy, odejścia z korporacji. Jednak dzięki zmianie, jaką przeszedłem, poczułem w sobie niesamowitą energię i chęć dzielenia się z innymi. Być może i tak odszedłbym, żeby budować kolejny etap w życiu poza biznesem, ale los sprawił, że na moim biurku pojawił się artykuł profesora Harvard Business School, w którym padło ważne zdanie: zarządzanie, szczególnie zarządzanie w korporacjach, jest jedną z najbardziej szlachetnych czynności, jakie można wykonywać, bo mamy olbrzymi wpływ na działania innych ludzi.

Jak to rozumieć? Otóż w Orlenie pracuje ponad dwadzieścia tysięcy ludzi. Z rodzinami to jest kilkadziesiąt tysięcy, a z firmami, które współpracują z Orlenem, to będzie już kilkaset tysięcy osób, jeżeli nie więcej. To znaczy, że moje, nasze decyzje mają bezpośredni albo pośredni wpływ na kilkaset tysięcy ludzi. Zrozumiałem, że odejście z korporacji byłoby ucieczką. Postanowiłem zostać i coś zrobić, żeby efekt mnożnikowy naszych działań był jak najlepszy.

Zorganizowałem spotkanie ze swoimi menadżerami i zadałem im jedno pytanie: jaki jest nasz cel, cel pracy w korporacji? Padały różne odpowiedzi: budowa wartości dla akcjonariuszy, realizacja celów budżetowych, poprawa zysku, kurs akcji, poprawa wskaźników efektywności. Gdy powiedziałem, że naszym celem jest to, żebyśmy byli szczęśliwi, spojrzeli na mnie z zaskoczeniem, by nie powiedzieć z pytaniem, czy aby na pewno wszystko ze mną w porządku. Ale wystarczyło dodać, że – paradoksalnie – jeżeli jesteśmy szczęśliwi, to mamy energię, którą dzielimy się z innymi, inspirujemy i działamy z ogromnym zaangażowaniem i, w efekcie, osiągamy te wszystkie cele, które korporacja powinna osiągać: poprawiamy efektywność, zwiększamy wyniki, realizujemy strategiczne cele, a kurs akcji i wartość spółki rosną. Zaskoczyło.

W tym samym czasie pracowaliśmy nad nową wieloletnią strategią dla Orlenu. Dla mnie osobiście w zatwierdzonej strategii najważniejsze są wartości – **o**dpowiedzialność, **r**ozwój, **l**udzie,**e**nergia i **n**iezawodność – nie liczby. Świat stał się tak zmienny, tak nieprzewidywalny, że wszystko może się wydarzyć. Dlatego tak ważne jest mieć zespół, który działając zgodnie ze wskazanymi wartościami będzie podążał we właściwym kierunku i znajdzie najlepszą możliwą drogę. Stworzyliśmy też nową misję: „Odkrywając i przetwarzając zasoby naturalne, napędzamy przyszłość". Nie ukrywam, że gdy pracowaliśmy nad tą misją, mówiąc o zasobach naturalnych, myśleliśmy o ropie, gazie, wietrze. Jednak teraz myślimy szerzej – istnieje jeden zasób naturalny, który jest równocześnie najważniejszy i nieograniczony. Tym zasobem jest energia ludzka. Nasza misja oznacza więc także to, że

chcemy odkrywać energię, którą przetwarzamy w życie z pasją, dzielenie się, inspirowanie, tworzenie, osiąganie – po to, żeby napędzić przyszłość. Nie w imię ideału XX wieku, czyli „więcej, szybciej, mocniej", ale w imię triady celów przyszłości: „mądrzej, pełniej, szczęśliwiej". Spójrzmy mądrzej na świat wokół nas, na nasze rzeczywiste potrzeby i pragnienia, pełniej je realizujmy i po prostu szczęśliwiej żyjmy.

Mogłoby się wydawać, że piedestał, na jakim postawiono w XX wieku cele ekonomiczne (dobrobyt, wzrost gospodarki), najbardziej służy biznesowi. Prawda jest jednak taka, że dostrzeżenie znaczenia wskaźników innych niż ekonomiczne będzie korzystne także dla biznesu. Biznes to też, a w zasadzie przede wszystkim, ludzie. Dlatego odkrywajmy w sobie energię, przetwarzajmy ją w energię obywatelską i napędzajmy przyszłość. To dobra ścieżka na obudzenie w Polsce kreatywności i innowacyjności – kluczy do sukcesu we współczesnym świecie, a więc także do dalszej modernizacji Polski.

Weronika T. Adrian, pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Informatyki Stosowanej WEAIiIB AGH w Krakowie, obecnie przebywa na studiach doktoranckich na Uniwersytecie w Kalabrii. W pracy badawczej zajmuje się technologiami semantycznymi, inżynierią wiedzy oraz programowaniem w logice. Uczestniczka krajowych i międzynarodowych projektów badawczych oraz staży w przedsiębiorstwach. Absolwentka pierwszej edycji programu Top 500 Innovators, w ramach którego ukończyła dwumiesięczny kurs na Uniwersytecie Stanforda. Współtwórczyni grupy Creative Cracow, której celem jest kształtowanie postaw kreatywnych i przedsiębiorczych, m.in. w oparciu o metody poznane w USA. Współpracuje z organizacjami pozarządowymi i oddolnymi inicjatywami, takimi jak MakerSpace Kraków czy Warsztat Innowacji Społecznych, realizującymi interdyscyplinarne projekty społeczne. Prowadziła zajęcia z kreatywności na AGH i UJ oraz w ramach działań Creative Cracow.

WERONIKA T. ADRIAN

Modernizacja Polski to przede wszystkim zmiana sposobu myślenia

Dzięki programowi TOP 500 INNOVATORS spędziłam dwa intensywne miesiące w Dolinie Krzemowej. W ramach studiów na Uniwersytecie Stanforda i wizyt studyjnych w firmach, obserwowaliśmy tamtejszy ekosystem przedsiębiorczości, to jak nauka współpracuje z biznesem, jakie postawy prowadzą do sukcesu. Otwartość i zaufanie, gotowość do podejmowania ryzyka, przekonanie o wartości nauki płynącej z porażek, prototypowanie, kreatywna praca w grupie – tym oddychają tamtejsze uniwersytety. Studenci w ramach praktycznych projektów uczą się podejmować wyzwania, rozwiązywać problemy konkretnych osób, uczyć się przez działanie i słuchanie informacji zwrotnej. W interdyscyplinarnych zespołach twórczo rozwiązują złożone problemy i nierzadko przekuwają je w biznes. Przede wszystkim jednak przyzwyczajani są do wprowadzania zmian, do przedsiębiorczej, aktywnej postawy, do bycia liderami, ale też członkami zespołów. U nas na uczelniach i w szkołach średnich wygląda to nieco inaczej...

Ostatnio moja przyjaciółka rozmawiała z maturzystami z dobrego liceum, którzy pytali ją: „Gdzie mamy iść na studia?", „Ile trzeba się uczyć, żeby było dobrze?". Na pytania o chęć studiowania na najlepszych uniwersytetach świata reagowali lekceważącym uśmiechem i niedowierzaniem. Jak wytłumaczyć im, że zadają złe pytania i sami siebie ograniczają? Druga przyjaciółka, mieszkająca od lat w Dublinie, opowiedziała mi o swojej znajomej, która odkupiła budkę z kebabem i rozkręciła interes. Dla niej było niezrozumiałe, jak owa dziewczyna nie bała się tego zrobić. Przecież nie miała wiedzy ani umiejętności, przecież tyle spraw mogło się nie udać...

Modernizacja Polski to dla mnie przede wszystkim zmiana myślenia mieszkających w niej ludzi. Jako informatyk, dydaktyk i osoba zaangażowana w działalność społeczną widzę szanse szczególnie w mądrym wykorzystaniu nowych technologii oraz w zaadaptowaniu dobrych wzorców postaw.

Po co nam nowe technologie?

Żyjemy w czasach ogromnych możliwości. Dzięki sieci Internet mamy dostęp do niemal nieograniczonych zasobów ludzkiej wiedzy i umiejętności. Poprzez otwarte platformy edukacyjne możemy za darmo studiować na najlepszych uniwersytetach świata. Jeżeli napotkamy problem, możemy dotrzeć do ludzi z odpowiednią wiedzą, od profesora uniwersyteckiego do forum kółka pasjonatów. Trzeba tylko chcieć poszukać, sięgnąć po dostępną wiedzę, chcieć się rozwijać.

Jeżeli chodzi o wykorzystanie nowych technologii, to już najwyższy czas zbliżyć się do poziomu współczesnych sześciolatków. To oni będą żyć i działać w Polsce, oni już wkrótce będą ją zmieniać, dlatego jednym z naszych zadań jest takie jej przygotowanie, aby nie musieli tracić czasu i energii na pokonywanie coraz bardziej niezrozumiałych i przestarzałych uwarunkowań. Dla dzisiejszych studentów papierowa biurokracja jest przeżytkiem, a dla ludzi młodszych, wychowanych w dobie Internetu i wśród nowych technologii, jest wręcz abstrakcją.

Bezproduktywna biurokracja zajmuje czas, którzy ludzie mogliby poświęcić na uczenie się czy tworzenie czegoś nowego. Z pomocą nowych technologii można zaoszczędzić mnóstwo czasu i energii. Nie wystarczy jednak kupno odpowiedniej liczby nowoczesnych urządzeń. Za zakupem narzędzi musi iść zmiana myślenia i działania, uproszczenie procedur, usprawnienie komunikacji – tak aby rzeczywiście móc wykorzystać ich możliwości i dzięki temu lepiej reagować na współczesne wyzwania.

Co byś zrobił, gdybyś się nie bał?

Jesteśmy mistrzami świata w narzekaniu. Bardzo dobrze, że umiemy dostrzegać problemy. Ale zamiast skupiać się na ograniczeniach, zacznijmy patrzeć na nie przez pryzmat możliwości i zamiast załamywać ręce, poszukajmy ludzi i środków, dzięki którym możemy zmienić *status quo*.

Do tego, aby przejść od biernego narzekania do wzięcia spraw w swoje ręce, potrzebna jest wiara, że nawet pojedynczy człowiek może doprowadzić do zmian lub przynajmniej je zapoczątkować. Że oddziałując na innych i współpracując, możemy powiększać swój wpływ na otoczenie. Że możemy zacząć działać, nie czekając na odpowiednie finansowanie, na odgórne regulacje, na rozkaz przełożonego. I przede wszystkim – że jesteśmy w stanie znaleźć drogi naprawy tego, co nam się nie podoba, zamiast oczekiwać gotowych rozwiązań od mniej lub bardziej abstrakcyjnych organów.

Współczesne wyzwania są na tyle złożone, że dotykają różnych dziedzin życia. Dlatego warto otworzyć się na innych, docenić współpracę w zespole, szczególnie interdyscyplinarnym, w którym można zbudować oryginalne rozwiązania, wykorzystując różnorodną wiedzę i doświadczenia. Niezwykle ważne jest, by nauczyć się słuchać siebie nawzajem, uczyć się od siebie i współpracować. Chociaż wiąże się to z wieloma wyzwaniami, współpraca w takim zespole jest nie tylko inspirująca i motywująca, ale pozwala wyzwolić potencjał twórczy i docenić własną wiedzę i umiejętności.

I wreszcie, jeżeli chcemy w naszym kraju innowacyjnych przedsięwzięć, to musimy zwiększyć przyzwolenie na podejmowanie ryzyka i ponoszenie porażki, której możliwość jest nieodłącznym elementem robienia czegoś naprawdę nowego. Należy promować aktywność, eksperymentowanie, podejmowanie działań w przeświadczeniu, że każde doświadczenie to wartość, a porażka nas nie przekreśla, ale wzmacnia i stwarza możliwości cennej nauki.

Warto uczyć się od innych, jednak tak jak w przypadku wykorzystania nowych technologii, modernizacja to nie zakup czy import gotowych rozwiązań. Nie można ślepo kopiować pewnych wzorców zachowań. Mamy inną mentalność i doświadczenia niż Amerykanie. Warto więc zastanowić się, jak mądrze zaadaptować ich metody i wartościowe idee, by u nas zadziałały podobnie jak tam. Modernizacja to w pewnym sensie nauczanie nas nowych sztuczek, z wykorzystaniem zarówno nowych technologii, jak i ciekawych idei.

Między Palo Alto a kreatywnym śniadaniem

Ze Stanów wróciłam jak na skrzydłach, pełna inspiracji i pomysłów. Jednocześnie jednak wrodzona nieufność kwestionowała skuteczność optymistycznych metod. Czy w Polsce możemy być tak przebojowi i przedsiębiorczy? Czy rzeczywiście „It is OK to fail"? Czy prototypowanie to droga do sukcesu? Ile jest czarów, a ile praktycznej wartości w kreatywnej pracy w grupie? Te pytania nie dawały mi spokoju. Na szczęście doświadczenia stażu wyzwoliły we mnie wielkie pokłady energii i wiary we własne możliwości, uśpionej nieco przez lata nauki i pracy. Postanowiłam zatem sprawdzić kalifornijskie hasła w praktyce.

Razem z przyjaciółką nie chciałyśmy zamykać za drzwiami przygody z Top 500 Innovators. To, co nas najbardziej zainspirowało, to metody kreatywnej pracy w interdyscyplinarnych zespołach, tworzenie innowacyjnych produktów i procesów oraz budowanie ekosystemu przedsiębiorczości. Wzorem dla nas był żywy w pamięci obraz stanfordzkiej d.school – miejsca spotkań studentów (wszystkich

kierunków), inwestorów, profesorów i przedstawicieli biznesu. Miejsce z wyglądu przypomina połączenie przedszkola z warsztatem i kawiarnią; są tu sale, w których odbywają się zajęcia, jak również pokoje pełne materiałów do prototypownia (od plasteliny i kartonów aż po młotki, piły i gwoździe). Zarówno meble, jak i ściany mogą być przesuwane, by dostosować przestrzeń do różnych projektów czy wydarzeń.

O takim miejscu i klimacie marzyłyśmy dla mieszkańców Krakowa. Postanowiłyśmy, jako asystentki na AGH, zacząć uczyć studentów metod poznanych na Stanfordzie. Szybko okazało się, że nasze pomysły, spisane na blogu, spotkały się z zainteresowaniem szerszej grupy. Wystarczyło napisać o interdyscyplinarnych zespołach i budowaniu krakowskiej d.school, aby odezwały się osoby myślące podobnie. Bo modernizacja, o jakiej mówię, już trwa! Oddolne inicjatywy z pasją i energią zmieniają lokalne społeczności. W przeciągu ostatniego roku w całej Polsce odbyła się niezliczona ilość wydarzeń, otwartych szkoleń i warsztatów, a także interdyscyplinarnych projektów ukierunkowanych na rozwiązywanie realnych problemów. Owocem inspiracji stażem w Kalifornii jest w moim przypadku stworzenie grupy Creative Cracow, w ramach której organizujemy szkolenia z kreatywności, gry miejskie i otwarte spotkania, tzw. kreatywne śniadania, na których można poznać ciekawe osoby i inspirująco spędzić poranek. A takich oddolnych inicjatyw jest znacznie więcej... I według mnie to one są drogą do modernizacji postaw.

Po pomoc zgłoś się do hakera

Na mapie Polski powstają miejsca takie jak Hackerspace KRK czy Wytwórnia. Są to otwarte warsztaty, na których ludzie mogą spotkać się i majsterkować. Powstały spontanicznie, w ramach oddolnych działań, a ich siłą napędową nie są milionowe dofinansowania, ale energia i pasja działających w nich osób.

Co warte podkreślenia, haker to wbrew pospolitemu rozumieniu nie przestępca, który włamuje się do systemów komputerowych, ale osoba, która na własną rękę chce usprawniać istniejące rozwiązania, lubi tworzyć, zmieniać. Współczesne możliwości techniczne pozwalają np. na drukowanie w trzech wymiarach – i nawet kilkuletnie dziecko, wykorzystując proste programy i narzędzia, może zaprojektować na komputerze model, a następnie go wydrukować. To współczesne zaczarowane ołówki!

Lubię zestawiać licealistów, którzy pytają, gdzie mają iść na studia, z pięcioletnim Antkiem, synem kolegi działającego w Hackerspace. Chłopiec sam

zaprojektował na komputerze zabawkę, a następnie z pomocą taty wydrukował ją na drukarce 3D domowej roboty (jego starszy brat, dziewięcioletni Jasiek, jest już doświadczonym projektantem i uczestnikiem warsztatów budowania takich drukarek!). Hackerspace'y rozwijają wyobraźnię i zdolności oraz ośmielają do eksperymentowania. Kto wie, co mały Antek stworzy za parę lat, skoro od dzieciństwa wie, że może sam budować rzeczy, których potrzebuje?

Wszystkie ręce na pokład!

Jeszcze lepsze efekty można zaobserwować w projektach interdyscyplinarnych. Umiejętności techniczne, takie jak stworzenie serwisu internetowego czy aplikacji mobilnej, są bezcenne w dzisiejszych czasach. Z drugiej strony potrzebne są osoby z szerszym spojrzeniem społecznym, rozumiejące pewne uwarunkowania socjologiczne czy psychologiczne, pomijane nierzadko przez osoby zajmujące się technologią. Spotkania specjalistów z różnym doświadczeniem i perspektywą inspirują i rozwijają, a doświadczenia pracy w interdyscyplinarnym zespole mogą być niezwykle satysfakcjonujące.

Podporządkowanie dziedzin rozwiązywanym problemom stanowi w dzisiejszych czasach spore wyzwanie – trzeba umieć się porozumieć, czasem ustąpić, wytłumaczyć – ale efekty potrafią być zdumiewające. Praca w multidyscyplinarnym zespole pokazuje wartość naszej wiedzy i umiejętności. Traktowani jak eksperci w danej dziedzinie, mamy motywację do jak najlepszej pracy.

Projekty, w których brałam udział, takie jak MakerSpace Kraków czy MediaLab Innowacji Społecznej (organizowany przez prężnie działającą grupę Warsztat Innowacji Społecznych) pokazują, że możliwe jest, by w dwa weekendy grupa obcych osób stworzyła zespół, wspólnie zidentyfikowała i zdefiniowała problem społeczny, wypracowała oryginalne rozwiązanie i stworzyła realny prototyp. Rezultatami tych projektów są serwisy internetowe, akcje społeczne, nowe przedmioty codziennego użytku... A efektem długotrwałym – umiejętność pracy w zespole oraz przekonanie o możliwości wprowadzania zmian.

Budowanie społeczności od świtu do nocy

Najpiękniejsze w inicjatywach oddolnych jest to, że w atmosferze kultury hakerskiej ludzie dzielą się wiedzą. Ktoś jest specjalistą od elektroniki, ktoś od socjologii, ktoś inny od technik kreatywnej pracy w grupie – i dzielimy się tym, co mamy, wiedząc, że wzajemnie możemy się inspirować i wzbogacać. Bilety na spotkania

tematyczne, na przykład organizowane przez grupę WebMuses warsztaty programowania dla początkujących, rozchodzą się w kilkanaście minut. Spotkania takie jak OpenCoffee czy kreatywne śniadania, mimo wczesnej pory, gromadzą spore grupy ludzi, którzy przy porannej kawie uczą się nowych rzeczy, dowiadują o ciekawych projektach, poznają inne osoby o pozytywnym nastawieniu, nawiązują współpracę. Tworzy się społeczność, w której każdy może przedyskutować swój pomysł, dostać informację zwrotną, wymyślić nowy projekt lub dołączyć do istniejącego. Niepostrzeżenie poszerzamy pole widzenia, dostrzegamy możliwości, zarażamy się entuzjazmem i motywujemy do próbowania własnych sił.

Potrzeba nam dziś dobrych wzorców i nauki przedsiębiorczości – ale nie takiej, jaką pamiętam ze szkoły (skrupulatne wypełnianie druków urzędowych). W szkole uczymy się, że przedsiębiorczość polega na formalizmach, dokumentach – ogólnie rzecz biorąc – biurokracji! Tymczasem, uczęszczając na otwarte spotkania, takie jak organizowane przez społeczność Hive53, czy w ramach projektu Boomerang Stowarzyszenia Top 500 Innovators, można posłuchać zaproszonych przedsiębiorców, którzy opowiadając swoją historię, uczą i inspirują. Młodzi ludzie chcą słuchać innych, jest wielka potrzeba mentoringu i coachingu ze strony bardziej doświadczonych osób – chcemy wiedzieć, komu i w jaki sposób udało się osiągnąć sukces!

Polska naprawia się na hackatonach

Młodzi ludzie, którzy nie wikłają się w ideologiczne dysputy, ale wręcz uzależnieni są od działania, otrzymali już swoją nazwę: obywatele 3D (Działaj! Działaj! Działaj!). Wierzą oni w swój rozwój, wiedzą, że żyjemy w błyskawicznie zmieniających się warunkach i dlatego warto aktywnie interesować się otaczającym nas światem, stale się uczyć oraz wspólnie podejmować działania zmierzające ku konkretnym zmianom. Jak pisze Bartosz Józefowski z Krakowskiego Parku Technologicznego: „Obywatelem 3D nazywam kogoś, kto z trudem wymienia nazwiska maksymalnie dwóch, trzech urzędujących ministrów, ale jest gotów w wolnym czasie urządzić 24-godzinny hackaton, czyli maraton programistyczny, podczas którego ochotnicy zastanawiają się, jak poprawić bezpieczeństwo dzieci w swoim mieście i kończą wydarzenie z gotowym produktem, takim jak np. aplikacja mobilna dla rodziców".

Przez ostatnie tygodnie armia wolontariuszy przygotowywała wydarzenie TEDxKraków, którego tegorocznym hasłem jest MAKE. Kultura tworzenia i brania spraw w swoje ręce jest coraz bardziej modna. I dobrze! Bo z takiego podejścia rodzą się zarówno innowacyjne przedsięwzięcia, jak i pożyteczne akcje społeczne.

W trakcie trwania Kongresu Obywatelskiego kilkadziesiąt osób w Krakowie, w ramach projektu Koduj dla Polski, pisało aplikacje użyteczne społecznie, w oparciu o publicznie dostępne dane. Stopniowo, bez fanfar, ale i bez kompleksów, rodzi się nowy patriotyzm, który polega na tym, że zamiast szukać konfliktów, wspólnie pracujemy nad poprawą naszego życia.

Nie wystarczy inwestować w infrastrukturę – w ten sposób nie zainicjuje się innowacyjności i nie zmieni postaw. Innowacyjność rodzi się w garażach i hackerspace'ach, podczas otwartych spotkań i w ramach projektów interdyscyplinarnych. Polacy rozwijają się na otwartych warsztatach programowania i kreatywności. To oczywiście tylko fragment rzeczywistości, ale nie wierzę w uniwersalne narzędzia modernizacji dla wszystkich. Moim zdaniem to ważne trendy i pożyteczne działania. Dlatego należy wspierać inicjatywy oddolne typu MakerSpace, MediaLab, Koduj dla Polski, czy otwarte warsztaty różnego typu – bo to są kuźnie postaw potrzebnych do modernizacji, tu rozwijają się wizjonerzy i ludzie, którzy zmienią naszą rzeczywistość.

Trzeba nauczyć się dostrzegać otaczające nas możliwości, aktywnie podchodzić do kształtowania swojego życia. Zamiast narzekać i biernie czekać, aż mniej lub bardziej abstrakcyjny podmiot wskaże dobre studia i da pracę, poprawi porządek na osiedlu czy wymyśli nowy sposób przeciwdziałania zanieczyszczeniom, poszukajmy ludzi, z którymi możemy ten problem naprawić. W Polsce są ludzie odważni, twórczy, przedsiębiorczy – wspierajmy zatem inicjatywy, które rozwijają i promują, zamiast wiecznie się skupiać na niedoskonałościach i problemach. W ramach działań oddolnych ukierunkowanych na współpracę i kreatywne rozwiązywanie problemów społecznych buduje się wspólnota i poczucie sprawczości. I to jest według mnie droga do prawdziwej modernizacji Polski.

Joanna Szczepkowska, aktorka, pisarka, publicystka, pedagog, w 2010 prezes Związku Artystów Scen Polskich. Zadebiutowała w czasie studiów w warszawskiej PWST w spektaklu *Trzy siostry* w Teatrze Telewizji. W 1989, tuż po pierwszych wolnych wyborach, zasłynęła wypowiedzią podczas wywiadu w „Dzienniku Telewizyjnym": „Proszę Państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm". Była aktorką Teatru Współczesnego, Teatru Polskiego, Teatru Powszechnego, stworzyła wiele wybitnych kreacji w filmie i Teatrze Telewizji. W 2005 zrezygnowała z etatowej pracy w teatrze, decydując się na realizację swoich autorskich planów dotyczących teatru i literatury. Jest autorką m.in. tomu wierszy *Miasta do wynajęcia*, zbioru opowiadań *Fragmenty z życia lustra*. W ostatniej książce, *Kto ty jesteś*, odtwarza historię własnej rodziny.

JOANNA
SZCZEPKOWSKA

Sukces nie musi oznaczać sławy*

Szanowni Państwo,

Wystąpienia moich poprzedników – to było spojrzenie na Polskę raczej z lotu ptaka. Ja postaram się państwu opowiedzieć o Polsce, którą zobaczyłam z punktu widzenia mrówki. Codzienną Polskę, a jednak nieznaną. Szczegół zawsze świadczy o całości.

Opowiem państwu o wsi Szczepkowo Borowe. Dotarłam tam, poszukując swoich rodzinnych korzeni. Dojechałam w dzień powszedni, nie uprzedzając nikogo o swoim przyjeździe. Jest to wieś pradawna, niegdyś przygraniczna, niedaleko Nidzicy. Od razu było widać, że jest ubogo, choć schludnie. To tylko kilkanaście skromnych, starych chat. Zapytałam, czy jest tu ktoś o nazwisku Szczepkowski. Pan, którego spotkałam, powiedział: „Proszę pani, tu prawie wszyscy są Szczepkowscy". Wobec tego poprosiłam, żeby mnie poznał z najstarszym mieszkańcem tej wsi. Wtedy ten pan powiedział: „Najstarszy Szczepkowski jest akurat w dziennym domu opieki". Zrozumiałam, że czeka mnie jakaś daleka podróż. Zapytałam, gdzie jest ten dom opieki. „Tutaj – odpowiedział. – U nas we wsi". Zaprowadził mnie do starej, pięknej szkoły, którą mieszkańcy tej wsi odrestaurowali. Zrobili z niej dzienny dom opieki dla swoich mieszkańców, jak również dla mieszkańców wszystkich okolicznych wsi. Weszłam tam i zobaczyłam niezwykle schludne, wręcz pałacowe miejsce i zaopiekowanych starych ludzi. Kiedy w końcu poznałam pana Ryszarda Szczepkowskiego, najstarszego mieszkańca, zapytałam, czy mogę z nim pójść do jego domu, porozmawiać o rodzinie. Od razu pojawiła się osoba odpowiedzialna za pensjonariuszy. Powiedziała: „Niestety, niezależnie od tego, że panią rozpoznaję, muszę panią spisać z dowodu". Tak zrobiła. Zrozumiałam, że już możemy iść. „Zaraz podjedzie samochód" – powiedziano. Samochód? Tak blisko? A jednak podjechało aż kilka samochodów. Okazało się, że codziennie z tej wsi

* Tekst zawiera treść wystąpienia Joanny Szczepkowskiej podczas sesji końcowej VIII Kongresu Obywatelskiego.

dowożą samochodami pensjonariuszy do ich domów. Wszystko to zorganizowali sobie sami mieszkańcy Szczepkowa Borowego.

Dlaczego o tym mówię? Bo będąc tam miałam wrażenie, że ta wieś leży poza granicą Polski. Tej Polski, którą znamy. Leży poza granicą Polski medialnej. Nie usłyszymy o tym wszystkim w mediach. A oni tam żyją i naprawdę organizują sobie swoją Polskę, tę prawdziwą, pozaekranową. Miałam okazję się z nią zetknąć, ale tylko dlatego, że byłam tam fizycznie obecna, że odbyłam taką podróż. Myślę, że i ja, i mieszkańcy Szczepkowa coś z tego spotkania wynieśliśmy. Otóż takie podróże, takie rozpoznanie kraju, takie spotkania są wielką szansą rozwoju, przyszłości naszego kraju i rozwoju młodzieży. Młodzież współczesna siedzi przed ekranem. Szkoła jest jedynym miejscem, w którym jest szansa na spotkanie człowieka z człowiekiem, na tak zwany „żywy plan". Otóż moim zdaniem przyszedł czas na to, żeby powiedzieć sobie, że obowiązkiem autorytetów, obowiązkiem ludzi, którzy mówią dojrzałym językiem, którzy tworzą i mają pasję, jest docierać do małych szkół, w małych miasteczkach, we wsiach, i powodować żywe spotkania z dziećmi, z młodymi ludźmi. Po co? Po to, żeby zetknąć młodzież z innym systemem wartości niż ten, który widzą w mediach. Na razie jedyne, co do nich dochodzi z ekranów, to przekonanie, że sukces równa się popularność. My musimy nauczyć dzieci i młodzież, że sukces nie oznacza koniecznie sławy. Że sukces może być anonimowy, a jednak dawać satysfakcję, że wystarczy samo spełnienie czegoś, dokonanie czegoś, stworzenie czegoś. Tylko tak możemy przynajmniej część młodych ludzi uchronić przed frustracją. Konieczne są spotkania z ludźmi, których pasje czy sukcesy nie są rozumiane jako pierwszeństwo w rankingach. Niech to będą ludzie nauki, sztuki czy biznesu, ale niech rozmawiają z młodzieżą o swojej pasji, a nie o sobie. Wielokrotnie na spotkaniach z młodymi ludźmi stykam się z przygotowanymi już pytaniami. One na ogół nie wykraczają poza pytanie o ulubiony kolor, ulubionego aktora, najważniejszą nagrodę. Trzeba się bardzo postarać, żeby przekierować rozmowę na sam teatr, książkę, czyli na istotę tego, co jest moim zawodem. Obowiązkiem naszym jest zarażać młodych ludzi pasją, a nie szansą na karierę. Najwyraźniej jednak idziemy w odwrotnym kierunku.

Podam przykład. Nie wiem, czy państwo widzieli program, w którym prof. Balcerowicz wystąpił u Kuby Wojewódzkiego razem z Tomaszem Niecikiem, królem polskiego popu. Jak rozumiem, plan prof. Balcerowicza polegał na tym, by przy okazji rozmowy z królem popu przemycić coś na temat OFE, i rzeczywiście, profesor próbował coś powiedzieć o swoim stosunku do OFE, ale skończyło się na żartach i wykrzykiwaniu „Balcerowicz bije syna" oraz na bezskutecznych zaprzeczeniach gościa. Wszystko utonęło w dowcipach. Zadałam sobie trud i spisałam

kilka uwag, jakie dali internauci po tym programie. Otóż uwagi były takie: „Tomasz Niecik jest super. Więcej Niecika", „Najlepszy odcinek, Kubo, brawo! Więcej Niecika i jego muzy". Takich komentarzy było około stu i tylko jeden na temat OFE. Po prostu nic z tego pojawienia się Balcerowicza w talk-show nie wyniknęło.

Musimy podwyższać poprzeczkę, a nie próbować ją obniżać, usiłując rozmawiać na poziomie Tomasza Niecika i w ten sposób porozumiewać się ze społeczeństwem. To nic nie da. Na poziomie talk-show nie da się wygrać z Tomaszem Niecikiem. Telewizja, ani publiczna, ani komercyjna, nie podejmie się zawrócić z drogi i nie będzie przemawiała do nas dojrzałym językiem. Dlatego naszym obowiązkiem jest odwiedzać małe szkoły.

Kilka lat temu, przez osobę ze mną współpracującą, złożyłam do Ministerstwa Edukacji taką propozycję: będę jeździć do małych ośrodków, będę się spotykać z młodzieżą, bo to umiem, naprawdę umiem. Za darmo chciałam jeździć, potrzebna była tylko pomoc organizacyjna. Nie dostałam jednak żadnej odpowiedzi.

Jesteśmy tutaj, na tym Kongresie, pewną ciągłością lat osiemdziesiątych, lat walki. Rzecz w tym, że po odzyskaniu wolności ta walka o Polskę się nie skończyła i jest nadal naszym obowiązkiem. Jeśli „jesteśmy wreszcie we własnym domu", to się odwiedzajmy. Ja deklaruję swoją osobę jako pierwsza.

Część II

Więcej podmiotowości w polityce rozwoju i gospodarce

Dr hab. Tomasz Grzegorz Grosse, socjolog, politolog, historyk. Jest profesorem na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizuje się w analizie polityk gospodarczych w Unii Europejskiej i w państwach członkowskich, a także w zarządzaniu publicznym. Jest ekspertem Instytutu Sobieskiego. Ostatnio opublikował książkę *W objęciach europeizacji* (ISP PAN, Warszawa 2012).

TOMASZ GRZEGORZ
GROSSE

O dwóch modelach polityki gospodarczej i przyszłości rozwoju Polski

Wzrost gospodarczy i tworzenie miejsc pracy stają się największym wyzwaniem w krajach Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych Ameryki. Różne są recepty wyjścia z wieloletniego kryzysu, ale jedno jest pewne – bez silnego pobudzenia tempa wzrostu problemy państw zachodnich będą się utrzymywały latami. A to grozi nie tylko napięciami społecznymi i politycznymi. Niektórzy twierdzą, że zagraża wręcz demokracji i pozycji geopolitycznej Zachodu na scenie globalnej. Podobne wyzwania stoją przed Polską. Wprawdzie nasza gospodarka nie przeżywa tak poważnych trudności strukturalnych jak niektóre inne w Europie, ale jest silnie zależna od koniunktury i wzorców ekonomicznych praktykowanych na Zachodzie.

Dotychczasowy model rozwoju dominujący w Europie i zwłaszcza w USA odwoływał się do neoliberalnych recept ekonomicznych. Krzewiły one idee wolnego rynku, otwartego na napływ zewnętrznych inwestorów i konkurencję międzynarodową. Bazowały też na prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych i usług publicznych. Celem była ekspansja sektora finansowego i kredytu konsumenckiego, który miał napędzać popyt wewnętrzny. Były to recepty wprowadzone wręcz modelowo w czasie transformacji w krajach Europy Środkowej. Integracja tego regionu z Zachodem odbywała się zarówno na płaszczyźnie geopolitycznej, poprzez włączenie do UE i NATO, jak też gospodarczej. Oznaczało to przyjęcie neoliberalnych wzorców polityki gospodarczej oraz oparcie rozwoju przede wszystkim na napływie zewnętrznych kapitałów, technologii i *know-how*.

Model neoliberalny przyczynił się do modernizacji polskiej gospodarki i jej dynamicznego rozwoju w kolejnych latach po transformacji. Przyniósł też pewne ryzyka. Spośród nich największe polega na zbyt wielkim uzależnieniu procesów rozwoju od zewnętrznej koniunktury i decyzji zagranicznych inwestorów. Innym problemem może się okazać wyczerpywanie zasobów umożliwiających dotychczasowe korzyści. Dotyczy to przede wszystkim rosnących kosztów działalności

gospodarczej, co może obniżyć konkurencyjność polskiej gospodarki, a tym samym jej atrakcyjność dla zewnętrznych inwestorów. Innym zagrożeniem jest zbliżający się kryzys demograficzny dodatkowo wzmacniany przez systematyczny odpływ młodych i najbardziej aktywnych zasobów ludzkich za granicę. Zagraża on nie tylko finansom publicznym, ale również atrakcyjności polskiej gospodarki dla zewnętrznych inwestorów. W tych warunkach niezbędna jest refleksja nad przebudową modelu rozwoju gospodarczego w Polsce. Chodzi nie tylko o nowe kierunki polityki gospodarczej; chodzi także o wprowadzenie nowych instrumentów dla tej polityki, które umożliwią odbudowanie konkurencyjności krajowej gospodarki.

Przydatne dla tych rozważań może być odniesienie do innego – niż neoliberalny – modelu rozwoju. Jest on od lat praktykowany w niektórych państwach rozwijających się, przede wszystkim w Azji Południowo-Wschodniej. Co więcej, na tle państw zachodnich odnosi w ostatnich latach spektakularne sukcesy. Określa się go jako „model państwa rozwojowego", gdyż czyni z silnego państwa i jego polityki gospodarczej główne oparcie dla wzrostu konkurencyjności i zatrudnienia. Polityka władz zmierza przede wszystkim do zbudowania wewnętrznej siły lokalnych przedsiębiorstw, a więc mniej polega na przyciąganiu zewnętrznych inwestorów. Nie znaczy to, że jest zamknięta na świat zewnętrzny lub dopływ zagranicznych inwestycji. Przeciwnie, jest skierowana głównie na pobudzanie eksportu.

Jest to polityka elastyczna. Zewnętrzne inwestycje bezpośrednie są przede wszystkim źródłem technologii i doświadczeń dla miejscowych firm, jak również mają podnosić poziom rywalizacji rynkowej. Otwieranie na kapitał zewnętrzny jest przy tym selektywne. Uwzględnia interesy lokalnych przedsiębiorstw i ich zdolność do skutecznego konkurowania z zagranicznymi przedsiębiorstwami. W omawianym modelu państwo przywiązuje dużą wagę do kwestii własności w krajowej gospodarce, co jest niemal pomijane w modelu neoliberalnym. Jest ona chroniona zwłaszcza w sektorach uznawanych za strategiczne lub mające duże znaczenie dla społeczeństwa (m.in. w usługach publicznych). Wśród chronionych sektorów znajdują się energetyka, banki, przemysły wysokich technologii, które mają znaczenie dla obronności lub są kluczowe z punktu widzenia konkurencyjności na globalnych rynkach.

Dlaczego kontrola własności ma tak duże znaczenie dla modelu państwa rozwojowego? Uznaje się, że jest to sposób zakorzenienia przedsiębiorstw w miejscowym społeczeństwie. Korporacje przestają więc być latającymi Holendrami, łatwo przenoszącymi miejsca pracy za granicę. Są mocniej związane z lokalną wspólnotą i odpowiedzialne za długofalowy rozwój kraju. Nawet jeśli korporacje inwestują za granicę, to ich centrale i najważniejsze w ramach łańcucha

produkcji zakłady – pozostają w kraju. W ten sposób procesy rozwoju mogą być bardziej stabilne. Ponadto, unika się nadmiernego uzależnienia rozwoju od uwarunkowań zewnętrznych, w tym zwłaszcza decyzji zagranicznych inwestorów. Buduje się natomiast przewagi wewnętrzne krajowej gospodarki, a także zwiększa prawdopodobieństwo lokowania zysków w miejscową gospodarkę. Dla trwałego rozwoju kluczowe są bowiem inwestycje sektora prywatnego. Państwo i jego działania inwestycyjne mogą mieć jedynie charakter wspomagający lub związany z tworzeniem ogólnie sprzyjających warunków dla działalności gospodarczej (np. infrastrukturalnych). Kontrola własności w gospodarce, a zwłaszcza dbanie o rozwój silnego lokalnego sektora przedsiębiorstw, ogranicza prawdopodobieństwo transferowania zysków na zewnątrz. Stwarza tym samym większe szanse pobudzania inwestycji prywatnych w gospodarce krajowej, zwłaszcza w dłuższej perspektywie czasu.

Decydenci w państwach azjatyckich uznają też, że kontrola własności w narodowej gospodarce ma duże znaczenie w prowadzeniu skutecznej polityki gospodarczej. Jest ważnym instrumentem utrzymania sterowności państwa nad procesami gospodarczymi. Ułatwia dostosowania strukturalne w sytuacji zmieniających się uwarunkowań zewnętrznych lub wtedy, kiedy wyczerpują się dotychczasowe źródła konkurencyjności miejscowej gospodarki. A w takiej właśnie sytuacji znajduje się polska gospodarka.

Czy w Polsce można prowadzić skuteczną politykę gospodarczą? Zwłaszcza taką, której celem byłaby długofalowa zmiana strukturalna modelu gospodarczego? Czy możemy zmniejszyć zależność zewnętrzną a jednocześnie budować przewagi konkurencyjne na innych czynnikach niż tylko tanie koszty produkcji? Debata publiczna na ten temat jest póki co umiarkowana. Działania kolejnych rządów bardziej dostosowują się do wymogów europejskich, aniżeli programują samodzielną strategię rozwoju. Jesteśmy silnie włączeni w obieg gospodarki europejskiej i dodatkowo poddani ograniczeniom regulacyjnym wynikającym z integracji. To wszystko skraca pole manewru w polityce gospodarczej, choć stwarza także pewne szanse. Na przykład w zakresie funduszy europejskich. W kolejnej perspektywie polityki spójności po 2013 roku będą one w większym niż dotąd stopniu skierowane na budowanie innowacyjnej gospodarki w naszym kraju. Wyzwaniem jest ich jak najlepsze wykorzystanie.

Nadal jednak brakuje silnej krajowej polityki rozwoju, opierającej się na własnej strategii i krajowych środkach budżetowych, a nie jedynie rozwiązaniach wynikających z programów pomocowych UE. Nie można, w moim przekonaniu, sensownie wykorzystywać funduszy unijnych, jeśli nie mamy własnej strategii i krajowych,

autonomicznych wobec Unii instrumentów działania. To strategia i instytucje krajowe są bazą dla samodzielnego myślenia o własnej przyszłości. Brakuje też ciągle rządu, który obejmie prawdziwe przywództwo dla rozwoju; skupi wszystkie zasoby i energię własnego działania na kilku najważniejszych priorytetach. Jednym z kierunków dla takiej polityki mogłoby być wspieranie rozwoju krajowych przedsiębiorstw. Dotyczy to nie tylko podnoszenia ich konkurencyjności międzynarodowej, ale też wzmacniania krajowej własności. Wśród ciekawych pomysłów w tym zakresie pojawiła się idea udomowienia banków w Polsce, promowana niezależnie przez Stefana Kawalca i Jana Krzysztofa Bieleckiego. Chodzi o zwiększenie krajowej własności w sektorze finansowym. Podobne w skutkach były też pomysły dotyczące konsolidacji w przemyśle energetycznym i chemicznym. Kongres Obywatelski stwarza znakomitą okazję do rozmowy na ten temat i twórczego rozwijania tych pomysłów. Powinniśmy dyskutować nad nimi, jak również nad szerszą koncepcją zmiany modelu rozwoju gospodarczego w Polsce.

Krzysztof Domarecki, absolwent prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. W latach 1983–1991 pracował w Zakładzie Prawa Państwowego tej uczelni, gdzie zajmował się sądownictwem konstytucyjnym i ustrojem prezydenckim. Założyciel i główny akcjonariusz Seleny – globalnego producenta chemii budowlanej; grupę Selena tworzy 30 spółek w osiemnastu krajach, w tym 15 zakładów produkcyjnych na trzech kontynentach. Obecnie pełni funkcję przewodniczącego rady nadzorczej Selena FM S.A. Za swą działalność otrzymał m.in. wyróżnienie w kategorii „Odpowiedzialność społeczna" w konkursie „Przedsiębiorca Roku" organizowanym przez firmę Ernst & Young oraz tytuł „Tego, który zmienia polski przemysł" przyznany przez Miesięcznik Gospodarczy „Nowy Przemysł". W kręgu jego pozabiznesowych zainteresowań znajdują się m. in. filozofia, historia oraz teoria globalizacji.

KRZYSZTOF DOMARECKI

Polski kapitalizm – droga do grupy G20

Coraz bardziej powszechne jest przekonanie, że główne mechanizmy, które napędzały rozwój Polski przez ostatnie ćwierć wieku, utraciły już swoją moc sprawczą. Obecnie coraz częściej mówi się o pułapce średniego dochodu, o słabości naszych rodzimych innowacji, o ryzyku trwałego utknięcia kilkadziesiąt procent poniżej poziomu dochodu państw rozwiniętych.

Dlatego musimy szukać dla Polski nowych mechanizmów do rozwoju. Jakich?

W tym zakresie mam dzisiaj dla Państwa kwaśną, miejscami gorzką, receptę, która czasem tylko będzie słodka. Otóż chciałbym postawić tezę, że głównym, absolutnie fundamentalnym mechanizmem, mogącym zdynamizować rozwój Polski przez kolejne 20 lat, jest zbudowanie silnego, polskiego kapitalizmu. Świadomie nie mówię: „silnej, polskiej przedsiębiorczości". Obecnie wszyscy bez wyjątku popierają przedsiębiorczość albo deklarują takie poparcie, a także doceniają jej wpływ na rozwój kraju. Natomiast bez porządnego kapitalizmu, tego podstawowego mechanizmu napędzającego gospodarki w całym świecie, rezultaty wszystkich innych działań zmierzających do poprawy innowacyjności, zdynamizowania naszego rozwoju, będą niepewne i mniej skuteczne.

Światowy boom ekonomiczny, jaki obserwujemy poza Europą już ponad 20 lat, jest niczym innym, jak systematycznym podnoszeniem bogactwa narodów, podnoszeniem poziomu życia i zamożności społeczeństw, w tym także tworzeniem silnej rodzimej przedsiębiorczości i rodzimego kapitalizmu już nie w pojedynczych krajach, ale w całych regionach świata. W zglobalizowanym świecie, w którym kraje Ameryki Płd., Azji i Afryki rozwijają się coraz szybciej, a Stany Zjednoczone podążają swoją własną ścieżką, gospodarki i koncepcje społeczne Europy Zachodniej tracą swoją siłę oddziaływania i powinny przestać być dla nas głównym punktem odniesienia. Nie mogą być dla nas punktem odniesienia kraje, które mają wzrost

na poziomie 0–1% i zupełnie inną strukturę gospodarki. Narzędzia, które są dobre dla Holandii i Francji, nie muszą pasować do etapu rozwojowego współczesnej Polski. Europejskie tempo wzrostu nie może już być dalej naszym tempem. Jest dla nas zbyt powolne.

Dlatego powinniśmy wziąć większą odpowiedzialność za wykreowanie nowych mechanizmów rozwoju. Takich, które dadzą nam powrót na ścieżkę minimum 5% tempa rozwoju gospodarczego. Co za tym idzie – mechanizmy te wyzwolą nowe siły społeczne we wszystkich obszarach, w tym i nauce, kulturze, edukacji czy ochronie zdrowia. Wszystkie te obszary będą więdły, jeśli podstawowy silnik – nasza gospodarka – będzie się rozwijać w średnim europejskim tempie.

Ważnym punktem odniesienia dla Polski powinny stać się kraje grupy G20. W grupie tej są kraje o różnym stanie demokracji, należące do różnych kultur, ale wszystkie je łączy fakt, że mają silny kapitał rodzimy, a udział kapitału zagranicznego jest w każdym z nich, bez wyjątku, lepiej kontrolowany niż w Polsce. Do wejścia do grupy G20 nie wystarczy przyciąganie zagranicznych fabryk czy centrów usług. Jeżeli chcemy kiedyś do niej trafić, musimy pamiętać, że droga prowadzi przez świadomą politykę, skierowaną na zbudowanie silnej krajowej gospodarki, opartej o Polski kapitał prywatny. Struktura kapitału i jego cele różnią się między sobą. Kapitał zagraniczny ze swej natury ma inne cele niż kapitał krajowy, i coraz więcej osób rozumie, że nie jest obojętne, kto jest właścicielem kapitału. Kapitał ma narodowość. Chciałbym, abyśmy się dobrze rozumieli. Jestem zwolennikiem zagranicznych inwestycji, zwolennikiem zagranicznego kapitału gospodarczego w każdej gospodarce. Sam jestem inwestorem zagranicznym w wielu krajach – 70% biznesu Seleny mamy poza Polską. Musi być jednak zachowana równowaga, muszą być właściwe proporcje pomiędzy kapitałem państwowym, kapitałem zagranicznym i rodzimym kapitałem prywatnym w gospodarce narodowej. Jako przedsiębiorca i inwestor obserwuję równolegle różne rynki na świecie. W żadnym kraju, w którym jesteśmy obecni: ani w Hiszpanii, ani w Brazylii, ani w Turcji, Korei, Chinach czy Włoszech nie ma takiej dysproporcji pomiędzy silnym udziałem kapitału zagranicznego, a udziałem kapitału rodzimego, jak w regionie centralnej Europy, gdzie jest on bardzo mały. Nasz region – w tej części, która weszła do Unii Europejskiej, jest jedynym regionem na świecie, w którym zaniedbano rozwój rodzimego kapitału prywatnego, przy jednoczesnym intensywnym wspieraniu, a także ułatwieniach dla kapitału zagranicznego. Zwracam uwagę, że to nie jest tylko nasz polski problem. To problem całego naszego regionu.

W naszym regionie jeszcze dalej, jeśli chodzi o wspomniane proporcje, zaszli Węgrzy. Węgrzy sami zapędzili się w ślepą uliczkę. Najpierw, w latach 90., byli

prymusami w prywatyzacji i we wpuszczaniu kapitału zagranicznego do wszelkich możliwych miejsc gospodarki, a następnie obudzili się w kraju, w którym prawie nic już nie należało do Węgrów. W kraju, w którym mogli jedynie pisać podania o pracę w rozlicznych firmach zagranicznych. Dlatego to Węgrzy w odruchu reakcji stworzyli premiera Orbána, który próbuje teraz przywracać właściwe proporcje gospodarce. A ponieważ premier Orbán nie ma sojusznika w postaci rodzimego węgierskiego kapitału, więc był zmuszony wystawić siebie i swój rząd na konfrontację na linii państwo – firmy zachodnie – Unia Europejska.

Warto zwrócić uwagę na jeden fakt: zarówno rząd premiera Orbána, jak i nasz rząd mają podobny problem: brak silnego rodzimego kapitału, który byłby dla tego rządu „partnerem" w projektach inwestycyjnych o znaczeniu ogólnokrajowym i międzynarodowym. I wbrew pozorom – mimo odmiennej retoryki – odpowiedzi obu rządów są dość zbliżone. Rząd węgierski zaczął odkupywać od firm zachodnich niektóre przedsiębiorstwa i nałożył podatki na inne. Rząd polski – widząc ogrom wyzwań w rozwoju gospodarki – powołał PIR, Polskie Inwestycje Rozwojowe.

Co w praktyce oznacza projekt PIR? Otóż polskiej gospodarce potrzebne jest uruchomienie całego pakietu inwestycji wzmacniających poszczególne gałęzie przemysłu, w tym m.in. energetykę, chemię, paliwa. Jednocześnie, zdaniem rządzących, Polska w 2013 roku nie ma nadal własnego, silnego prywatnego kapitału, który mógłby pełnić funkcję partnera rządu w realizacji tych inwestycji. A jednocześnie, z wielu powodów rząd nie chce już dalej uzależniać tych inwestycji od kapitału zagranicznego. Dlatego potrzebne projekty, inwestycje siłą rzeczy znowu będą realizowane i w dużej mierze finansowane przez państwo. Patrząc na to krótkoterminowo, uzasadnienie jest zrozumiałe. Ale jednocześnie PIR to projekt realizacji inwestycji według modelu z epoki Edwarda Gierka. Różnią się tylko niektóre szczegóły i retoryka z nim związana. I będą z tego projektu dla państwa polskiego skutki podobne, jak skutki inwestycji z epoki Gierka. Drogie inwestycje, zbyt długo i nieefektywnie prowadzone – w rezultacie olbrzymie koszty i szybko rosnący dług dla skarbu państwa. Tego modelu właśnie doświadczyliśmy przy budowie stadionów i autostrad.

Tymczasem są w Polsce przedsiębiorcy, którzy z powodzeniem mogliby zrealizować większość – jeśli nie wszystkie projekty, w które zamierza inwestować PIR. Doświadczenie pokazuje, że polscy przedsiębiorcy zrobiliby to znacznie szybciej, sprawniej i taniej. Ktoś słusznie powie: „wszyscy polscy przedsiębiorcy razem wzięci nie dysponują w tym momencie kapitałem niezbędnym do tego, aby przeprowadzić niezbędne inwestycje". Otóż są na świecie i w Polsce modele

inwestowania w projekty, które pozwalają rozwiązać ten problem. Potrzeba tylko woli społecznej i konsensusu, aby w nowe projekty inwestował biznes, a nie państwo. Ale czy jesteśmy gotowi na to pozwolić? Czy jesteśmy gotowi pozwolić na to, aby ważne dla kraju projekty realizowali prywatni polscy przedsiębiorcy? Przecież oni na tym zarobią. I znów przybędzie nam miliarderów.

Otóż musimy sobie uświadomić, że barierą naszego wzrostu – od dłuższego czasu – jest stosunek Polaków do kapitału i kapitalizmu. W szczególności stosunek do polskiego kapitału. Akceptujemy kapitał zagraniczny jako coś obiektywnie istniejącego, ale mamy wielkie problemy z zaakceptowaniem rozwoju polskiego kapitału. Mit PRL-u, mit powszechnej równości dającej złudzenie sprawiedliwości społecznej, jest dalej zbyt silnie zakorzeniony w naszej mentalności. Dlatego jeżeli polska inteligencja marzy o silnej polskiej gospodarce, to warto, aby podjęła wysiłek zmiany nastawienia Polaków do kapitalizmu.

Duży kapitał będzie w Polsce funkcjonował – to zjawisko normalne w każdej gospodarce takiej wielkości. Jeśli nie będzie tu kapitalizmu polskiego, to będzie kapitał niemiecki, chiński, francuski lub rosyjski. Jeśli nie będzie kapitału prywatnego, to będzie kapitalizm państwowy. Dlatego Polsce potrzebny jest świadomy konsensus społeczny w zakresie modelu polskiego kapitalizmu. Przyszedł taki moment w historii, że sami, dzięki demokracji i kapitalizmowi, możemy zbudować siłę państwa i gospodarki, a dzięki temu odbudować naszą dumę narodową, na miarę tej, którą mieliśmy jeszcze w XVI wieku. Tym razem wykorzystanie tej szansy zależy od nas.

Dr Iwona Sroka, prezes zarządu Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych oraz KDPW_CCP, adiunkt na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Absolwentka Szkoły Głównej Handlowej, doktor nauk ekonomicznych w zakresie zarządzania, w latach 1994–2010 pracownik naukowy tej uczelni. Od wielu lat związana z rynkiem finansowym w Polsce. Odpowiada za prowadzenie dwóch kluczowych instytucji obsługujących rynek kapitałowy: Centralnego Depozytu Papierów Wartościowych (KDPW) oraz Izby Rozliczeniowej (KDPW_CCP). Wiceprezydent Pracodawców Rzeczypospolitej Polskiej, członek Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych, członek Rady ds. Systemu Płatniczego przy NBP. Przewodnicząca Rady Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości, członek Rady Fundacji Polski Kongres Gospodarczy oraz Rady Fundacji 2065 im. Lesława A. Pagi. Zaangażowana w prace Rady Dyrektorów Europejskiego Stowarzyszenia Centralnych Depozytów Papierów Wartościowych (ECSDA). Prowadzi autorskie wykłady z zakresu funkcjonowania rynków kapitałowych, instrumentów zarządzania ryzykiem, relacji inwestorskich oraz etyki w biznesie.

IWONA SROKA

Rozwój narodowych czempionów – strategia budowania stabilnych fundamentów gospodarki

Zrównoważony rozwój naszego kraju wymaga budowy stabilnych fundamentów gospodarki, opartych na narodowych czempionach – przedsiębiorstwach stanowiących elitę lokalnego rynku gospodarki i będących swego rodzaju wizytówką Polski na świecie. Narodowe czempiony to globalne przedsiębiorstwa pozostające pod bezpośrednią (własnościową) lub pośrednią (poprzez zamówienia) kontrolą państwa, które w zamian za „opiekę" odwzajemniają się wspieraniem zagranicznej i wewnętrznej polityki danego kraju. Dla państw o znaczącej roli w regionie ten rodzaj przedsiębiorstw jest elementem dominacji, z kolei dla mniejszych krajów stanowi element obrony przed dominacją silniejszych i zapewniają niezależność gospodarczą w istotnych z państwowego punktu widzenia obszarach. Warto podkreślić, że są one często tworzone w sektorach gospodarki o ograniczonej konkurencyjności, ze względu m.in. na naturalny monopol oraz pozycję państwa jako głównego klienta.

Z historii poszczególnych państw wynika, czy ich gospodarczy liderzy są spółkami kontrolowanymi przez państwo, czy też mogą być zdominowane przez instytucje należące do osób prywatnych lub prawnych, które mają – ze względu na tradycje – zakorzenioną lojalność wobec państwa (np. Santander, Shell czy Danfoss). W przeszłości tworzenie „narodowych czempionów" było często wymuszane przez bieżącą sytuację gospodarczą. Wielka Brytania utworzyła British Steel w momencie, kiedy Francja rozpoczęła politykę wspierania własnego producenta.

Obecnie na świecie istnieje ponad 100 tys. firm państwowych lub kontrolowanych przez państwo. Wśród nich jest kilkaset podmiotów o charakterze narodowych czempionów. Dzisiaj są to w dużej mierze spółki notowane na giełdach, w których państwo – bezpośrednio lub za pośrednictwem fundacji, funduszy celowych itd. – ma „blokujące udziały" czy „złote akcje".

Lekcja historii

Aktywną politykę gospodarczą państwa wobec narodowych czempionów stosował polski rząd w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Kraj zniszczony po wojnie, powstały z trzech odrębnych struktur państw zaborczych wymagał odbudowy podstaw całej praktycznie gospodarki. Działania gospodarcze prowadzone były także pod presją Wielkiego Kryzysu, który stanowił przyczynę wprowadzenia w wielu krajach polityki interwencjonizmu i izolacji. Inwestycje państwowe koncentrowały się na rozwoju przemysłu ciężkiego, mając na celu zapewnienie stabilności gospodarczej. Warto podkreślić przy tym rolę Centralnego Okręgu Przemysłowego, w ramach którego państwowe inwestycje wynosiły nawet 60% budżetu. Podobnie jak dziś, pozwalało to na rozwój wybranych gałęzi przemysłu w skali niedostępnej dla prywatnych inwestorów i względną konkurencyjność na rynkach międzynarodowych, przy równoczesnym zachowaniu bezpieczeństwa surowcowego i politycznego.

Koncepcja rozwoju

W okresie transformacji ważne dla Polaków było to, jak przetrwać i dostosować się do diametralnie zmieniającego się otoczenia. Kiedy przystępowaliśmy do Unii Europejskiej, liczyło się przede wszystkim to, jak sprostać rosnącej konkurencji na rynku europejskim. Miniony kryzys pokazał nam, że polska gospodarka nie tylko jest w stanie oprzeć się globalnemu spowolnieniu gospodarczemu, a nawet recesji; pojawiła się także wizja dogonienia w ciągu kilku dekad krajów Europy Zachodniej. To, w jaki sposób nasza gospodarka poradziła sobie z kryzysem, może spowodować przełom w sposobie myślenia o wizji rozwoju naszego kraju oraz budowaniu istotnych z punktu widzenia rozwoju kraju wartości.

Recepta dla Polski

Interesującą wizję polskiej gospodarki prezentuje *Strategia Rozwoju Polski do 2030 r.* przygotowana przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji. Według rządowej strategii do 2030 roku powstać mają silniejsze polskie marki i firmy konkurujące na rynku światowym. Powstaną struktury globalne – filie i oddziały zagraniczne – polskie korporacje transnarodowe.

Jeśli Polska ma znaleźć się w elitarnym gronie najbogatszych państw świata, a wizja rozwoju naszej gospodarki z rządowej strategii stać się rzeczywistością,

musi wspierać krajowe przedsiębiorstwa o szczególnym znaczeniu dla stabilnego wzrostu gospodarki.

Konieczne jest stworzenie przez państwo, a zarazem (współ)właściciela, warunków do ich optymalnego rozwoju, zapewniającego:

1) realizację indywidualnych celów strategicznych państwa w odniesieniu do poszczególnych sektorów gospodarki reprezentowanych przez narodowe czempiony,
2) rozwój strategicznych sektorów gospodarczych istotnych z punktu widzenia realizacji polityki gospodarczej państwa i celów stawianych przez tę politykę,
3) rozwój potencjału technologicznego i innowacyjnego w branżach reprezentowanych przez narodowe czempiony oraz w branżach kooperujących,
4) bezpieczeństwo ekonomiczne państwa,
5) stymulację wzrostu gospodarczego w regionach wymagających przyspieszonego rozwoju (polityka regionalna),
6) wzrost wartości narodowych czempionów, a zatem wzrost wartości aktywów kontrolowanych przez Skarb Państwa,
7) ekspansję polskich przedsiębiorstw – narodowych czempionów – za granicą,
8) optymalne wykorzystanie (zgodnie z interesem narodowym) funduszy pomocowych dostępnych w ramach przyszłej perspektywy finansowej UE,
9) stabilne, przewidywalne i rosnące wpływy budżetowe z tytułu podatków oraz z tytułu dywidendy.

Utrzymaniu udziałów Skarbu Państwa w strategicznych dla gospodarki firmach musi równocześnie towarzyszyć usprawnienie ich zarządzania. Na obecnym etapie rozwoju gospodarki, w przeciwieństwie do lat 90., na rynku dostępni są menedżerowie posiadający wiedzę i doświadczenie w prowadzeniu dużych firm. Istotne jest również uniezależnienie zarządów od polityki, w taki sposób, by nie poddając się politycznym naciskom mogli realizować długofalowe plany rozwoju.

Program rozwoju narodowych czempionów

W ubiegłym roku Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych brał czynny udział w pracach nad stworzeniem programu narodowych czempionów. W dokumencie *Zarys koncepcji strategii właścicielskiej państwa w odniesieniu do Narodowych Czempionów*, który był pokłosiem tych prac, został przedstawiony zarys działań niezbędnych do stworzenia polityki wspierania i rozwoju przedsiębiorstw, które zaliczyć można do elity przemysłowej kraju: *„Istotnym elementem tej strategii są*

kontrolowane przez państwo aktywa, w tym w szczególności spółki z udziałem Skarbu Państwa, które mogą być narzędziem realizacji kluczowych programów rządowych ukierunkowanych na wzrost gospodarczy. Aby tak się stało, należy dziś podjąć działania polegające na przygotowaniu i wdrożeniu w życie strategii obejmującej kontrolowane przez Skarb Państwa spółki. Polska potrzebuje inicjatyw wzmacniających infrastrukturę, takich jak – odnosząc się do dobrych przykładów z 20-lecia międzywojennego – budowa portu w Gdyni czy Centralnego Ośrodka Przemysłowego, ale również wsparcia rozwoju branż, które mogą odegrać istotną rolę w gospodarce europejskiej i światowej".

Zbudowanie strategii rozwoju narodowych czempionów musi zostać poprzedzone odpowiednią analizą oraz przygotowaniem koncepcji rozwoju gospodarki narodowej na najbliższe lata.

Po pierwsze, należy ustalić **kryteria klasyfikacji spółek z udziałem Skarbu Państwa**. Spośród setek firm z udziałem państwa należy wskazać te podmioty, które mają strategiczną rolę do odegrania w budowaniu fundamentów krajowej gospodarki. I nie chodzi tu tylko o firmy duże, ale także te o szczególnym znaczeniu dla funkcjonowania państwa. Tu dobrym przykładem może być Krajowy Depozyt, który nie należy do grona największych firm polskiej gospodarki, ale odgrywa szczególną rolę na rynku finansowym (patrz ramka).

Kolejną kwestią jest **odpowiedni nadzór właścicielski** państwa nad czempionami. Oprócz celów *stricte* gospodarczych, przedsiębiorstwa te realizują także cele strategiczne z punktu widzenia rozwoju kraju. Długoterminowe cele specjalne wymagają odpowiedniego zarządzania zestawem poniższych wskaźników:

1) ceną za realizację strategicznych zadań nałożonych na czempiony przez państwo,
2) kosztami realizacji przez czempiony ww. zadań,
3) polityką dywidendy jako wynikową wpływów i wydatków związanych z ceną i kosztami.

Realizacja szerokiej polityki gospodarczej państwa w oparciu o narodowe czempiony wymaga także odpowiednich **mechanizmów koordynacyjnych i regulacyjnych**, które należeć powinny do specjalnie w tym celu powołanego komitetu Rady Ministrów. Minister Skarbu Państwa jest konstytucyjnym organem odpowiedzialnym za nadzór nad majątkiem należącym do Skarbu Państwa, podejmującym decyzje właścicielskie. W przypadku czempionów powinny one uwzględniać interes narodowy, a także spójność pomiędzy programami rozwojowymi obejmującymi różne branże. Wymaga to współdziałania poszczególnych resortów, co byłoby zadaniem utworzonego z myślą o narodowych czempionach komitetu Rady Ministrów.

Skuteczność **strategii realizowanych przez narodowe czempiony** nie zależy tylko od działań podejmowanych przez zarządzających i pracowników tych firm. Wskazanie firm – narodowych czempionów umożliwia prowadzenie skutecznych branżowych programów rozwojowych, stwarzających odpowiednie warunki dla rozwoju nie tylko pojedynczych podmiotów gospodarczych, ale również dostawców, kooperantów, czy szerzej patrząc – uczelni i jednostek naukowo-badawczych oraz agend rządowych. W związku z powyższym można mówić o dwóch zasadniczych fazach, a zarazem elementach budowy strategii państwa wobec narodowych czempionów:

1) W ramach poszczególnych sektorów i branż, w których zidentyfikowano narodowe czempiony, powinny zostać opracowane przez ministerstwa i zaakceptowane przez odpowiedni komitet Rady Ministrów programy rozwojowe, wskazujące na obszary działania, koordynacji i współpracy.
2) W oparciu o pełen zbiór narodowych czempionów powinien zostać opracowany program wsparcia horyzontalnego obejmujący plan działań rządowych, mający ułatwić realizację strategii narodowych czempionów.

Wszystkie wymienione działania wymagają także **przeglądu i zmian w obowiązującym porządku prawnym**.

Lekcja z przeszłości

Należy jednak pamiętać, że nadmierne uzależnienie gospodarki od wielkich czempionów może nieść ze sobą również negatywne konsekwencje. Najlepszym tego przykładem jest tzw. efekt Nokii: w latach 1998–2007 (wg obliczeń „The Economist") firma ta odpowiadała za jedną czwartą fińskiego wzrostu gospodarczego. W tym samym czasie wydatki na badania i rozwój producenta komórek stanowiły 30% wydatków całego kraju oraz generował on niemal jedną piątą fińskiego eksportu. W okresie tym Nokia odpowiadała za nawet 23% całości podatków korporacyjnych w Finlandii. Tak silne uzależnienie od jednej firmy sprowadziło na Finlandię kłopoty gospodarcze w momencie, gdy pozycja tej firmy zaczęła słabnąć na globalnym rynku producentów telefonów komórkowych.

Refleksja na zakończenie

We współczesnej gospodarce, zarówno w Polsce jak i na świecie, spółki – narodowe czempiony odgrywać będą coraz większą rolę. Dlatego też niezbędne wydaje

się wprowadzanie odpowiednich regulacji i wsparcia dla ich zrównoważonego rozwoju zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej.

Kryzysowi są w stanie oprzeć się państwa, które stawiają na rozwój własnego przemysłu – samodzielnie lub w aliansach z globalnymi liderami. Jeśli Polska ma rozwijać się i budować swoją pozycję polityczną i ekonomiczną na świecie, to stoi przed nami wyzwanie reindustrializacji kraju. Tym, na co warto postawić, są nowe technologie, które można pozyskać dzięki zwiększeniu nakładów na badania i rozwój oraz wykorzystaniu naturalnych możliwości biznesowych państwa, np. dokonując zakupu systemu obrony antyrakietowej.

Oprócz sprzyjającego okresu gospodarczego, jakim jest kończący się kryzys, tworzeniu narodowej strategii wspierania krajowych czempionów gospodarczych sprzyja także klimat społeczny. W ankiecie przeprowadzonej przez IQS dla „Pulsu Biznesu" (sierpień 2013) 78% badanych przyznało, że największe spółki powinny pozostać w rękach państwa. Ponadto 75% wskazało, że ich produkty są przynajmniej tak dobre jak zachodniej konkurencji. Według Roberta Sobiecha, psychologa z Uniwersytetu Warszawskiego, przyczyną jest kojarzenie czempionów z większą stabilnością zatrudnienia. Podkreśla on przy tym, że duma społeczeństwa z polskich firm rośnie wraz z postępem globalizacji.

Grupa KDPW, w skład której wchodzi centralny depozyt papierów wartościowych **KDPW** oraz izba rozliczeniowa **KDPW_CCP** odpowiada za rozliczenie i rozrachunek transakcji z wielu rynków (Główny Rynek GPW, NewConnect, Catalyst, BondSpot, rynek OTC).

Na spółkach Grupy spoczywa ogromna odpowiedzialność za prawidłowe funkcjonowanie i stabilizację rynku kapitałowego: rocznie w KDPW_CCP rozliczane są operacje finansowe o wartości **11 bln PLN**. W KDPW zaś zdeponowane są akcje o wartości rynkowej **529 mld PLN** oraz obligacje – o wartości **658 mld PLN**. Rozliczenie i rozrachunek transakcji prowadzone są dla szerokiego wachlarza instrumentów, zarówno w PLN, jak i innych walutach (akcje, obligacje skarbowe, municypalne i korporacyjne, instrumenty pochodne – kontrakty, opcje, ETFy, derywaty OTC).

Izba rozliczeniowa KDPW_CCP prowadzi wielostopniowy system gwarantowania rozliczeń transakcji, dzięki któremu inwestorzy mają pewność, że zawarte na rynku transakcje zostaną wykonane. Dzięki temu na rynku kapitałowym można budować podstawową wartość, jaką jest zaufanie. Izba dysponuje odpowiednio wysokim kapitałem – **218 mln PLN** – który wspiera system gwarantowania rozliczeń, wzmacniając tym samym poziom bezpieczeństwa na rynku.

Rozdzielenie działalności depozytowej (KDPW) – generującej niski poziom ryzyka – od funkcjonowania izby rozliczeniowej, w charakter działalności której wpisane jest wyższe ryzyko operacyjne, zapewnia maksymalne bezpieczeństwo realizowanych przez obie spółki zadań. Jednocześnie stabilna struktura akcjonariatu KDPW, z obecnością Skarbu Państwa oraz Narodowego Banku Polskiego, może zapewnić funkcjonowanie KDPW jako spółki uwzględniającej interes swoich uczestników, a nie tylko osiąganie zysków. Krajowy Depozyt, będący jedynym właścicielem izby KDPW_CCP, zapewnia stabilizację akcjonariatu oraz pozwala na maksymalnie niskie koszty funkcjonowania izby.

Dr hab. Andrzej Zybertowicz, profesor socjologii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Bada m.in. mechanizmy konstrukcji społecznego świata (*Przemoc i poznanie: Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995) i rolę tajnych służb w transformacji ustrojowej (*Privatizing the Police-State: The case of Poland*, London and New York 2000; wraz z Marią Łoś). Ostatnio rozważa, na ile za pomocą nauk społecznych można skontaktować się z rzeczywistością (to jego motto na Twitterze). Analizując zjawiska zakulisowe, jedną nogą znalazł się w polityce: był doradcą Komisji Weryfikacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych, doradcą do spraw bezpieczeństwa państwa najpierw premiera Jarosława Kaczyńskiego, a potem Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

Modernizacja przez repolonizację i ucieczka z pułapki średniego rozwoju

Punkt ciężkości

Rozpocznę od nawiązania do wypowiedzi przedsiębiorcy Krzysztofa Domareckiego. Przywołam trzy jego tezy. Pierwsza mówi, że „głównym, absolutnie fundamentalnym mechanizmem mogącym zdynamizować rozwój Polski przez następne 20 lat jest zbudowanie silnego polskiego kapitalizmu". Teza druga stwierdza: „Ważnym punktem odniesienia dla Polski powinny stać się kraje grupy G20. W grupie G20 są kraje o różnym stanie demokracji, należące do różnych kultur, ale wszystkie je łączy fakt, że mają silny kapitał rodzimy, a udział kapitału zagranicznego jest w każdym z nich co do jednego lepiej kontrolowany niż w Polsce". Teza trzecia: „Akceptujemy kapitał zagraniczny, jako coś obiektywnie istniejącego, ale mamy wielkie problemy z zaakceptowaniem rozwoju polskiego kapitału. (...) Jeśli polska inteligencja marzy o silnej polskiej gospodarce, to warto, aby podjęła wysiłek zmiany nastawienia Polaków do kapitalizmu"[1].

Z wszystkim tymi tezami się zgadzam – założywszy, że wskazują one pewne warunki niezbędne, nie zaś wystarczające do zdynamizowania rozwoju Polski.

Nieufność do polskiego kapitału

Skupię się teraz na tezie, iż jedną z poważnych barier rozwoju naszego kraju jest negatywny stosunek wielu Polaków do kapitalizmu i do polskiego kapitału. Taka

1 Cytaty pochodzą z nagrania wystąpienia Krzysztofa Domareckiego na VIII Kongresie Obywatelskim, 26.10.2013; źródło: http://www.youtube.com/watch?v=xaUpQV9HBZ4; dostęp 21.02.2014.

bariera faktycznie istnieje. I, jak się zdaje, socjologowi nie jest trudno zidentyfikować jej społeczne źródła.

Nieufność wielu Polaków wobec kapitału nie jest czysto irracjonalną reakcją wypływającą z emocjonalnie ufundowanej zawiści ludzi ubogich w stosunku do osób zamożnych. Nieufność ta ma także racjonalne, określone przyczyny – niektóre z nich nietrudno wskazać. Pierwsze źródło wiąże się z tym, że spora część kapitału III RP ma korzenie nomenklaturowo-esbeckie, a niekiedy wręcz kryminalne. Ludzie widzą to w wielu miejscach kraju. W ich odczuciu jest to kapitał – i związana z nim zamożność – z nieprawego łoża.

W wydaniu z 31 marca 2013 tygodnik „Wprost" opublikował obszerny wywiad Tomasza Sekielskiego z Grzegorzem Żemkiem, bohaterem afery Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Mówiono o niej jako o matce afer III RP. Żemek w z powodu swego udziału w tej aferze został skazany, a niedawno został warunkowo z więzienia zwolniony. W interesującej rozmowie Żemek rekonstruuje niektóre, w tym jeszcze nieznane opinii publicznej, wymiary mechanizmu FOZZ, tj. nielegalnego operowania polskim długiem zagranicznym na początku ustrojowej transformacji. Rozmówca Sekielskiego mówi w szczególności: „jest w Polsce kilka dużych banków, które powstały w oparciu o ten mechanizm". To właśnie przykład kapitału z nieprawego łoża. Skala tego zjawiska do dzisiaj nie została przez nauki społeczne należycie zbadana.

Przesączanie się wiedzy

W życiu społecznym wiedza, informacje, interpretacje i opinie rzadko przepływają wyłącznie w trybie jasno artykułowanych przekonań. Często, by tak rzec, przesączają i przekształcają się, meandrując między różnymi społecznymi grupami i piętrami życia społecznego. Oczywiście, każdy socjolog i antropolog kulturowy wie, iż w taki sposób rozprzestrzeniają się nie tylko informacje prawdziwe, ale także plotki oraz zupełne mity. I niekiedy niełatwo jest jedne oddzielić od drugich. Ale nawet za mitami kryje się pewna realność.

Obywatele, pracownicy, konsumenci mogą pewnych rzeczy jasno nie wiedzieć, mogą pewnych opinii nie być w stanie nie tylko logicznie uzasadnić, ale nawet jasno wyartykułować, jednak wiele rzeczy odczuwają. I jakoś je wyrażają – np. wykazując dość rozpowszechnioną niewiarę w to, że w dzisiejszej Polsce można dojść do zamożności w sposób uczciwy.

Bogaci i kosmopolici

Drugie źródło niechęci do polskiego kapitału jest następujące: spora część polskich biznesmenów i przedsiębiorców, niekiedy bardzo utalentowanych, ma orientację kosmopolityczną. Niektórzy wcale tego nie ukrywają. Polska – to dla nich rynek równie dobry jak każdy inny. Polska to dla niektórych z nich tylko zasób gry. Jeden z wielu. Polska nie jest dla nich kluczowym punktem odniesienia. Dla takich przedstawicieli *polskiego* biznesu sposób myślenia, jaki Krzysztof Domarecki zaprezentował, jest obcy, a nawet dziwny.

Modernizacja przez depolonizację

Owe dwa źródła nieufności do polskiego kapitalizmu i kapitału są często niewidoczne. Eksponowana jest jedynie sama nieufność, podejrzliwość, niechęć. Syndrom owej niechęci niektórym środowiskom opiniotwórczym daje podstawę do tego, by promować (ba, forsować!) pewną – moim zdaniem szkodliwą – wizję modernizacji Polski. Jest to wizja, którą prof. Zdzisław Krasnodębski określił mianem „modernizacji przez depolonizację".

Dla niektórych wpływowych, gdyż mających stały dostęp do silnych mediów, środowisk, taka właśnie wizja modernizacji jest nie tylko właściwa, ale wprost niezbędna. Tłumaczą, iż mamy porzucić naszą tradycję, rzekomo pełną obskurantyzmu, antysemityzmu, ksenofobii, fanatycznego patriotyzmu, tradycję produkującą matryce myślenia jedynie czarno-białego. Taka tradycja bowiem (w mojej perspektywie: ów artefakt) to kula u nogi, która utrudnia nam szybki start ku europejskiej nowoczesności. „Wybierzmy przyszłość" – hasło kampanii prezydenckiej Aleksandra Kwaśniewskiego to jeden z przejawów tego sposobu myślenia.

Ze środowiskami lansującymi modernizację przez depolonizację w sporej mierze pokrywają się takie, które stawiają (w ich odczuciu) kropkę nad „i" i namawiają Polaków do modernizacji przez dechrystianizację. Argumenty ich są podobne.

Dlaczego jest to szkodliwa wizja rozwoju? Jest tak, gdyż wizja ta nie tylko zakłada w znacznej mierze zdeformowany obraz naszej historii, tradycji i religijności, ale – jednocześnie – przyjmuje (zazwyczaj milcząco) błędne rozumienie mechanizmów rozwoju gospodarczego.

By te mechanizmy przybliżyć, zastanówmy się, jakie warunki społeczne, kulturowe muszą być spełnione, by środowiska żyjące na niższych szczeblach drabiny społecznej akceptowały prawo ludzi zamożnych, żyjących w dostatku ludzi sukcesu, do cieszenia się swoimi osiągnięciami?

Długi marsz?

Jako socjolog starający się zrozumieć dynamikę naszej współczesności, w tym procesów i zjawisk kontestacji ładu III RP, zastanawiam się, jakie środowiska są zdolne do długiego marszu. Marszu, którego celem byłaby taka przebudowa naszych instytucji, która dałaby perspektywy wprowadzenia Polski go grupy krajów grających w pierwszej międzynarodowej lidze.

Co mam na myśli, pisząc o długim marszu? Idzie zwłaszcza o tzw. barierę kolektywnego działania[2]. Każdy, kto mniej lub bardziej radykalnie kontestuje istotną część dominujących form ładu społecznego i chciałby przyczynić się do choćby odcinkowej, ale trwałej odmiany tego ładu, prędzej czy później uświadamia sobie istnienie tej bariery.

Żeby pewne reformy wprowadzić, żeby pewnym ważnym trendom skutecznie się przeciwstawić, nie wystarcza najbardziej nawet zdeterminowane i pomysłowe jednostkowe działanie. Potrzebny jest skoordynowany wysiłek zbiorowy. Potrzebna jest mobilizacja społeczna, która wykracza poza ramy jednorazowego zrywu. Każdy jednak, kto chce namówić innych do takiej mobilizacji, staje w obliczu kilku barier – niektóre z nich nazywane są właśnie barierami kolektywnego działania. W literaturze zazwyczaj wskazuje się, iż są to bariery, które trzeba przekroczyć, gdy chcemy zmotywować i zorganizować ludzi, aby działali na rzecz osiągnięcia takich celów, które nie dają określonych indywidulanych korzyści, mają natomiast przysparzać dobra wspólnego.

Pierwsza bariera ma charakter komunikacyjny. Idzie o dotarcie ze swoim przekazem do środowisk, które chcemy namówić do podjęcia jakiejś aktywności, zwłaszcza takiej, która wcześniej nie była podejmowana. Pokonanie tej bariery zależy od kompetencji symbolicznych inicjatorów działania. Jeśli mamy już opanowany kod komunikacyjny, kulturowy, za pomocą którego potrafimy zjednać kogoś do naszej wizji, gdy uzyskujemy już grupę ludzi gotowych do udzielenia poparcia jakiejś sprawie, napotykamy barierę kolejną. To bariera deficytu zasobów materialnych. Im bardziej nasze przedsięwzięcie ma w stosunku do panujących form i nawyków działania zbiorowego charakter kontestatorski, tym bardziej, niejako z samej natury rzeczy, utrudniony jest dostęp do zasobów często bez większych problemów dostępnych dla inicjatyw głównego nurtu. Przykład: nasze środowiska niepodległościowe pod zaborami.

2 Zob. np. Brain Obach, *Barriers to Collective Action: A Classroom Simulation*, „Teaching Sociology", Vol. 31, No. 3, July 2003, s. 312-318.

Pułapka, w którą wikła nas bariera kolektywnego działania, zdaje się wyglądać tak: aby zmienić układ sił, musimy uzyskać wystarczające poparcie. (Uwaga: zazwyczaj wcale nie chodzi o poparcie *większości*; zazwyczaj wystarcza poparcie, nazwijmy to tak, aktywnego rdzenia.) Ale zanim takie poparcie uzyskamy, musimy wiosłować pod prąd. Wiosłowanie takie ze swej istoty jest trudniejsze, co więcej, przez dłuższy czas może jednostkom wydawać się nie tylko nieopłacalne, ale nawet bezsensowne. Dlaczego ktoś, zwłaszcza zaś jakaś większa grupa ludzi, miałaby przez dłuższy czas wiosłować pod prąd, i to w sytuacji, gdy jeszcze nie wiadomo, za którym to zakrętem rzeki oczekiwany port pojawi się na horyzoncie; ba, nie jest nawet pewne, czy ów port w ogóle istnieje? Skąd wytrzymałość wioślarzy, jeśli – jako ci-płynący-pod-prąd nie mamy zasobów materialnych, by opłacić wioślarzy (a i sterników też)?

Odpowiedź na pytanie, jak pokonać barierę kolektywnego działania, jest jednak znana; można wyrazić ją jednym słowem: *wartości*.

Wartości i interesy

Za znanym socjologiem (i, nawiasem mówiąc, trzecią już kadencję senatorem Platformy Obywatelskiej) prof. Markiem Ziółkowskim przyjmijmy następujące rozróżnienie pojęciowe. Otóż mówiąc „interesy", mamy na myśli cele korzystne, mówiąc zaś „wartości" – cele słuszne. Konkretne zbiory celów słusznych i korzystnych nie są w pełni rozłączne. Jest sporo przykładów celów korzystnych, które z powszechnie uznawanymi w danej zbiorowości wartościami są niezgodne (np. bogacenie się poprzez kradzież). Z drugiej strony, nierzadko bywa tak, że obstawanie przy niektórych wartościach, tj. celach uznawanych w danej zbiorowości za słuszne, bywa dla jednostek i grup społecznych nader niekorzystne, ba, niebezpieczne (np. publiczne głoszenie prawdy w warunkach dyktatury).

Pytanie: z jakich to powodów ludzie mieliby obstawać – i to przez dłuższy czas – przy wartościach (tj. celach słusznych), w sytuacji, gdy działania na dane wartości nakierowane nie przynoszą korzyści? Na przykład, dlaczego młodzi ludzie mieliby demonstrować patriotyzm, w sytuacji, gdy jest to ośmieszane? Dlaczego ludzie ubodzy mieliby szanować prawo innych do bogacenia się i spokojnego cieszenia się swoją zamożnością, w sytuacji, gdy traktowani są jako nieudacznicy?

Odpowiedź na takie pytania także znamy. Ludzie potrafią wbrew wszystkiemu, płacąc niekiedy wysoką cenę, obstawać przy pewnych wartościach, wtedy gdy stały się one częścią ich tożsamości, zwłaszcza zaś tożsamości zakotwiczonej

w jakiejś wspólnocie. Brzmi to nieco irracjonalnie? Owszem, wymiar irracjonalny w procesach społecznych istnieje. I, niekiedy, odgrywa wielką rolę. To dzięki temu wymiarowi, dzięki poczuciu zakorzenienia we wspólnocie można pokonywać barierę zasobów materialnych – deficyt środków technicznych, lokalowych, finansowych, doświadczenia organizacyjnego. To m.in. dzięki poczuciu bycia częścią czegoś, co fundamentalnie przekracza nas samych, ruchy społeczne potrafią odmieniać systemy władzy i panowania.

Gdzie zasoby wspólnotowości?

W tym kontekście moja diagnoza jest następująca: tylko te środowiska, które bazują na tradycji narodowej oraz chrześcijańskiej, które traktują Kościół katolicki jako kościec polskości, kościec naszej kultury, są zdolne do długiego marszu, np. długofalowej pracy organicznej mającej na celu rekonstytucję polskości. Pracy organicznej, tj. takiej, która często nie przynosi szybkich, wyraźnych, bezpośrednich gratyfikacji. Takiej pracy, która nie zawsze przynosi bieżące efekty. Takiej, której owoce, być może, będzie zbierał ktoś inny, niż ci, którzy największe starania zainicjowali i prowadzili.

Jeśli polski kapitał chce budować przestrzeń konsensusu, jeśli chce być współodnowicielem kulturowych zasad, np. kupieckiej rzetelności, to powinien wyciągnąć rękę do tzw. zapyziałej Polski, która jeśli nawet nie uważa, to odczuwa, że podstawowy zasób wspólnotowości mieści się w naszej tradycji chrześcijańskiej.

Dopóki polski biznes jasnym, wyraźnym głosem nie powie: chcemy bazować na zasobach wspólnotowości, które ufundowane są na naszej tradycji kulturowej i religijnej, będziemy do tej tradycji odnosić się w sposób kreatywny, a nie pogardliwy – tak długo niełatwo będzie pokłady nieufności wobec polskiego kapitału rozmontować.

Wspólnotowość a rozwój gospodarczy

Oczywiście, niezbędna jest strategicznie obmyślona polityka gospodarcza. Nie zostanie ona uformowania bez odgórnie inicjowanej woli politycznej. Bez zaplanowanych i przemyślanych impulsów rozwój Polski nie zostanie zdynamizowany. Dobrze wiadomo jednak, że istnieją granice skuteczności odgórnego, administracyjnego zarządzania procesami społecznymi. Nowoczesność to m.in. także złożone procesy samoregulacji. Niejako automatycznego rozpoznawania przez

podsystemy społeczne wyłaniających się niekiedy znienacka szans i zagrożeń. Założywszy nawet, iż – dzięki urnie wyborczej – uda się polski system społeczny na takie rozpoznawanie przeprogramować, to należy pamiętać, że działalność gospodarcza zawsze prowadzona jest w kontekście pewnej – nieobojętnej dla procesu czysto racjonalnych kalkulacji – tkanki kulturowej.

Nie żyjemy w warunkach takiego nadmiaru zasobów, by pozwolić sobie na zlekceważenie tego rezerwuaru wspólnotowości, który niesie ze sobą nasza tradycja narodowa i chrześcijańska. Jest to rezerwuar, do którego trzeba odnieść się kreatywnie – jest on bowiem niezbędny do samoregulacji systemu, jeśli się już uda go wprowadzić na tory szybkiego rozwoju.

Jeśli po historycznie nagromadzone zasoby wspólnotowości nie będziemy umieli pomysłowo sięgnąć, to Polsce nie uda się dostać do grup krajów z pierwszej ligi, nie wydobędziemy się z tzw. pułapki średniego rozwoju. Czym jest ta pułapka?

Znaki rozwoju i odmowa wiedzy

Jest mnóstwo widzialnych znaków rozwoju naszego kraju w ostatnich latach: w Gorzowie Wielkopolskim postawiono gmach opery, w Toruniu okazały budynek Centrum Sztuki Współczesnej. Zbudowano liczne odcinki autostrad, drogi szybkiego ruchu i okazałe estakady, gdzie indziej fragmenty miast ładnie wyremontowano. Postawiono nowe stadiony. Przyjechało Pendolino.

Jednak wiele grup społecznych z konsekwencją godną lepszej sprawy przymyka oczy na to, że wiele z nowych inwestycji – w tym opera i centrum sztuki – wykorzystywanych jest znacznie poniżej ich możliwości. Na to, że niektóre odcinki dróg, choć zbudowane po cenach zachodnioeuropejskich, trzeba remontować niebawem po uroczystym otwarciu. Na to, że Pendolino nie nadaje się na nasze tory. Na to, że ekrany akustyczne wzdłuż autostrad kilometrami stoją przy lasach i polach. Jesteśmy przecież przyzwyczajeni do marnotrawstwa.

Czyż widzialnych oznak rozwoju nie jest więcej: ludzie kupują samochody, meble, komputery, tablety, smartfony. Także statystyki pokazują wzrost poziomu konsumpcji wielu grup społecznych.

Skąd rozwój?

Jakie są źródła tego – faktycznego, choć często marnotrawnego, nierównomiernego i wyspowego – rozwoju? Oto chyba najważniejsze z nich:

- technologie i rozwiązania organizacyjno-instytucjonalne – wymyślane jednak i inicjowane poza Polską;
- kapitał – przychodzący z zagranicy i tam zyski wyprowadzający;
- fundusze europejskie – wydawane według reguł opracowanych poza Polską; mają nas dopasować do ichnich wzorców i standardów – niektóre z tych wzorców są prorozwojowe, ale nie wszystkie;
- mobilność społeczna – w dłuższej skali perspektywie najbardziej dynamiczne pokolenie Polaków jest jednak wysysane za granicę.

Na zawsze w drugiej lidze?

Zmiany następują. Gdyby wielu Polaków nie odczuwało ich jako zmian na lepsze, nie bylibyśmy krajem z jednym z najwyższych poziomów poparcia dla Unii. Według badań CBOS z listopada 2013 roku zwolennikami obecności Polski w UE jest 81% pytanych, a przeciwnikami 12%.

Jednak – z wielu powodów – rozwój ten jest niezadowalający. Nasz postęp jest korzystny dla najbardziej rozwiniętych krajów UE, gdyż dopasowuje nasz rynek i naszą gospodarkę do ich potrzeb. To nie jest teza fanatycznego patrioty, to teza znajdująca poparcie w wielu niezależnych analizach.

Wicepremier i minister w rządach SLD, profesor ekonomii Jerzy Hausner mówi o pułapce średnich dochodów. Pojęciem pułapki średniego rozwoju z kolei posługuje się b. premier Jarosław Kaczyński. Hausner w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego" (z 28 lipca 2013 roku) stwierdza:

„Firmy zagraniczne w Polsce wcale nie szukają ludzi o najwyższych kwalifikacjach, poszukują raczej średnich kwalifikacji za tanie pieniądze. (...) Większość tego, co eksportujemy, wytwarzają firmy zagraniczne. A one mają swoje ośrodki badawcze u siebie. U nas jest tylko baza wytwórcza. Głównie montażowa. To znaczy, że firmy te na ogół nie potrzebują od nas kreatywności i wysokich kwalifikacji. (...) Jesteśmy krajem o średnim dochodzie i niskim zaawansowaniu technologicznym. Nie inwestujemy wystarczająco w wyższe kwalifikacje, a to znaczy, że pozostaniemy na niskim poziomie technologicznym. Pozostaniemy dostawcą taniej pracy. Będziemy konkurować w kategorii, kto sprawniej montuje samochody i urządzenia gospodarstwa domowego, bardziej obrazowo – kto efektywnie przykręca śrubki. (...) Oczywiście będzie nam się żyło lepiej. Tyle że zawsze będziemy mocno uzależnieni od tego, co się będzie działo w innych krajach. Przykład: jesteśmy poddostawcą dla firm niemieckich eksportujących do Chin. I jest nam z tym dobrze. Ale tylko do czasu, gdy gospodarka chińska szybko rośnie. Ale zawsze tak

nie będzie, choć może ten stan trwać długo. Ponadto inni poddostawcy mogą być jeszcze tańsi niż my, np. na Ukrainie. (...) zgoda na to, że zostajemy na średnim pułapie, to równocześnie zgoda na to, że już na zawsze pozostajemy w drugiej lidze"[3].

Lęk przed politycznością

W przypadku wielu Polaków pułapka polega na zadowoleniu się widzialnym postępem i niedostrzeżeniu braku trwałych podstaw *samodzielnego* rozwoju.

Cytowany wyżej wywiad nosi celny tytuł: *Gdzie jest mózg naszego państwa*. Wywód Jerzego Hausnera, choć w wielu punktach przenikliwy, ma jednak poważną ułomność. Chociaż profesor proponuje przemyślane środki zaradcze, to zarazem zachowuje się tak, jakby nie pojmował (nie chce mi się w to wierzyć) tego, iż partie akceptujące reguły systemu III RP nie są zdolne do wyprowadzenia Polski z tej pułapki. Zbyt są oblepione przez AntyRozwojowe Grupy Interesów, są zakładnikami tych grup.

By uzyskać dynamikę, o której mówił Krzysztof Domarecki, niezbędne są posunięcia strukturalne takiego kalibru, że bez nowej woli politycznej, bez rozmontowania nie tylko systemu władzy, który ustabilizował się w latach rządów Donalda Tuska, ale w istocie systemu III RP, z pułapki średniego rozwoju wyjścia nie ma.

W numerze z 1 sierpnia 2010 roku „Tygodnik Powszechny" opublikował tekst Bartłomieja Sienkiewicza (na początku 2013 został ministrem spraw wewnętrznych), w którym znajdujemy znamienną diagnozę:

„Platforma Obywatelska zabiega o władzę (jej utrzymanie), będąc zakładnikiem systemu, który wykształcił się w Polsce. Partia ta objęła rządy, gdy system był już w pełni rozwinięty. I wyciągnęła z tego wnioski. Każda formacja polityczna, próbująca przełamać słabości państwa – przez reformy, próby zmian w prawie bądź w gospodarce – ponosiła klęskę i w końcu znikała ze sceny.

Rządzić w Polsce oznacza piekielny wybór: albo wyrzec się ambicji trwania przy władzy i podjąć aktywne działania, z oczywistym finałem w postaci spektakularnej przegranej, albo trwać, niczego nie ruszając, bo poruszenie dowolnej cegiełki systemu obarczone jest ryzykiem zawalenia się całości (i zbierać baty od opozycji za bierność).

3 http://tygodnik.onet.pl/kraj/gdzie-jest-mozg-naszego-panstwa/r8yc6; dostęp 21.02.2014.

Polityków w Polsce skazano więc na dylemat, który nie ma dobrego rozwiązania. PO jest pierwszą formacją, która zrozumiała naturę systemu polskiej polityczności, stąd ani powodzie, ani kryzysy gospodarcze, ani wreszcie 10 kwietnia nie naruszyły w istotny sposób poparcia dla tej formacji. I nie naruszy jej, jak sadzę, także polityka Jarosława Kaczyńskiego. PO znalazła złoty klucz do utrzymywania władzy, nie dlatego, że jest bez ambicji, ale dlatego, że pierwsza potrafiła obrócić reguły (nie przez nią stworzone) na swoją korzyść. Będzie więc dalej rządzić, idąc od pożaru do pożaru, od kryzysu do kryzysu, żmudnie próbując utrzymać stan posiadania.

Pytanie, na które należałoby pilnie znaleźć odpowiedź, sprowadza się więc do tego, jak to się stało, że natura sprawowania władzy w Polsce wyklucza systemowe działanie na rzecz koniecznych zmian? Co do ich konieczności od lat panuje cichy konsensus – wiadomo, że trzeba poprawić system stanowienia praw, skoro na przestrzeni ostatnich lat mieliśmy dwie wielkie afery wstrząsające posadami państwa (aferę Rywina i ostatnio hazardową). Wiadomo także, że parlament produkuje taśmowo złe prawa – sprzeczne ze sobą i niskiej jakości. Efektem są ustawy podrywające autorytet władzy (każdej) i z góry skazane na ich nieprzestrzeganie.

(...) Wszyscy biorą udział w fikcji i nikt nie jest w stanie położyć jej kresu. Wielu zaś korzysta z niej w korupcyjny sposób”[4].

Ścieżka wyjścia

W trzy i pół roku od publikacji tych słów widać – jeśli tylko ktoś potrafi zdjąć ideologiczne okulary – że tylko jedna partia ma wizję i potencjał wyprowadzenia nas z pułapki trafnie opisanej przez Sienkiewicza. Tylko największa partia opozycyjna postawiła na porządku dziennym zadanie przebudowy sposobu sprawowania władzy w Polsce, który „wyklucza systemowe działanie na rzecz koniecznych zmian”.

Jest to możliwe, nie dzięki temu, że partia ta składa się z aniołów odpornych na pokusy. Jest to realne dzięki temu, że z wszystkich istotnych podmiotów polityki polskiej partia ta w najmniejszym stopniu opleciona jest przez nieformalne grupy interesów. A także dzięki temu, że stawia na modernizację nie wbrew polskości, ale poprzez odwołanie się do naszej tradycji.

4 http://tygodnik.onet.pl/kraj/zycie-jest-gdzie-indziej/qt4ey; dostęp 21 lutego 2014.

Prof. Piotr Moncarz, (Ph.D., P.E., SCPM), consulting professor na wydziale Civil Engineering Uniwersytetu Stanforda, gdzie przed laty uzyskał doktorat; główny inżynier firmy Exponent mającej siedzibę w Kalifornii. Ważnym polem jego działania było wsparcie diaspory polskiej, a po Okrągłym Stole pozycji polskiej nauki i gospodarki. Jest Złotym Inżynierem Naczelnej Organizacji Technicznej, członkiem Komitetu Inżynierii Wodnej i Lądowej Polskiej Akademii Nauk, członkiem Rosyjskiej Akademii Nauk Technicznych, Fellow of American Society of Civil Engineers. Współzałożyciel i przewodniczący US-Polish Trade Council i inicjator programu US-Poland Innovation Hub prowadzonego przez tę organizację, dyrektor akademicki prowadzonych na Uniwersytecie Stanfordzkim turnusów programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Top 500 Innovators". Współzałożyciel i wiceprezes Federacji Polskich Izb i Rad Biznesu, wiceprezes Związku Inżynierów Polskich Ameryki Północnej. Działa na rzecz zwiększenia udziału polskiego sektora innowacyjnych firm i polskiej nauki na scenie światowej. Jest orędownikiem wzmocnienia więzi naukowych i gospodarczych między Polską a Polonią.

PIOTR MONCARZ
ARTUR BURAK

Jak wykorzystać polską diasporę do zagranicznej ekspansji Polski?

Na całym świecie nie brakuje ludzi o wybitnych **osiągnięciach z polskimi korzeniami. Wśród nich są i tacy, którzy czują się nadal związani z ojczyzną przodków i z tego powodu są gotowi do działania dla jej dobra. Niestety Polska w znikomym stopniu wykorzystuje ich potencjał. Można by pomyśleć, że Polacy to wyjątkowo bogaty naród, skoro mogą sobie pozwolić na zamrożenie i niewykorzystanie tak wartościowych aktywów**[1].

Gdy wyjeżdżałem z Polski, na poznańskim dworcu żegnała mnie prawie cała moja klasa maturalna, powiewając polską flagą, a ja ze łzami w oczach przyrzekałem, że już wkrótce wrócę do ojczyzny. Romantyzm przeżywany przez każdego tylko raz, ale już od stuleci powielany przez kolejne osoby. Minęło już ponad 45 lat od tego momentu. Często wracam do kraju, biorę udział w emocjach związanych z jego wspaniałymi osiągnięciami i ze smutkiem przeżywam razem z nim jego potknięcia i upadki. Z moimi kolegami z klasy maturalnej spotykamy się od chwili, gdy „puściły lody" sowieckich kleszczy, prawie co roku. Wspominamy wspólne przeżycia, pamiętamy o tamtym pożegnaniu na peronie dworcowym. A co z moim powrotem? Ano, można by powtórzyć za wieloma członkami naszej diaspory: „ja nigdy z kraju na stałe nie wyjechałem". I tu kończy się opowiadanie z łezką w oku, a zaczyna się rozmowa o satysfakcji życiowej, o dumie z własnych korzeni, o walce o bycie „kimś" w nowym i w znacznej mierze obcym środowisku, o nadziei na wzięcie czynnego udziału w przedsięwzięciu *win-win* „starej ojczyzny" i kraju obecnego zamieszkania, miejsca zatrudnienia i domu często już „tam" założonej

1 Piszemy o diasporze polskiej na zaproszenie prezesa Kongresu Obywatelskiego, pana doktora Jana Szomburga. Zaproszenie to wynika z czynnego udziału prof. Piotra Moncarza (moncarz@stanford.edu) w VIII Kongresie Obywatelskim w 2013 roku. Drugi autor tych przemyśleń, dziennikarz Artur Burak (publikujący m.in. w Obserwatorze Finansowym, artur.burak@gmail.com), od lat współpracuje z prof. Moncarzem nad zagadnieniami mostów polsko-polonijnych.

rodziny. I zaczyna się rozmowa o gospodarce, konkurencyjności, marketingu, budowaniu globalnego wizerunku kraju.

Nie tylko Polacy

Ślady obecności naszych rodaków można znaleźć na całym świecie, stąd wielu Polaków uważa, że nie ma drugiego takiego narodu, którego tak wielu potomków żyłoby poza granicami macierzystego kraju. To, że wiele dziejowych burz zapędziło Polaków do rozlicznych zakątków globu, nie oznacza jednakowoż, że jesteśmy narodem największych światowych tułaczy i choć takie myślenie jest dość rozpowszechnione wśród Polaków, to jednak jest to mit, taki sam jak wiele innych, którymi obrosła polska diaspora przez wiele dziesięcioleci. Przy około 38-milionowej populacji w kraju poza naszym państwem żyje według różnych szacunków od 17 mln do grubo ponad 20 mln osób z polskimi korzeniami. Tymczasem liczebność diaspory irlandzkiej szacuje się na ponad 100 mln, podczas gdy populacja tego państwa wynosi niespełna 5 mln mieszkańców. Także wśród Żydów przeważają ci mieszkający poza Izraelem, choć dysproporcja nie jest tak wielka jak w przypadku Irlandczyków. Wbrew obiegowej opinii, wyznawanej przynajmniej przez część naszych rodaków, nie jesteśmy więc najbardziej rozproszonym narodem na świecie, choć nasi rodacy mieszkający w różnych zakątkach należą do największych grup etnicznych żyjących poza krajem macierzystym. Warto przy tym zwrócić uwagę na jeden wspólny element łączący owe trzy wymienione nacje. Każda z nich przez długi okres nie miała państwa, które mogłaby uznawać za własne, choć akurat Polacy musieli ten stan znosić najkrócej. Żydzi nie mieli swego państwa przez ponad dwa tysiąclecia, a Irlandczycy przez ponad 700 lat. Każda diaspora ma swoje specyficzne stosunki z krajem pochodzenia. Francuzi w Kalifornii utrzymują z macierzą silne związki kulturowe od przedszkola po maturę. Oczywiście mają taką możliwość dzięki znaczącemu wsparciu finansowemu rządu francuskiego. Żydzi są podwójnie powiązani z krajem przodków – w znacznej mierze przez synagogę, a ponadto tkwiące w tej społeczności, niezwykle silne poczucie obowiązku wspierania państwa Izrael w jego istnieniu. Diaspory niemiecka, duńska i szwajcarska stworzyły w Dolinie Krzemowej przy współpracy z agencjami rządowymi swych krajów i przy ich finansowym wsparciu ośrodki wielowątkowej współpracy z biznesem. Nasze, polskie wysiłki, niestety oddzielnie podejmowane przez diasporę i przedstawicieli rządu polskiego, wciąż niemogących znaleźć właściwej metody współpracy, opiszemy w dalszej części tego artykułu.

Wyostrzone obrazy lepiej przemawiają do wyobraźni

Chyba równie trwałe jak stereotyp Polaków, największych na świecie tułaczy, są też mity dotyczące pozycji społecznej osiąganej przez naszych ziomków za granicą. Dwa z nich, często powtarzane, są od siebie skrajnie odległe i równie skrajnie nieprawdziwe. Według jednego Polacy za granicą to intelektualna i przedsiębiorcza elita państw. Inaczej mówiąc, z Polski wyemigrowali wyłącznie ludzie formatu Marii Skłodowskiej, Antoniego Patka, czy protoplaści Steve'a Wozniaka. Z drugiej strony wśród samych Polaków, szczególnie tych lubujących się w samobiczowaniu, nie brakuje zwolenników tezy całkowicie odmiennej, a mianowicie, że emigranci z Polski to nieudacznicy, którzy nie potrafią robić błyskotliwych karier i bogacić się, a po opuszczeniu macierzystego kraju nadają się tylko do prostych prac fizycznych. Za swoisty symbol tej drugiej tezy można uznać hydraulika i pielęgniarkę, tak chętnie eksploatowanych w kompletnie chybionej kampanii promującej Polskę za granicą w 2004 roku. Należy przy tym podkreślić, że nikt przy zdrowych zmysłach nie uzna hydraulików, pielęgniarek i w ogóle przedstawicieli żadnych zawodów za synonim nieudacznictwa, aczkolwiek to, że polska emigracja w kampanii reklamowej została utożsamiona z pielęgniarką i hydraulikiem, było niewątpliwie grubą niezręcznością. Nie wiedzieć czemu nie ma reklam, w których Polskę reprezentowaliby wybitni specjaliści z tytułami doktorskimi i profesorskimi, z których wielu działa aktywnie w Radzie Inżynierów Polskich Ameryki Północnej, zajmujący wysokie stanowiska w prestiżowych korporacjach. W każdym nieomal ośrodku polonijnym ocierają się o siebie aktywni uczestnicy życia politycznego swego regionu, czy nawet całego kraju, należący do elity intelektualnej. W całym świecie w think-tankach najwyższej klasy zasiadają ekonomiści, humaniści, naukowcy, technolodzy polskiego pochodzenia. A zatem szanowni PR-owcy z Rzeczpospolitej Polskiej, jeśli chcecie używać diaspory polskiej w swych reklamach międzynarodowych, wystarczy poprosić o radę samych zainteresowanych, czyli polską diasporę.

Wizytówka państwa

Państwa, budując swój wizerunek za granicą, starają się wyeksponować najmocniejsze atuty. To dlatego Szwajcaria kojarzona jest z najwyższej jakości zegarkami i jeśli szukamy oczywistego połączenia ze słowem „precyzja", to w pierwszej kolejności będzie nim przymiotnik „szwajcarska". Z tego samego powodu Wielka Brytania postrzegana jest przez pryzmat instytucji finansowych skoncentrowanych w londyńskiej City, zaś Niemcy to BMW, Mercedes i Siemens. Czy Polska powinna

być utożsamiana z pielęgniarką i hydraulikiem, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że to zacne i potrzebne zawody? A może taka „tania" metoda zdobywania szacunku jest w ogóle nie na miejscu? Może znacznie więcej dałoby się uzyskać poprzez przemyślaną i dobrze zorganizowaną aktywność na globalnej scenie politycznej (vide udział Polski w walce o prawa człowieka, Polska w walce ze światowym terroryzmem, bohaterstwo GROMu i innych sił specjalnych oddelegowanych przez Polskę do tych światowych zadań) i dbałość o odpowiednie jej nagłośnienie? Czy po wygranych przez młode polskie supertalenty międzynarodowych olimpiadach matematycznych czy prestiżowych konkursach organizowanych przez firmę IBM jakaś polska instytucja zainwestowała w powiadomienie o tym świata za pomocą mediów zagranicznych? Czy polski czujnik podczerwieni na Marsie mógłby się stać podwaliną do artykułu o polskiej innowacyjności naukowo-technologicznej napisanego przez przygotowanych do tego znanych publicystów znaczącego dziennika, czy tygodnika o światowym zasięgu? To na pewno jest bardziej skomplikowane niż wymyślenie wpadającego w ucho hasła okraszonego atrakcyjnym obrazkiem. Zapewne warto sobie zadać pytanie, dlaczego tak rzadko znajdujemy czas, miejsce i środki do zaprezentowania naszych naukowców, technologów, szefów koncernów międzynarodowych, ekonomistów na kluczowych stanowiskach w strukturze globalnych finansów, polityków i legislatorów. I może wytłumaczeniem jest to, że są oni mniej fotogeniczni niż nasz hydraulik z reklamy, ale przecież nie o hollywoodzkie efekty powinniśmy zabiegać, lecz o konkretne, wymierne efekty budowanych mostów współpracy i wymiany. Wymownym symbolem takiego mostu jest Golden Gate spinający przeciwległe brzegi Zatoki San Francisco. Spójrzmy na niego jak na most między Polską a Doliną Krzemową – most do globalnego rynku innowacyjnej ekonomii, przedsięwzięć opisywanych na pierwszych stronach światowych mediów gospodarczych, most do nowych modeli przetwarzania wiedzy i badań naukowych w wartości społeczne i ekonomiczne. Tylko jak do tego symbolicznego mostu dotrzeć i przejść po nim na drugą stronę? Kto powinien być naszym sprzymierzeńcem po jego drugiej stronie? Jakie postawić sobie cele? Trudno wyobrazić sobie, że lepiej na te pytania odpowie ktokolwiek inny niż emocjonalnie zaangażowani, a przy tym profesjonalni przedstawiciele diaspory. To prawdziwi ambasadorzy polskiej nauki i gospodarki – innowacyjnej i konkurencyjnej Polski.

Wspólny interes Polski i diaspory

W samych Stanach Zjednoczonych liczba mieszkańców z polskim pochodzeniem wynosiła wg spisu ludności z 2010 roku blisko 10 mln (9 569 207), tzn. na pytanie o korzenie etniczne tyle osób odpowiedziało: polskie. Warto od razu dodać, że znaczna część tak odpowiadających jeszcze dwadzieścia lat wcześniej, bo w spisie z 1980 roku, nie identyfikowała się dostatecznie mocno z polskimi korzeniami. Tylko około cztery i pół miliona (4 422 297) wymieniło swe polskie korzenie. Skąd ta ogromna zmiana? Niewątpliwie Polska stała się krajem, na który spogląda się dziś inaczej niż kilkadziesiąt lat wstecz. Polska jako prekursor obalenia muru berlińskiego siłą moralnego zwycięstwa Solidarności, Wałęsa w stoczni, Wałęsa noblista, Wałęsa – demokratycznie wybrany prezydent niepodległej Polski. Polska po Okrągłym Stole jako przykład przedsiębiorczości i pracowitości, „cud Balcerowicza", gruba kreska Mazowieckiego – jedność narodowa i duch pojednania ważniejsze od żądzy zemsty czy poczucia sprawiedliwości, papież Polak jako główny konspirator rozbicia sowieckiego monolitu, a jednocześnie głos pokoju i miłości międzyludzkiej, Polska w NATO walcząca przeciwko tyranom w najodleglejszych zakątkach świata, Polska w Unii Europejskiej. Wszystkie te elementy pojawiające się z coraz większą częstotliwością w mediach światowych pobudziły dumę tych, którzy gdzieś tam przechowywali wiedzę o swych polskich korzeniach. I tu zaczyna się saga, której moglibyśmy nadać następujący tytuł: „Diaspora wspomaga kształtowanie wizerunku kraju pochodzenia, bo lepszy wizerunek kraju pochodzenia pomaga jej wizerunkowi w kraju zamieszkania". No i mamy – położyliśmy fundament wspólnego interesu.

Pośrednicy godni najwyższego zaufania

Z pewnością przykładów, w których wybitni reprezentanci polskiej diaspory deklarowali chęć współpracy z Polską dla jej dobra, można byłoby przytoczyć bez liku. I choć w wielu przypadkach skorzystanie z tych chęci przyniosło krajowi ogromny pożytek – i w historii odbudowy polskiej państwowości po rozbiorach, i w okresie po Okrągłym Stole – to niestety wiele – aby nie powiedzieć większość – tych ofert trafiła w próżnię niezrozumienia oferowanego potencjału. Na pewno w wielu takich przypadkach przedstawiciele administracji publicznej w Polsce umieliby na różne sposoby usprawiedliwić brak porozumienia z reprezentantami Polonii. Rozpamiętywanie każdego takiego przypadku z osobna i szukanie winnych na pewno

nie przybliży nas do znalezienia rozwiązania pozytywnego, czyli optymalnego modelu współpracy państwa z diasporą. Faktem niepodważalnym jest niewątpliwie to, że brak takiej współpracy jest bezpowrotną stratą zarówno dla Polski, jak i diaspory. Tylko diaspora dysponuje unikalnym pakietem atutów, dzięki którym, występując w roli pośrednika w kontaktach gospodarczych Polski z innymi krajami, może doprowadzić do radykalnego obniżenia tego, co w teorii ekonomii jest określane jako koszty transakcyjne. Posiadając rozległą sieć wartościowych kontaktów w swych krajach zamieszkania, diaspora zachowuje jednocześnie bliskie związki z krajem macierzystym, i wykorzystując łącznie te relacje, może stosunkowo łatwo budować bezcenne w biznesie zaufanie potencjalnych partnerów. Czy można sobie wyobrazić lepsze, rozproszone źródła przekazywania informacji na temat historii, kultury, ekonomii i polityki Polski niż diaspora? Znaczna część z tych 20 milionów osób z polskimi korzeniami w sposób szczególny uczulona jest na wiedzę o Polsce i wiadomości z Polski. A przecież najpoważniejsza część budowy kontaktów to właśnie wzbudzenie zainteresowania. To w przypadku diaspory „mamy za sobą". To bynajmniej nie znaczy, że nie potrzebujemy szerokiej służby dyplomatycznej, misji gospodarczych itd., lecz wskazuje zasadność rozszerzenia ich działań o nowy pakiet (a może stary i dobrze sprawdzony, tylko na długie lata zarzucony w Polsce), a mianowicie budowanie jak najbliższych kontaktów z diasporą, dzięki którym strategia i wysiłki owych służb pączkują i docierają w krótkim okresie do bardzo szerokiego grona odbiorców zamiast rozchodzić się z prędkością ograniczoną wielkością aparatu urzędniczego, powołanego do tego działania. Zatem współpraca instytucji rządowych i organizacji krajowych, odpowiedzialnych za pozycję globalną kraju, z organizacjami diaspory winna być jednym z podstawowych narzędzi w wypełnianiu powierzonej im misji.

Trwałe dziedzictwo krzywdzącej propagandy

Dzisiejsze relacje Polski z diasporą, delikatnie rzecz ujmując, nie są zbyt intensywne, choć nie zawsze tak było. Patrząc wstecz na historię Polski po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, widać wyraźnie, że władze polskie prowadziły aktywną politykę budowania i podtrzymywania relacji z diasporą. Jednym z głównych narzędzi tej polityki był Światowy Związek Polaków z Zagranicy, istniejący do wybuchu II wojny światowej. Po 1945 roku Polonia została uznana *en bloc* za element wrogi klasowo i współpraca z nią uległa zamrożeniu. Nie ma co się rozwodzić nad niegodziwościami popełnianymi przez władze PRL wobec Polaków z zagranicy. Spuśćmy na nie zasłonę milczenia, ale trudno przemilczeć to, co jest aż

nadto widoczne, a mianowicie, że dzisiejsze relacje z diasporą z niezrozumiałych względów nie wróciły przynajmniej do standardów wyznaczonych w okresie międzywojennym i bardziej przypominają te z okresu słusznie minionego. PRL nie istnieje już od 25 lat, ale jego niechlubne dziedzictwo jest niestety trwałe. Wystarczy zauważyć, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy nie został reaktywowany. Być może w trakcie przeszło 50 lat Polacy w kraju przywykli do braku kontaktów z Polonią i nie mają już poczucia, że coś przez to tracą, ale to nie oznacza, że powinniśmy zaakceptować ten stan, choćby dlatego, że odbudowanie tych relacji wiązałoby się z niewątpliwymi korzyściami dla Polski. Reprezentacje polskiego biznesu, towarzyszące powszechnie prezydentowi, premierowi i polskim ministrom w wizytach zagranicznych, mogłyby przynosić znacznie lepsze efekty, gdyby w organizację takich wizyt były zaangażowane także organizacje polskiej diaspory i to nie jako „miła sercu widownia" na występie polskich gości, lecz jako doświadczony współorganizator takich przedsięwzięć. Wówczas delegacje polskich firm mogłyby być dobierane w sposób o wiele bardziej przemyślany, a efektem tych wizyt nie musiałyby być tylko wspomnienia z wycieczki. To tylko jeden, bardzo drobny przykład potencjalnego wykorzystania wartości polskiej diaspory. Organizacje polonijne mogłyby też oddać Polsce nieocenione zasługi w promowaniu polskiej gospodarki na arenie globalnej, a jej efekty z pewnością byłyby znacznie lepsze niż wspomniana już kampania z pielęgniarką i hydraulikiem w rolach głównych. Polacy za granicą, związani z lokalnymi kołami biznesowymi, doskonale wiedzą, jakich partnerów mogą szukać firmy z ich państw, a ponadto potrafią też łatwo się zorientować, co w pożądanych sektorach ma do zaoferowania Polska. Już ta wiedza, odpowiednio wykorzystana, mogłaby przynieść wymierne korzyści i pozwoliłaby uniknąć ryzyka niepotrzebnych nieporozumień.

GoGlobal Poland – z diasporą będzie Ci raźniej

O potrzebie ekspansji Polski w świecie globalnym mówi się nie od wczoraj. Warto dostrzec, że aby mówić o ekspansji, należałoby zacząć od mówienia o obecności. Polska gospodarka jest wciąż słabo widocznym uczestnikiem globalnego rynku. Pozycja naszego kraju w światowych rankingach konkurencyjności jest żenująco niska. Jeszcze gorzej prezentujemy się w rankingach innowacyjności. A przecież nasi naukowcy, nasi technolodzy zdobywają indywidualne laury z najwyższej półki. Nasi młodzi specjaliści od gier komputerowych, hakerzy z każdej nieomal dziedziny zastosowania narzędzi komputerowych, automatycy i technologowie zdobywają prestiżowe wyróżnienia na konkursach i targach światowych. Cóż zatem stoi na

drodze do podboju rynków światowych? Na rynku trzeba być widocznym, a my konsekwentnie – choć może to nie jest zamierzone – ukrywamy się pod czapką niewidką. To nie jest prowokacja do zwiększenia liczby misji gospodarczych czy otwierania dalszych jedno- czy nawet wieloosobowych placówek gospodarczych, lecz wezwanie do użycia sieci neuronowej stworzonej przez część wspominanych dwudziestu milionów sympatyków, patriotów pragnących wziąć udział w systematycznej, zbudowanej na zaufaniu i wzajemnym szacunku, współpracy z krajem.

Część naszych rodaków za granicą z pewnością nie odczuwa już potrzeby podtrzymywania związków z Polską, ale niewątpliwie pokaźną grupę stanowią ci, którzy gotowi są w swej nowej ojczyźnie działać też dla dobra starego kraju. Taka ofiarność ma z pewnością historię równie długą jak dzieje polskiej diaspory w ogóle. Jej przykładem jest choćby postać Erazma Jerzmanowskiego, dziś niestety niemalże całkowicie zapomnianego.

Współpraca po obu stronach mostu

W rozważaniach na temat możliwych form współpracy Polski i jej firm oraz organizacji z Polonią na całym świecie z pewnością nie powinniśmy ograniczać się do konstrukcji tak prostych jak te wcześniej wymienione. Profesjonalna polska diaspora aż kipi zapałem przekazania swoich pomysłów i metod ich wdrożenia we współpracy z partnerami z Polski. Tylko że im też czasem trudno jest znaleźć właściwy adres w kraju, znaleźć zaufanie, wolę współpracy i odpowiednie wsparcie. A słowo „wsparcie" w pozytywistycznych rozważaniach tu przedstawionych ma bardzo konkretny wymiar – twardych deklaracji niepodlegających interpretacji każdego kolejnego urzędnika i określonego budżetu. Do dobrego rozpoczęcia takiej sformalizowanej współpracy wystarczy skromne lokum, położone w dobrze kojarzącej się lokalizacji, które będzie obsługiwane przez kilka wykwalifikowanych osób. Takie przedstawicielstwo regularnie wizytowaliby, przez kilka dni lub tygodni, przedstawiciele polskich urzędów, instytucji i firm, a ich pobyty byłyby wypełnione spotkaniami z zagranicznymi partnerami. Ta receptura została sprawdzona z ogromnym sukcesem przez innych – maleńki Izrael, Belgię, ogromne Indie i Chiny. W ten sposób także my zdołamy stworzyć prężne ośrodki promujące polską gospodarkę, znajdujące dla niej partnerów, inwestorów i drogi jej wychodzenia na rynek globalny. Miejmy przy tym na uwadze, że nawet ci potencjalnie najbardziej wartościowi dla Polski przedstawiciele diaspory często nie chcą lub nie mogą być inwestorami, bo wielu z nich po prostu na to nie stać, a tylko niewielką ich część interesuje bycie inwestorem czy w kraju ich zamieszkania, czy

też, a nawet tym bardziej, w odległej geograficznie Polsce. Chcą jednak być partnerami wnoszącymi do współpracy walory nie mniej cenne niż góry pieniędzy – swą wiedzę, doświadczenie, kontakty budowane często przez dziesiątki lat pracy zawodowej i swój czas wyrwany z normalnej codzienności. Ten intelektualny potencjał jest stanowczo zbyt słabo dostrzegany i wykorzystywany. Powinniśmy zrobić wszystko, żeby tę ułomność relacji Polski z diasporą wyeliminować.

Warto przyjrzeć się przykładowi prowadzonego w Dolinie Krzemowej węzła (huba) współpracy diaspory z krajem, a potem się zastanowić, kto mógłby być (a jeszcze nie jest) partnerem do tej współpracy po stronie polskiej. Przykładem tym jest jedna z licznych profesjonalnych organizacji polonijnych założonych przez członków diaspory w czasie wyrywanym z życia zawodowego i osobistego, ze środkami finansowymi wyjmowanymi z własnych kieszeni. Organizacja ta, jak większość polonijnych organizacji pozakościelnych, jest klasycznym przykładem ruchu *grass-root*. US-Polish Trade Council (www.usptc.org), czyli w luźnym tłumaczeniu Polsko-Amerykańska Rada Współpracy, została powołana do życia i zarejestrowana jako korporacja użyteczności publicznej kilkanaście lat temu przez grupę profesjonalistów polonijnych, którzy rozpoznali potrzebę wsparcia Polski we wchodzeniu na rynek Doliny Krzemowej, a przezeń na rynek globalny. W zespole założycieli znaleźli się doświadczeni fachowcy z branży finansowo-inwestycyjnej, inżynierowie mechanicy, elektronicy, mechatronicy, ekonomiści i prawnicy. Grupa ta stała się w bardzo krótkim czasie inicjatorem wartościowych spotkań, sympozjów i warsztatów, poświęconych zagadnieniom istotnym dla Polski i jej wejścia na globalny rynek innowacyjny. Spotkania te często gromadzą po kilkuset uczestników, zarówno z Polski, jak i miejscowych ekspertów merytorycznych. Odbywają się one w prestiżowych miejscach – na Uniwersytecie Stanfordzkim, w najelegantszym hotelu San Francisco, w aulach korporacyjnych Intela, Googla, czy Facebooka. Oczywiście spotkania te same w sobie nie mogą być celem działania USPTC czy podobnej organizacji. Są one pierwszym krokiem w nawiązywaniu pierwszych kontaktów i poszukiwaniu okazji do współpracy oraz tworzenia czegoś nowego, potrzebnego, ciekawego i... dochodowego. Następny krok wymaga już poważnej, systematycznej pracy. I tutaj znalazł się pierwszy, o ogromnym znaczeniu, partner USPTC po stronie polskiej, a mianowicie grono absolwentów prowadzonego na Uniwersytecie Stanfordzkim i Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego Top 500 Innovators. To ta grupa światłych, entuzjastycznych pracowników nauki polskiej podejmuje kroki wspierające budowę mostów między innowacyjną i przedsiębiorczą Polską i jej odpowiednikiem w Stanach Zjednoczonych. Już pierwsze kontakty polskiej firmy

w USA czy firmy amerykańskiej w Polsce wymagają gruntownego przygotowania. I tak powstał – z inicjatywy USPTC – Poland-Silicon Valley Innovation Hub, dziś pierwszy partner Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w programie Go Global Poland. W tym modelu wciąż brakuje mocnego związku z Ministerstwem Gospodarki i jego agencjami oraz przedstawicielstwami. I tutaj znów pojawia się grzech pierworodny stosunków Polska – diaspora: tworzy się urzędnicze „reprezentacyjne" placówki, pomijając struktury istniejących już organizacji polonijnych, będących naturalnym fundamentem budowania międzynarodowych relacji Polski. Gdyby opisaną wyżej działalność organizacji polonijnych rozszerzyć o mocny związek z globalnymi programami polskiej administracji, realizowanymi przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Gospodarki czy Ministerstwo Środowiska, służącymi budowaniu wizerunku Polski i Polonii, rozwijaniu jej innowacyjności i nowoczesnych technologii ochrony środowiska, możemy wypracować powtarzalny model współpracy. Nazwijmy go roboczo Polonia Polsce – Polska Polonii. Model ten, dostosowany do specyfiki relacji społecznych innych państw, mógłby stać się prawdziwym systemem neuronowym obecności Polski na rynku globalnym, jako państwa innowacyjnego z konkurencyjną gospodarką. Czas usiąść do wspólnego stołu, przy którym nie będzie urzędników i petentów, lecz będą ludzie wspólnie reprezentujący interes Polski i Polonii, a wtedy wystarczą już tylko chęci i determinacja.

Piotr Koryś, doktor nauk ekonomicznych, historyk gospodarki, adiunkt na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

PIOTR KORYŚ

W poszukiwaniu sposobu na nowoczesność. Rozwój i polityka rozwojowa w perspektywie historycznej*

Dawno temu, tuż po I wojnie światowej, gdy Stefan Żeromski marzył o szklanych domach, poseł i polityk Związku Ludowo-Narodowego, Jan Zamorski, pisał: „Cała przestrzeń kraju od czeskiej granicy po Częstochowę na północ i po Rzeszów na wschód, mogłaby pokryć się kopalniami i fabrykami, zamienić się w nieprzerwany ciąg miast i kominów fabrycznych, gdyby u nas chciano pracować nad otwarciem nowych źródeł zarobku i bogactwa, zamiast wysilać mózgi nad sposobami rozdrapania tych resztek, jakie ocalały podczas wojny!". A przecież o tym, jak Polska (czy też w okresie rozbiorów ziemie polskie) mogłaby cywilizacyjnie dogonić Zachód, myślano wtedy już od co najmniej 150 lat. Wzorów upatrywano to we Francji, to w Anglii, to w Stanach Zjednoczonych.

Gdy intelektualiści rozważali, jak można dogonić Zachód, politycy podejmowali mniej lub bardziej śmiałe próby, by państwo taki pościg zorganizowało. Pierwsze idee rozwoju gospodarczego wspieranego planową polityką państwa pojawiły się wśród politycznych elit w czasach reform Sejmu Wielkiego. Wśród pomysłodawców – i pierwszych realizatorów takiej polityki – wymienić można wielce zasłużonego i w wielu innych dziedzinach Stanisława Staszica. Obmyślanych przez niego planów ekspansji inwestycyjnej państwa i rozbudowy infrastruktury nie dało się zrealizować w XVIII wieku – przeszkodziły rozbiory. Jednak oświeceniowy projekt rozwoju stał się na powrót aktualny w Królestwie Polskim w drugiej dekadzie XIX wieku. Stanisław Staszic, Ksawery Drucki-Lubecki, Rajmund Rembieliński[1] wraz z wieloma współpracownikami podjęli pierwszą próbę

* Poniższy esej mógł powstać dzięki badaniom finansowanym ze środków Narodowego Centrum Nauki na podstawie decyzji numer DEC-2011/01/B/HS4/04795.

1 Rajmund Rembieliński był w latach 20. XIX wieku prezesem Komisji Województwa Mazowieckiego Królestwa Polskiego, zajmował się m.in. lokowaniem osad przemysłowych w województwie. Najważniejszą z nich była osada włókiennicza w Łodzi, która zapoczątkowała historię przemysłu w tym mieście.

odgórnej – państwowej – modernizacji polskiej gospodarki, powołując do życia dwa okręgi przemysłowe, przyciągając do miast takich jak Łódź przedsiębiorców i rzemieślników z zagranicy, budując instytucje zdolne finansować rozwój, wśród nich Bank Polski. Niepowodzenie tego projektu, najpierw przerwanego powstaniem listopadowym, potem przygniecionego nieefektywnością biurokracji i odległą od założeń rzeczywistością nie zniechęciło wielu ich następców. Polityka ekspansji fiskalnej stała się trwałym składnikiem projektów rozwojowych na ziemiach polskich, przynosząc tyleż skutków pozytywnych (m.in. rozwój przemysłu, infrastruktury, urbanizacja) co negatywnych (choćby nadmierny rozrost biurokracji, nieefektywna alokacja środków w inwestycjach państwowych).

Ekspansja inwestycyjna oraz próby rozwoju rynku wewnętrznego z wykorzystaniem narzędzi protekcjonistycznych, chroniących krajowy rynek przed napływem produktów z zewnątrz, były popularne nie tylko w Polsce, ale i całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku. Opierały się one na przekonaniu rządzących elit, że tylko aktywność państwa daje możliwość rozwoju, dogonienia krajów wysoko rozwiniętych i przezwyciężenia peryferyjności. W XX wieku powstały liczne uzasadnienia (na poły teoretyczne, na poły ideologiczne) takiego modelu polityki rozwojowej, ale stosowany był on na długo przed ich sformułowaniem.

Trzeba dodać, że często ważnym, choć nie zawsze wypowiedzianym elementem uzasadnienia tego typu polityki publicznej było przekonanie, że zmiana struktury gospodarczej dokonana przez państwo spowoduje zmianę struktury społecznej. Z kolei – dzięki sprzężeniu zwrotnemu – modernizacja społeczna narzucona w ten sposób, wymuszona strategią inwestycyjną państwa, pozwoliłaby utrwalić zmiany w gospodarce. Elementem pojawiającym się regularnie w poglądach polityków promujących i wprowadzających tego typu rozwiązania była utrata wiary w mechanizm rynkowy. Rynek miałby zawodzić w tym obszarze – zwłaszcza w krajach słabo rozwiniętych, zmiany cząstkowe i spontaniczne zaś – w przekonaniu modernizatorów – miałyby następować za wolno w stosunku do potrzeb.

Polityka inwestycji publicznych, realizująca w większym lub mniejszym stopniu nakreślone powyżej idee w XX wieku tworzyła warunki do nadrabiania dystansu, ale wyłącznie w krótkim okresie, jak pokazuje zamieszczony poniżej wykres. Plan inwestycyjny Eugeniusza Kwiatkowskiego[2] przerwała wojna, ale – jak sądzę – państwo polskie już nie byłoby w stanie długo utrzymywać takiego poziomu

2 Eugeniusz Kwiatkowski był w II poł. lat 30. XX wieku wicepremierem i ministrem gospodarki, wśród najważniejszych jego dokonań wskazać można plan inwestycyjny (tzw. Plan 4-letni), którego głównym elementem była budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Wcześniej odegrał kluczową rolę w stworzeniu i rozbudowie portu w Gdyni.

akumulacji i inwestycji[3]. Dłuższe okresy bardzo intensywnej akumulacji i związanej z nią ekspansji fiskalnej zdarzyły się dwukrotnie w okresie komunistycznym i dwukrotnie kończyły się podobnie, okresem destabilizacji gospodarczej i wybuchem protestów społecznych (w roku 1956 i 1980). Dalszą konsekwencją była albo stagnacja, albo wręcz recesja.

Wykres. Polski PKB *per capita* jako odsetek PKB *per capita* Wielkiej Brytanii (od 1905) i USA (po 1905). Oszacowania PKB z okresu zaborów obejmują najprawdopodobniej terytorium II RP.

Źródło: Baza danych *Maddison Project*, Uniwersytet w Groningen.
Linia przerywana, poza latami 1870, 1890, 1900, 1910, 1913, pokazuje przypuszczenia autora, ponieważ dane dla ziem polskich są niedostępne.

Ale reformy opierające się na ekspansji fiskalnej to niejedyny typ reform wprowadzanych w Polsce. Drugi typ reform to reformy o charakterze regulacyjnym. Tak jak „ofensywy inwestycyjne" kojarzą się z polityką Druckiego-Lubeckiego, Kwiatkowskiego, Hilarego Minca czy Edwarda Gierka, kluczowe w historii Polski okresy reform regulacyjnych też wiążą się z nazwiskami wybitnych polityków i ekonomistów, choćby Władysława Grabskiego i Leszka Balcerowicza. W tym wypadku ich działania nie są nakierowane na zmianę struktury gospodarki za pośrednictwem bezpośredniej interwencji państwa, ale poprzez reformę – przebudowę – struktury instytucjonalnej. Twórcy takich reform wychodzą z założenia, że ważniejsze

3 Por. P. Koryś, *Państwo jako przedsiębiorca. Rozważania o efektywności polityki inwestycyjnej i przemysłowej w II Rzeczypospolitej w drugiej połowie lat 30. XX wieku*, w: J. Chumiński, M. Zawadka (red.), *Z dziejów przemysłu na ziemiach polskich przed 1945 r.*, Wrocław 2012, s. 317–328.

od narzuconej, a przez to nietrwałej struktury są właściwe, ujmując to językiem współczesnej ekonomii instytucjonalnej, „reguły gry" – instytucje gospodarcze. To one są punktem wyjścia do sukcesu rozwojowego, a w związku z tym oczekiwana ścieżka rozwoju powinna prowadzić od reform instytucjonalnych (rynek, prawo, edukacja) do zmiany strukturalnej – modernizacji – w gospodarce i społeczeństwie, w szczególności do ukształtowania się nowoczesnej struktury społecznej, a dopiero w konsekwencji do trwałego wzrostu gospodarczego. Zmiany strukturalne mają się, w części przynajmniej, dokonywać w spontaniczny sposób, właśnie dzięki zmianie „reguł gry" (nawet jeśli państwo czasem bardziej się angażuje, choćby poprzez politykę prywatyzacji).

Reformy regulacyjne pozwalały w XX wieku wyprowadzać Rzeczpospolitą z głębokich kryzysów i fundowały podstawę do odbudowy i rozwoju po I wojnie światowej i po upadku socjalizmu państwowego. Do tego typu reform instytucjonalnych, jeszcze z czasów poprzedzających odbudowę państwa po I wojnie światowej, zaliczyć można zmiany dokonujące się w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym, narzucone z zewnątrz, ale liberalizujące system gospodarczy, a w szczególności przyspieszające emancypację ekonomiczną chłopów. Dużo bardziej dramatyczną formą reform instytucjonalnych, prowadzącą w niechcianym dziś chyba przez nikogo kierunku, była polityka gospodarcza z lat 1949–1955, czyli tzw. stalinizacja gospodarki, z próbą likwidacji praw własności i własności prywatnej oraz rynku w ogóle. Regulacje wprowadzone w okresie stalinowskim, nakierowane na przymusowe ograniczenie konsumpcji i akumulację, stworzyły warunki do akumulacji i skoku inwestycyjnego opisanego powyżej, skutkującego przede wszystkim gwałtowną rozbudową przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego. Warto jednak podkreślić, że reformy regulacyjne oparte na modelu rynkowym za każdym razem budowały trwałe podwaliny rozwoju, choć czynniki zewnętrzne, jak choćby wybuch Wielkiego Kryzysu, niejednokrotnie ten rozwój przerywały.

Historię „doganiania" przez Polskę Zachodu i nowoczesności pokazuje wykres. Na wykresie zilustrowano wartość polskiego PKB *per capita* jako odsetka PKB *per capita* Wielkiej Brytanii i USA (od 1905 roku) – największych i najbardziej dynamicznych gospodarek Zachodu. Do roku 2012 nie zdarzały się dłuższe okresy, w których polski PKB *per capita* stanowił więcej niż 35% amerykańskiego (a w XIX wieku brytyjskiego). Trzeba jednak podkreślić, że z wyjątkiem okresu następującego po powstaniu styczniowym[4], okresy nadrabiania dystansu to okresy

4 A w tym okresie o poziomie rozwoju gospodarczego na ziemiach polskich wiemy bardzo mało, wartości przedstawione na wykresie są hipotetyczne, szacunki dokonane przez Angusa Maddisona dotyczą lat 1870, 1890, 1910 i 1913.

reform i polityki modernizacji. Tyle że do roku 1989 ani razu taki sukces nie był trwały. Okresy doganiania w XX wieku wiązać można z reformami Grabskiego i programem inwestycyjnym Kwiatkowskiego przed wojną, okresem stalinizacji (1949–1955) i dekadą Gierka (1970–1980) w czasach PRL-u oraz z ostatnimi dwoma dekadami.

Spór o właściwy model reform był przez ostatnie 200 lat względnie trwały i do dziś widać jego ślady. Pomoc rozwojowa ze strony Unii Europejskiej stworzyła warunki do kolejnej ekspansji inwestycyjnej, tym razem jednak inwestycje mają głównie charakter strukturalny. Tej ekspansji towarzyszyła opisana m.in. przez Jadwigę Staniszkis „przemoc instytucjonalna", konieczność dostosowania prawa i przynajmniej części reguł działania administracji do wymogów europejskich. Te dwie reformy pozwoliły na przedłużenie procesu konwergencji, którego potencjał, jak pokazuje wykres, zaczął się wyczerpywać na początku XXI wieku. Jednocześnie warto zwrócić uwagę, że ostatnie 2,5 dekady trwałego rozwoju nie wyprowadziły Polski na nadzwyczajnie wysoki poziom rozwoju. Jeszcze u progu I wojny światowej, ale też w latach 30. XX wieku, a także tuż po II wojnie światowej poziom rozwoju Polski był porównywalny do poziomu krajów położonych na południowych peryferiach Europy (Hiszpania, Portugalia, Włochy, Grecja); dziś, po prawie trzech dekadach nadrabiania „straconego czasu" – by posłużyć się metaforą Witolda Orłowskiego[5] – polskie PKB *per capita* sięga 3/4 poziomu PKB *per capita* tego regionu. Z kolei w odniesieniu do Europy Zachodniej i USA dystans rozwojowy osiągnął poziomy porównywalne do najlepszych w ciągu ostatnich 150 lat (osiąganych u progu I i II wojny światowej oraz w okresach komunistycznej ekspansji fiskalnej). Zatem, choć Polska (i inne kraje naszego regionu) nie rozwijała się w ciągu ostatniego półtora wieku tak szybko jak inne peryferia Europy (południowe, ale też i północne), to nie rozwijała się też wolniej niż kraje europejskiego centrum.

Zastrzec tu trzeba jednak, że PKB *per capita* to miara wygodna, ale niepokazująca pełnego obrazu. Uwzględniając inne miary, mierzące choćby wartość aktywów (w posiadaniu gospodarstw domowych czy przedsiębiorstw), Polska wypada słabiej. Z kolei jakość i dostępność edukacji czy systemu opieki zdrowotnej rozwiniętych w okresie państwowego socjalizmu jest często wyższa niż w krajach z porównywalnym dochodem. Zatem istnieją jeszcze zasoby pozwalające na dalszy rozwój.

Jakie lekcje możemy wyciągnąć z tych polskich prób doganiania Zachodu? Wprawdzie nie nadrabiamy dystansu, ale też go nie tracimy w długim okresie.

5 W. Orłowski, *W pogoni za straconym czasem. Wzrost gospodarczy w Europie Środkowo-Wschodniej 1950–2030,* Warszawa 2010.

Wielkim sukcesem była transformacja systemowa, zapewniła bowiem jak dotąd nadzwyczaj długi okres konwergencji w stosunku do Zachodu. Już dziś można ją uznać za pokoleniowy sukces, zatem może warto o niej pomyśleć w kategoriach pozytywnego mitu wspierającego narodową tożsamość.

Warto też pamiętać, że wprawdzie Polska w długiej perspektywie nie nadrabia dystansu, ale jednocześnie nierówności rozwojowe na świecie (choć nie w Europie) wzrastają. Zatem, choć na razie daleko nam do sukcesu cywilizacyjnego Szwecji, Japonii, Niemiec czy Korei Południowej, krajów, które awansowały do „I ligi" światowej gospodarki (choć jeszcze pod koniec „dekady Gierka" poziom rozwoju Polski i Korei Płd. był porównywalny), to w porównaniu do wielu innych krajów słabo rozwiniętych Polska rozwija się bardzo dobrze.

Patrząc na historię polskiego rozwoju, mam wrażenie, że regularnie wpadamy w pułapkę średniego dochodu – takiego poziomu rozwoju, na którym Polska przestaje się rozwijać wyraźnie szybciej niż kraje wysoko rozwinięte, choć dystans rozwojowy do nich pozostaje znaczny (choć trwa spór, czy może jeszcze w nią nie wpadliśmy, czy odwrotnie – już ją opuściliśmy, jak chce Marcin Piątkowski[6]). Jeśli jednak Polska w nią wpada, to być może najważniejszym powodem jest nieudana modernizacja komunistyczna. Wtedy rozwój „socjalistycznego *welfare-state*"[7], a w szczególności dobrej edukacji i opieki zdrowotnej, nie przełożył się na wzrost gospodarczy. Dziś, m.in. wskutek zmian społecznych i modernizacji społecznej z okresu PRL, poziom pułapka średniego rozwoju może objawiać się w Polsce przy względnie niskim poziomie PKB, ponieważ:

- Właściwie dokonało się już drugie przejście demograficzne, a Polska wciąż jest krajem emigracyjnym. To może prowadzić do niedoborów siły roboczej i problemów z utrzymaniem stabilności systemu emerytalnego w perspektywie kilkudziesięciu lat.
- Pomimo niskiej produktywności Polska jest krajem o względnie wysokim poziomie uprzemysłowienia, proces przemieszczenia ludzi z sektorów nisko produktywnych do wysoko produktywnych jest już właściwie zamknięty, zatem dalszy rozwój musi opierać się na wzroście produktywności. Jednocześnie poziom aspiracji jest wysoki, a skłonność do oszczędzania – niska, co powoduje, że kapitał inwestycyjny może być trudno dostępny.

6 M. Piątkowski, *Poland's new golden age: shifting from Europe's periphery to its center*, Policy Research Working Paper nr WPS 6639, World Bank, Washington, DC.

7 Por. W. Narojek, *Socjalistyczne „welfare-state": studium z psychologii społecznej Polski Ludowej*, Warszawa 1991.

- Wzrost był ekstensywny i (w czasach Gierka) doprowadził do znacznego obciążenia długiem, co skutkowało tym, że po wyczerpaniu prostych rezerw (taniej siły roboczej, eksportu opartego na sprzedaży surowców) i możliwości inwestycyjnych państwa ustawał. Do dziś w niewielkim co najwyżej stopniu wzrost w Polsce wiąże się z innowacyjnością gospodarki, a w ogromnym – z niskim kosztem siły roboczej.

Warto też przypomnieć, że w ciągu ostatnich 100 lat po okresach przemian strukturalnych brakuje w Polsce miejsca na przemiany instytucjonalne (czyli cykl Grabski – Kwiatkowski albo Balcerowicz – Kaczyński/Tusk nie jest kontynuowany, nie następuje „konsolidacja" reform, z reguły z powodu wewnętrznego lub zewnętrznego kryzysu). W efekcie napięcia strukturalne generowane w gospodarce wskutek ekspansji fiskalnej za każdym razem robią się bardzo duże, co potencjalnie pogłębia kryzysy w porównaniu do Zachodu i po okresach reform opartych na interwencjonizmie dochodzi do długotrwałego załamania procesów konwergencji.

Przy tych wszystkich zastrzeżeniach trzeba jednak przede wszystkim podkreślić to, że Polska jest dziś krajem cywilizacyjnego sukcesu. Jakość życia Polaków poprawiła się w ogromnym stopniu, w roku 1989 trudno było myśleć o takiej zmianie w perspektywie pokolenia. Wzrost gospodarczy utrzymuje się nieprzerwanie od 1992 roku, a dynamikę rozwoju Polski najlepiej widać w porównaniu ze wschodnimi sąsiadami. Jednocześnie ukształtowało się społeczeństwo konsumpcyjne, z ograniczonym bardzo nawykiem oszczędzania – wzrost ostatnich dwóch dekad był w dużej mierze finansowany środkami zewnętrznymi. Taki wzrost jest możliwy do osiągnięcia w okresach globalizacji, szczęśliwie ostatnie dekady pozwoliły na włączenie Polski w obręb globalnej gospodarki. W dodatku, akcesja do Unii Europejskiej jeszcze poprawiła sytuację pod względem dostępności zewnętrznego kapitału. Zmiany społeczne doprowadziły do masowej migracji i spadku dzietności zdecydowanie poniżej poziomu odtwarzania populacji. Pomimo nowych problemów przez ostatnie ćwierć wieku nie zmarnowaliśmy czasu. Dlatego, patrząc z satysfakcją wstecz i ciesząc się z dotychczasowych sukcesów, trzeba spytać: co dalej? Potrzeba zmian i reform, które odpowiedziałyby na nowe wyzwania, pozwoliły na trwałe wyrwać się z pułapki średniego poziomu rozwoju i dogonić Zachód, a także ocalić dokonania pokolenia roku 1980 i 1989. Lekcje z historii i obserwacja przestrzegają przed zmiennością losu. Globalny kryzys gospodarczy oraz coraz poważniejsze regionalne kryzysy polityczne (w tym w szczególności trwający kryzys na Ukrainie) tym mocniej stawiają przed nami wyzwanie, by zadbać o utrwalenie dotychczasowych naszych sukcesów i postarać się o następne.

Część III

Budujmy kulturę dialogu, kompromisu i ucierania dobra wspólnego

Dr hab. Michał Bilewicz, psycholog społeczny, adiunkt na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz adjunct assistant professor w University of Delaware w Stanach Zjednoczonych. Jest kierownikiem Centrum Badań nad Uprzedzeniami na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuje się psychologią stosunków międzygrupowych, a w szczególności tematyką stereotypów i uprzedzeń, dehumanizacji i tożsamości społecznej.

MICHAŁ BILEWICZ

Jak budować pomosty między Polakami

Gdy mówimy o segregacji, uprzedzeniach czy stereotypach – zwykle myślimy o miejscach takich jak RPA czasu apartheidu, Stany Zjednoczone sprzed epoki Martina Luthera Kinga czy Niemcy z pierwszych lat obowiązywania ustaw norymberskich. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co wokół nas – nad podziałami, które z rasą czy etnicznością nie mają wiele wspólnego – jednak opierają się na podobnej podstawie, jaką jest lęk przed Innym.

Niedawne badania CBOS wykazały, że coraz większa liczba Polaków dostrzega targające naszym krajem konflikty społeczne: między partiami politycznymi, między rządem a opozycją, między bogatymi a biednymi czy między pracownikami i pracodawcami. Psychologia społeczna przekonuje, że konflikty takie często mogą mieć całkiem konstruktywny przebieg. Do tego potrzebne są jednak otwarte kanały komunikacji i dostrzeżenie człowieka w adwersarzu. Współczesna Polska coraz rzadziej umożliwia taką komunikację, a adwersarzom często odbieramy cechy ludzkie.

Zamiast komunikacji dominuje u nas lęk przed zdemonizowanym Innym. Nasze miasta stają się zlepkiem ogrodzonych płotami nowoczesnych apartamentowców, odizolowanych od „gorszego" świata: posępnych peerelowskich bloków (nieraz pomalowanych w kiczowate wzorki) i odrapanych przedwojennych kamienic. Zamożniejsi Polacy coraz rzadziej korzystają z usług publicznych – ze szkół państwowych, państwowej służby zdrowia, publicznej komunikacji. Powstaje potężna grupa osób, które domagają się obniżenia podatków i likwidacji świadczeń, z których nie korzystają, bo nie muszą. Niestety w ten sposób rezygnują też z ostatniej możliwości spotkania innych Polaków – o innych wartościach i stylu życia, a co za tym idzie odmiennych poglądach politycznych. Mówiąc bardziej dosadnie – jedni Polacy stają się dla innych egzotyką.

Gdy latem 2013 roku przeprowadziliśmy Polski Sondaż Uprzedzeń, stało się dla nas jasne, jak wielka jest skala tej segregacji. Już 47% wyborców Platformy Obywatelskiej nie zna ani jednej osoby, która uznawałaby, że przyczyną katastrofy smoleńskiej jest zamach. Co czwarty wyborca Prawa i Sprawiedliwości nie zna ani jednej osoby, która katastrofę tą postrzega jako po prostu nieszczęśliwy wypadek lotniczy. 75% Polaków nie zna ani jednej osoby homoseksualnej – choć prawie każdy Polak ma wyrobione zdanie na ich temat. Pozbawieni kontaktu z osobami od nas odmiennymi – stajemy się coraz częściej dogmatyczni i przekonani o własnej wyjątkowości. Uznajemy, że jesteśmy ulepieni z innej, lepszej gliny. Badania wykazują, że pozbawieni kontaktu przestajemy dostrzegać człowieczeństwo naszych adwersarzy – zaczynamy traktować ich nieomal na równi ze zwierzętami.

W naszym sondażu z 2013 roku pytaliśmy badanych również o ich sposób identyfikowania się z własnym narodem, po czym porównaliśmy te wyniki z analogicznym sondażem z 2009 roku. Psychologowie wyróżniają trzy składniki identyfikacji narodowej: ważność tożsamości (Jak bardzo istotne jest dla mnie bycie Polakiem w porównaniu z byciem Europejczykiem, mężczyzną czy psychologiem?), emocjonalna strona tożsamości (Czy bycie Polakiem jest dla mnie powodem radości, czy raczej smutku? Czy jestem zadowolony z bycia Polakiem?) oraz siła więzi z innymi osobami podzielającymi tę samą tożsamość (Jak silnie czuję się związany z innymi Polakami?). Porównując te dwa badania, zauważyliśmy, że w ciągu ostatnich czterech lat nie zmieniła się ważność polskiej tożsamości – mniej więcej taki sam odsetek Polaków uważa polskość za istotny element swojej tożsamości. Nie zmieniła się też strona emocjonalna tożsamości: jesteśmy dziś tak samo zadowoleni z bycia Polakami jak cztery lata temu. To, co zmieniło się znacząco – to siła więzi z innymi Polakami. Polacy z 2013 roku deklarują, że ich więzi z rodakami są bardzo słabe i znaczą dla nich znacznie mniej niż cztery lata temu. Polskość jako idea zdaje się trwać w naszych umysłach, jednak wspólnota narodowa jest w zaniku. A jak pokazują liczne badania psychologów polskich, australijskich i kanadyjskich – to właśnie silne więzi narodowe pobudzają do aktywności na rzecz własnej wspólnoty, uodparniają na fobie nacjonalistyczne i są warunkiem trwałości narodu. Zamiast wspólnotą stajemy się dziś coraz częściej skonfliktowanymi plemionami powiązanymi niejasnym wyobrażeniem o polskości.

Interesy nowych polskich plemion znajdują swoich wyrazicieli – polityków, ale nieraz też intelektualistów. Jeden z czołowych komentatorów politycznych postulował już trzy lata temu stworzenie odrębnych systemów podatkowych, osobnych szkół i szpitali dla Polaków, jak to ujął, „racjonalno-świeckich" i „katolicko-narodowych", tak by zamożniejsi nie musieli utrzymywać biedniejszych i wchodzić

z nimi w jakikolwiek kontakt. Tego typu postulaty „rozdzielonego rozwoju" jako żywo przypominają niesławne południowoafrykańskie recepty Hendrika Verwoerda. Intelektualiści skupieni wokół PiS również posługują się dehumanizującym językiem, nawiązującym do mrocznej przeszłości – w wypowiedziach polują na kosmopolitów, pogardliwie wypowiadając się o pochodzących z prowincji „lemingach". Obie strony tracą jednocześnie szacunek dla procedur demokratycznych – nad ich wartości przedkładając zwycięstwo „swoich" nad „obcymi". Z jednej strony działacze PiS i sprzyjający im publicyści o demokratycznie wybranym Prezydencie RP mówią per „Komorowski", z kolei w szeregach PO i wśród jej sympatyków powszechne stało się nawoływanie do absencji wyborczej – bojkotu warszawskiego referendum. W Łodzi z kolei do absencji nawoływał PiS, gdy próbowano odwołać związanego z nim włodarza.

Gdzie zatem – w tym naszym posegregowanym, plemiennym społeczeństwie – można upatrywać przestrzeni do dialogu? Jak wyjść poza mury zamkniętych osiedli i mentalne mury swojego środowiska – gdy trudno liczyć na polityków i intelektualistów?

Tutaj przychodzą na myśl podobne recepty, jakie psychologowie proponowali w ogarniętych segregacją Stanach Zjednoczonych. Szansą u nas są więc te ostatnie miejsca, gdzie Polacy mogą się spotkać – czyli przestrzeń niepodlegająca jeszcze segregacji. Takim miejscem jest dobra publiczna szkoła, w której syn profesora zasiądzie w ławie szkolnej obok syna hutnika. Tegoroczny Polski Sondaż Uprzedzeń wykazał, że Polacy nadal uważają szkołę publiczną za miejsce, w którym młodzież przebywa w lepszym, bardziej wartościowym środowisku, aniżeli w szkołach prywatnych czy społecznych. To ten czynnik decyduje o preferencji Polaków dla szkół publicznych. Dobre, prestiżowe szkoły publiczne to wielka szansa na integrację Polaków ponad granicami podziałów politycznych i statusu materialnego.

Kolejną przestrzenią integracji może być komunikacja miejska w wielkim mieście. Świadoma polityka w tym zakresie (np. opłaty za wjazd samochodami do centrów miast przy jednoczesnych niskich cenach biletów i rozwiniętej sieci komunikacji miejskiej) powinna iść w parze z promowaniem normy społecznej korzystania z takiej komunikacji – również wśród ludzi zamożniejszych. Korzystanie z usług publicznych powinno stać się pozytywnym snobizmem – tak jak dziś jest raczej powodem do wstydu. Podobnie zresztą należałoby zapewnić wszystkim mieszkańcom rozbudowaną, bezpieczną i komfortową przestrzeń publiczną. System przestrzeni odpoczynku i rekreacji, gdzie każdy, bezpłatnie, mógłby spędzić swój wolny czas i jednocześnie spotkać się w niej z Innym, ma większy sens niż organizacja drogich wydarzeń sportowych czy inwestycje w sport wyczynowy.

Na zwiększeniu kontaktów pomiędzy polskimi plemionami wygramy wszyscy. Badania psychologiczne pokazują, że wszelkie różnorodne zespoły pracują wydajniej niż zespoły jednolite. Spotkanie z osobami odmiennymi światopoglądowo, rasowo czy klasowo czyni nas bardziej kreatywnymi i zdolnymi do patrzenia na problemy z wielu perspektyw. W nowoczesnej gospodarce to te umiejętności mają największą wagę i one, a nie budowane naprędce parki naukowo-technologiczne, są źródłem innowacyjności. Do tego dochodzi rozwój kapitału społecznego i wzrost zaufania, których brak w oczywisty sposób wynika z lęku przed nieznanym Innym („słoikiem", „lemingiem", „pisiorem", „moherem"). Jeśli myślimy o rozwoju Polski – musimy pomyśleć o powstrzymaniu postępującej segregacji społecznej, która widoczna jest również w naszym etnicznie i kulturowo jednorodnym kraju.

Marta Bucholc, ukończyła filozofię, socjologię i prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Pracuje w Instytucie Socjologii UW, stale współpracuje z Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych UW i Kolegium Artes Liberales UW. Tłumaczy literaturę naukową z angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Otrzymała m. in. Stypendium Tygodnika "Polityka", Stypendium START Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Stypendium im. Bronisława Geremka Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu oraz stypendium Käte-Hamburger-Kolleg „Recht als Kultur" w Bonn. Członkini redakcji „Studiów Socjologicznych", „Stanu Rzeczy", „Przeglądu Humanistycznego" oraz tygodnika „Kultura Liberalna". Autorka *Konserwatywnej utopii kapitalizmu* (2012) oraz *Samotności długodystansowca* (2013).

MARTA BUCHOLC

Cywilizowane nawyki dla współżycia w różnorodności

Spośród wielu metafor, które wyobraźnia poetów, pisarzy i uczonych stworzyła, by opisać kondycję ludzką w dobie nowoczesności, jedna zwłaszcza uderza swą trafnością tak dalece, że pozwolę sobie, zamiast wprowadzenia, obszernie zacytować jej autora:

> [W] świecie toczą ze sobą nieubłaganą walkę różne porządki wartości. (...) [J]eśli wychodzi się od czystego doświadczenia, dochodzi się do politeizmu. (...) To właśnie dzisiaj poznaliśmy ponownie tę starą prawdę, że coś może być święte nie tylko pomimo tego, iż nie jest piękne, ale właśnie dlatego i o ile nie jest piękne. (...) Banalna jest też prawda, że coś może być prawdziwe, chociaż nie jest ani piękne, ani święte, ani dobre. Są to jednak tylko najbardziej elementarne przypadki owej walki bogów poszczególnych porządków i wartości. (...) Odczarowani dawni bogowie przybierają postać bezosobowych mocy, powstają z grobów, dążą do zapanowania nad naszym życiem i ponownie zaczynają ze sobą odwieczną walkę[1].

Wojna bogów i henoteizm

Obraz walki bogów, który nakreślił Max Weber, odczytywano jako proroctwo naszych czasów. Nowoczesność interpretowano jako epokę mnożenia się porządków wartości, które usamodzielniają się i wyzwalają spod kontroli jednolitej dominanty światopoglądowej. W życiu pojedynczego człowieka miał w rezultacie panować politeizm: jednemu bogu służymy w pracy, drugiemu w życiu rodzinnym, trzeciemu w rozrywce, i tak dalej. To naturalna konsekwencja specjalizacji, wzrostu zróżnicowania społecznego i wynikającej zeń indywidualizacji.

Walka bogów toczy się jednak również na poziomie międzygrupowym. Społeczeństwa krajów wysoko rozwiniętych, o tych bowiem egocentryczna nauka zachodnia wciąż wie najwięcej, coraz wyraźniej dzielą się na segmenty poddane władzy lokalnych bóstw. Te zazdrośnie strzegą swojej władzy nad wyznawcami

1 M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, w: *Polityka jako zawód i powołanie*, tłum. A. Kopacki i P. Dybel, red. Z. Krasnodębski, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998, s. 131–132.

i roszczą sobie bez wyjątku prawo do statusu Jedynego. Politeizm staje się w ten sposób henoteizmem: bogów jest wielu, ale każdy z nich w swoim lokalnym sanktuarium staje się najwyższym, wyłącznie czczonym i jedynie sprawczym[2]. Wynika to poniekąd z samej definicji wartości jako „silnie nacechowanych emocjonalnie wyobrażeń o tym, co pożądane"[3]. W ten sposób wartości odróżnić można od zwykłych życzeń, opinii oraz norm; wartości „porywają nas i czujemy się do nich przywiązani", także dlatego, że „wyrastają nie po prostu z rozumowych uzasadnień, lecz z intensywnych doświadczeń"[4]. Sile tych doświadczeń zawdzięcza swoją żywotność kultura, której podstawowym elementem są wartości.

Gdyby kulturowe idole pozostawały na stałe zamknięte w swoich chramach razem z wyznawcami, społeczeństwo złożone z henoteistów mogłoby działać bez zakłóceń, jako system monadycznych wspólnot. Problem w tym, że taka sytuacja jest niemożliwa, choćby z powodów biologicznych i ekonomicznych, z całą zaś pewnością nie zachodzi w żadnym współczesnym społeczeństwie. Sfery wpływów poszczególnych bogów nakładają się na siebie. Dlatego głównym zadaniem, przed jakim dzisiaj stajemy w Polsce i w Europie, jest konieczność poradzenia sobie z wojną bogów na poziomie międzygrupowym, czyli z wypracowaniem reguł współistnienia wielu niezgodnych ze sobą wzajemnie kulturowych porządków wartości w tej samej przestrzeni społecznej.

Strategie unikowe

Nie jest to zadanie łatwe. Często więc, zamiast poszukiwać rozwiązania, uciekamy się do strategii unikowych, z których dwie zwłaszcza zasługują na baczną uwagę.

Pierwsza z nich polega na unieważnianiu problemu przez próbę przedstawienia własnego bóstwa jako „naprawdę jedynego". Stosując tę strategię, przyznajemy, że są ludzie, którzy wyznają wartości inne niż my. Zarazem twierdzimy, że ludzie ci się po prostu mylą. Najchętniej opatrujemy tego rodzaju konstatacje wzmocnieniami w rodzaju „oczywiście", „jawnie", „niewątpliwie", albo też powołujemy się na rozum, zdrowy rozsądek, naturę lub doświadczenie własne lub cudze. Na tej zasadzie, dajmy na to, zwolennicy aborcji utrzymują, że mylą się jej przeciwnicy,

2 Zob. M. Maffesoli, *Czas plemion*, tłum. M. Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 125 i nast.; M. Bucholc, Estetyka przekonań politycznych, w: Dawne idee, nowe problemy, red. P. Śpiewak, Wydawnictwa UW, Warszawa 2010.

3 H. Thome, *Zmiana wartości w Europie z perspektywy empirycznych badań społecznych*, w: *Kulturowe wartości Europy*, red. H. Joas i K. Wiegandt, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2012, s. 303.

4 K. Wiegandt, *Posłowie*, w: *Kulturowe wartości Europy*, ed. cit., s. 406.

i *vice versa*. Dla każdej ze stron stanowisko drugiej jest nie tylko odmienne, ale „oczywiście" błędne i „jawnie" szkodliwe, bo sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i nienaturalne.

Poczucie oczywistej słuszności ma to do siebie, że nie da się go zaszczepić komuś, kto go nie podziela. W tej sytuacji można jedynie uznać wszelki sąd odmienny od własnego za niepożądany i dążyć do ograniczenia jego wpływu na bieg spraw społecznych, któż bowiem chciałby, by sprawami społecznymi rządził błąd? Problem walki bogów wprowadza się tym samym do walki z uporczywym trwaniem w błędzie: ciemnotą, nieuctwem, głupotą, z ewentualnym dodatkiem w postaci redukcji szkód, czyli zmniejszania zgubnych wpływów błędu. Kultura staje się tym samym polem reedukacji.

Skutkiem jest oczywiście pozorne przekształcenie henoteizmu w monoteizm: rzesze wyznawców błędnych wartości, o ile okażą się oporne na reedukację, stają się ukrytymi heretykami, których głos odrębny może zostać ujawniony tylko po to, by dać okazję do przykładnego napiętnowania kacerstwa. Właściwy problem wojny bogów zostaje tym samym zapoznany: chodzi wszak nie o to, czy ktoś (i kto) się myli, lecz o to, jak dwa stanowiska roszczące sobie prawo do wyłączności mogą współistnieć pokojowo. Wbrew pozorom, nawet absolutnie niepodważalne ustalenie, kto się myli, niewiele wnosiłoby do tej kwestii. Mając wybór między prawdą a umiłowanym błędem, rzadko wybieramy prawdę.

Strategia unieważniania problemu zróżnicowania porządków wartości ma, przy wszystkich swoich wadach, jedną wielką zaletę: poważnie traktuje się tu zazdrość bóstwa o wyznawców (to dlatego jej zwolennicy wolą błądzących zwalczać niż przekonywać). Tego waloru realizmu nie ma inna typowa strategia unikowa, której ulegają umysły usposobione bardziej optymistycznie (lub polubownie), a którą nazwałabym strategią pozornego porozumienia. Zwolennicy tej metody wypierania problemu zróżnicowania kulturowego opisują sytuację trafnie: widzą wielość różnych porządków wartości i doceniają znaczenie ich pokojowej koegzystencji. Zamiast jednak dążyć do pokoju przez ideologiczną eliminację przeciwnika, proponują zastąpienie wojny między bóstwami dialogiem.

Dialog międzykulturowy odgrywa dziś w Europie istotną rolę: pozwala spotykać się przedstawicielom różnych porządków wartości, stwarza okazję do poznania się i wysłuchania, niejednokrotnie owocuje też wypracowaniem wspólnych stanowisk w rozmaitych kwestiach. Tego rodzaju ekumenizm ma jednak swoje ograniczenia, które omawiana strategia pomija milczeniem. Współdziałanie ludzi uznających odmienne wartości jest oczywiście możliwe, ale nie wynika z tego, by dialog prowadził do uzgodnienia ich stanowisk; nie należy brać rozejmu za pokój. Od czasu

do czasu zaskakują nas wybuchy społecznych animozji, których siły nie zapowiadał w żaden sposób bieg poprzedzających je wydarzeń. To wojna bogów przebija się przez pozorne porozumienie, co nazbyt skwapliwie i zbyt optymistycznie interpretujemy jako wynik usuwalnych wad komunikacji[5].

Bogowie ze sobą nie rozmawiają, gdyż każdy z nich jest jedyny, a zatem monologiczny. Mogą oczywiście rozmawiać ze sobą ich czciciele, ale tylko od wewnętrznych reguł rządzących ich systemami wartości zależy, kiedy wyznaniowy imperatyw każe im zerwać komunikację, gdy dotknie ona czegoś, co nie może być przedmiotem rokowań. Wyznawcy dwóch różnych bogów nie będą nigdy w stanie uzgodnić wszystkiego, co ich różni, choć niektóre różnice mogą oczywiście nigdy nie wyjść na jaw. Opieranie przekonania o rozwiązaniu problemu zróżnicowania kulturowego na tym, że dialog omija sprawy, o których nie da się dyskutować, jest przejawem życzeniowego myślenia.

Pacyfikacja dla odpowiedzialności

W książce zatytułowanej *Kulturowe wartości Europy*, którą przetłumaczyliśmy wraz z Michałem Kaczmarczykiem w 2012 roku, problem wojny bogów postawiony został wprost w kontekście modernizacji. W *Posłowiu* Klausa Wiegandta czytamy:

> Zarówno proces przebudowy społeczeństw tradycyjnych w nowoczesne, jak i trwała, przyspieszająca zmiana społeczeństw nowoczesnych, które mają już za sobą ten etap rozwoju, wymagają kultury politycznej konstruktywnego rozładowywania konfliktów, zdolnej sobie z nimi poradzić. Rozwój historyczny pokazuje przy tym, że konflikty kulturowe zachodzą przede wszystkim w ramach jednego kręgu kulturowego, nie zaś pomiędzy różnymi kulturami[6].

Złożoność aksjologiczna nie wiąże się jedynie ze zróżnicowaniem kulturowym rozumianym tradycyjnie w kontekście różnic etnicznych, religijnych czy językowych. Polskie doświadczenia ostatnich lat pokazują dobitnie, że wojna kulturowa może wybuchnąć także w społeczności, statystycznie rzecz biorąc, monoetnicznej, monoreligijnej i posługującej się jednym językiem. Dawni bogowie zmartwychwstają i sięgają po dusze wyznawców, konkurując z bogami zupełnie nowymi, wykreowanymi przez kapitalistyczną gospodarkę, stare i nowe media, globalizację i konsumeryzm. Podział kulturowy rozumiany jako mnożenie się wrogich sobie porządków wartości nie musi odtwarzać innych podziałów, może rodzić się samoistnie w toku przemian społecznych, których Polska doświadcza dziś szczególnie

5 Pisałam o tym w tekście pt. *Problemy z ekscentryczną Unią*, „Res Publica Nowa" (215) 2014 (planowany druk w maju 2014).

6 K. Wiegandt, *Posłowie*, w: *Kulturowe wartości Europy*, ed. cit., s. 411.

intensywnie. Innymi słowy: nie musimy czekać na statystycznie znaczący napływ imigrantów z bliższej czy dalszej Azji czy Afryki, by doświadczyć w Polsce zróżnicowania kulturowego i problemów z nim związanych. Poligon, na którym możemy testować pokojowe alternatywy dla wojny bogów, jest już gotowy.

Max Weber uważał, że za kontrolowanie zgubnego potencjału wojny bogów odpowiedzialna powinna być polityka oparta na etyce odpowiedzialności, która pozwalała unikać przemocy w walce o władzę. Polityk spogląda na skutki swoich działań i waży je, by uniknąć szkód, nawet kosztem własnych przekonań; jest w stanie opanować poryw duszy i okiełznać wpływ wartości na własne postępowanie. Nie można wykluczyć, że Weber przeceniał politykę, ulegając mitom, którym kłam zadały dwie wojny światowe. Polityka nie jest polem wyrwanym ze społecznego kontekstu i nie utrzyma rygorów odpowiedzialności bez wsparcia w standardach postępowania funkcjonujących w otoczeniu społecznym. Należałoby więc poszukać standardu, który jest warunkiem odpowiedzialnego uprawiania polityki.

Przewodnikiem w tych poszukiwaniach może być inny niemiecki socjolog, Żyd urodzony pod koniec XIX wieku we Wrocławiu, którego doświadczenie ponad 90-letniego życia nauczyło wystrzegać się i przemocy, i mitów: Norbert Elias.

W centrum teorii Eliasa stoi pojęcie cywilizacji[7]. Polega ona na stopniowym eliminowaniu przemocy z życia społecznego poprzez wypieranie jej na marginesy, zastępowanie formami mniej brutalnymi, w końcu zaś symbolicznymi zamiennikami. Pacyfikacja zachodzi dzięki systematycznemu treningowi w przestrzeganiu standardu postępowania, w którym nie ma miejsca na przemoc. Trening ten posługuje się dwiema metodami: przymusu zewnętrznego, czyli karania za niesubordynację, oraz przymusu wewnętrznego, czyli wytwarzania w jednostkach gotowości do odczuwania odrazy, zażenowania i wstydu w obliczu zachowań niezgodnych ze standardem. W ten sposób powstaje habitus, czyli zestaw nawykowych form myślenia, odczuwania i postępowania, które ustalają określony poziom ograniczenia przemocy. Dopiero pewien poziom cywilizacji pacyfikacji wewnętrznej jednostek i społeczeństw pozwala zaistnieć strukturom społecznym o określonej złożoności i umożliwia zróżnicowanie kulturowe, które nie prowadzi do wybuchu gwałtownych konfliktów.

Koncepcja Eliasa pod jednym względem stanowi odpowiedź na problem kulturowej wojny i odpowiedzialnej polityki. Podpowiada ona, że zamiast myśleć o wspólnocie wartości i szukać aksjologicznego wspólnego mianownika, czyli polegać na spójności kulturowej, można szukać wspólnego standardu cywilizacji, czyli

7 N. Elias, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tłum. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, W.A.B., Warszawa 2011.

(względnie) pokojowego radzenia sobie z konfliktami. Im wyższy poziom cywilizacji, tym więcej panowania nad sobą i tym więcej wysiłku wymaga od jednostki zdobycie się na gwałt, tym mniejsze zatem prawdopodobieństwo, że się doń ucieknie.

Odpowiedzialnego polityka cechowałby zatem wysoki poziom cywilizacji. Wartości budzą bowiem emocje, a te trzeba powściągać. Dlatego być może Elias uważał demokrację parlamentarną za wykwit i zarazem szkołę cywilizacji. Miecz zamieniła ona na słowo, a walce o władzę nadała względnie łagodną formę debaty, stwarzając pole do upowszechnienia się poczucia odpowiedzialności za pokój w życiu społecznym[8]. Mnogość reguł, zwłaszcza obyczajowych, jakimi rządzi się życie parlamentarne, składała się na standard, którego przestrzeganie było warunkiem uczestnictwa w polityce; żadna pojedyncza jednostka nie była w stanie przemóc siły oddziaływania powszechnie przestrzeganego kanonu. Nie przypadkiem za ojczyznę takiej polityki w czasach nowożytnych uważał Elias Anglię, w której narodziła się inna forma pokojowej rywalizacji, ściśle uregulowana i wymagająca powściągania brutalności, czyli sport.

Więcej sportów podwórkowych

Pisząc jakiś czas temu o współczesnym życiu przez pryzmat koncepcji Eliasa, twierdziłam, że światu doskwiera dziś niedostatek sportów podwórkowych[9]. Sport podwórkowy (jak wiedzą ci z nas, którzy mieli szczęście zapoznać się z wychowawczą instytucją podwórka) polega na tym, że osoby różnej płci, w różnym wieku, z różnych rodzin, z założenia niepodobne do siebie pod żadnym względem poza wspólnym miejscem zamieszkania, z konieczności bawią się razem i odbywa się to, na ogół, względnie pokojowo. Konieczność wynika z tego, że dla wspólnej zabawy nie ma żadnej alternatywy. Zabawa przybiera postać sportu, czyli zbioru ruchów podlegających uznawanym przez uczestników regułom, wobec których wszyscy są równi, a które wszystkich zmuszają do powściągliwości i rywalizowania z pominięciem niektórych rodzajów metod.

Oczywiście, to obraz dalece wyidealizowany, zwłaszcza w dzisiejszej Polsce, w której trendy urbanistyczne i segregacja majątkowa eliminują różnorodność podwórek, a dzieci zapatrzone w ekrany, monitory i wyświetlacze mają coraz

8 N. Elias, *Introduction*, w: N. Elias, E. Dunning, *Quest for Excitement. Sport and Leisure in the Civilising Process*, red. E. Dunning, Dublin University College Press, Dublin 2008, s. 11 i nast.

9 M. Bucholc, *Samotność długodystansowca. Na obrzeżach socjologii Norberta Eliasa*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, s. 222.

mniej czasu na bezpośrednią interakcję. Zanik podwórka i zanika aktywności obywatelskiej to zjawiska pokrewne: i tu, i tam chodzi o trening w samodzielnym stanowieniu i przestrzeganiu reguł.

Z drugiej jednak strony, w skali całego społeczeństwa nadal występuje konieczność grania razem z ludźmi innymi niż my. Możemy eliminować różnorodność w życiu prywatnym, otaczając się podobnymi sobie, czyli mówiąc językiem Webera wyznawcami tych samych bogów. To naturalne, dążyć do tego, by mieszkać i żyć między swymi. Trening we wspólnej grze z ludźmi spoza grona swoich potrzebny jest nie dlatego, że inność jest sama przez się cenna, kształcąca i poszerza horyzonty to rzecz hierarchii wartości, nie każdy z nas uważa inność za godną pożądania. Niezależne od hierarchii wartości jest natomiast to, że inność istnieje i nie da się jej uniknąć. Uniwersalna ważność inności, podobnie jak wartość zróżnicowania staromodnego podwórka, wynika z konieczności.

Nie rozumieją tego ci, którzy twierdzą, że afirmacja odmienności i inności w dzisiejszym dyskursie publicznym to kolejna czcza ideologia. Zgoda, często wywiera ona takie wrażenie, zwłaszcza gdy jej głosiciele nie do końca świadomi są własnych założeń. Fakt jednak pozostaje faktem: od kulturowej inności nie ma dziś (na dłuższą metę) dokąd uciec. Nie wyeliminuje jej zamykanie granic ani wymuszona czy samorzutna asymilacja mniejszości. Nie da się od niej w pełni odizolować przez gettoizację i autogettoizację. Inność, wygnana z prywatności, dościga nas w życiu lokalnym, regionalnym, państwowym i międzynarodowym. Tylnymi drzwiami trafia wreszcie do naszej prywatności, wraz z opiekunkami dzieci i starszych, pomocami domowymi, lekarzami, twórcami książek, które czytamy, filmów, które oglądamy, i jedzenia, które jemy. Zetknięcie z innością nie jest dziś ani przywilejem klasowym, ani losową przypadłością dotykającą emigrantów, ani specjalnością niektórych grup zawodowych jest doświadczeniem powszechnym i intymnym[10]. W tym kierunku zmierzają procesy modernizacji i globalizacji, także w Polsce. A to znaczy, że stajemy wobec konieczności wypracowania standardów cywilizacyjnych, które dałoby się stosować na wielokulturowych podwórkach o różnej skali.

Sądzę, że Polska ma szansę dokonać tego łatwiej niż kraje zachodnie, zaskakiwane dziś głębią wewnętrznych podziałów kulturowych i płyciznę swoich cywilizacyjnych standardów. Z jednej strony, dysponujemy poligonem w postaci autentycznych i głębokich różnic porządków wartości w polskim społeczeństwie. Z drugiej strony, wciąż jeszcze nie mamy do czynienia z nawarstwianiem się

10 Zob. np. U. Beck, E. Beck-Gernsheim, *Miłość na odległość. Modele życia w epoce globalnej*, tłum. M. Sutowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.

podziałów religijnych, etnicznych, narodowościowych, klasowych, regionalnych i innych, które zawrotnie potęgują złożoność konfliktów w Europie Zachodniej. Myśląc o polskim standardzie cywilizacji, mamy do uwzględnienia mniej zmiennych niż Niemcy, Francuzi czy Belgowie to powinno nam pozwolić myśleć szybciej i popełniać mniej błędów. Względny brak wprawy wyrównać możemy względem na cudze błędy.

Polska potrzebuje sportów podwórkowych, by złagodzić przebieg wojny bogów. Nie trzeba jednego boga; wielu bogów może trwać w henoteistycznym ładzie, o ile ich wyznawcy zechcą grać wspólnie według reguł pomyślanych tak, by zminimalizować ryzyko rozładowania konfliktu przez gwałt. Nie trzeba szukać jednego języka, zadowalającego wszystkich: reguły językowe rodzą się w komunikacji, o ile jest ona wolna od przemocy. Język nie musi być doskonały, wystarczy, by jego reguły umożliwiały komunikację; przestrzeganie reguł z czasem staje się nawykiem. Ludzie, nawet bardzo różni pod względem światopoglądowym, mogą współdziałać skutecznie dla wspólnego dobra, o ile da im się po temu szansę. Współdziałanie także staje się nawykiem, umacnianym przez powodzenie. Pierwszym krokiem do przeniesienia wojny bogów na wyższy poziom cywilizacji jest skuteczne promowanie standardów postępowania i odczuwania, zgodnie z którymi właściwą reakcją na brutalność są wstyd, zażenowanie i odraza. Tylko w ten sposób można budować podstawy dla bezpiecznego toczenia wspólnych gier.

Wojciech Kłosowski, niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

WOJCIECH KŁOSOWSKI

W kierunku Polski bardziej sprawiedliwej

Zanim zaczniemy się zastanawiać, jaka modernizacja jest potrzebna Polsce, spróbujmy ustalić, co chcemy w tym kontekście nazwać modernizacją. Na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się prosta: w języku potocznym „modernizacja" (unowocześnianie) oznacza proces przeprowadzania czegoś ze stanu dotychczasowego (mniej doskonałego, bo przestarzałego) w zaplanowany stan docelowy (nowocześniejszy, a więc doskonalszy). Modernizujemy najczęściej to, co techniczne, a miary unowocześnienia wyrażają się na ogół wzrostem jakichś policzalnych wskaźników: coś będzie teraz działało szybciej, sięgało wyżej, oddziaływało rozleglej i zmiana ta będzie pożyteczna. Każda tak rozumiana modernizacja spełnia więc jakieś nasze małe marzenie o poprawieniu świata. Ale po dokładniejszym zastanowieniu się sprawa przestaje być prosta. Trudno nie zauważyć, że co najmniej od lat 70. XX wieku termin „modernizacja" nie jest już nazwą niewinnej czynności *odnawiania tego, co się zestarzało*. Wraz z końcem epoki nowoczesnej i nadejściem ponowoczesności świat zaczął używać modernizacji zupełnie inaczej. Modernizacja przestała zajmować się wyłącznie tym, co przestarzałe. Nie czeka bynajmniej na zestarzenie się czegokolwiek, lecz rozlewa się na wszystko i – jak powiada Zygmunt Bauman – jest „nieustanna, kompulsywna, obsesyjna i nałogowa"[1]. Zmieniamy telefon nie dlatego, że stary przestał działać, tylko dlatego, że pojawił się nowszy model. Świat uzależnił się od modernizacji, a ona – jak każdy nałóg – po krótkim okresie błogości przestała nas już uszczęśliwiać, pozwala nam jedynie co pewien czas doznać ulgi w naszym narkotycznym głodzie ciągłej nowości.

Jest i druga strona medalu: żebym chciał kupić nowy telefon, gdy nadal dobrze działa poprzedni, ktoś musi mnie najpierw skłonić, abym ów stary telefon znielubił, uznał go za niemodny lub przestarzały. Podobnie z modernizowaniem

1 Z. Bauman, *Życie na przemiał*, Kraków 2004, s. 14.

kraju: jeżeli mamy szczerze zapragnąć modernizacji (która – jak każda zmiana – nieuchronnie coś przecież zburzy), to najpierw musimy znielubić nasz kraj w jego obecnym stanie. To nieuchronny koszt zabawy w modernizację: musimy wyrzec się lojalności wobec naszych starych, oswojonych i ulubionych rzeczy. Musimy pozbywać się ich bez żalu, z ulgą, a jeśli są już bardzo „nienowoczesne", to ze wstydem i zażenowaniem. Walter Beniamin powiada: „Postęp to nie pogoń za ptakami na niebie, lecz szaleńcze pragnienie ucieczki od zwłok rozrzuconych po dawnych polach bitewnych". Czyżbyśmy na wszechobecną ciągłą modernizację godzili się, powodowani już nie marzeniami o lepszym świecie, ale – niechęcią do świata aktualnego? Rzecz jasna w tym zamęcie pojawiają się co chwila i tacy, co świadomie nadużywając terminu „modernizacja" określają nim zmiany korzystne wyłącznie dla siebie samych, a przeciwników owych zmian etykietują jako przeciwników postępu.

Więc choć modernizacja może nadal oznaczać racjonalnie zamierzoną zmianę na lepsze, to równie dobrze może oznaczać kompulsywną, bezrefleksyjną i w istocie niepotrzebną zmianę na „nowsze" albo cynicznie zaplanowaną zmianę na „korzystne dla mnie" (choć szkodliwe dla ogółu). Planując zmiany modernizacyjne, trzeba pamiętać o tej wieloznaczności, która podważa zaufanie do samego terminu „modernizacja". Jakkolwiek jednak nie rozumielibyśmy modernizacji, jedno jest pewne: modernizacja jest *procesem*, a nie *stanem*. Modernizacja Polski ma dopiero przeprowadzić nasz kraj do jakiegoś wyobrażonego stanu „nowoczesności". Ale przecież nie ma dziś nawet wstępnie zarysowanej zgody społecznej co do tego, co moglibyśmy wspólnie uważać za „Polskę nowoczesną". Jest za to masa przykładów, gdzie różne siły społeczne nazywają „nowoczesnymi" rozwiązania dokładnie przeciwne. Zatem na temat nowoczesności i modernizacji trzeba byłoby najpierw się dogadać.

Skoro tak, skoro wymyślając lepszą Polskę i tak musimy brnąć przez etap uwspólniania języka, to proponuję porzucić w tej rozmowie terminy: „modernizacja" i „nowoczesność" i uczynić jej rdzeniem coś ważniejszego, w wypadku czego uzgadnianie wspólnych znaczeń i sensów wydaje mi się dużo potrzebniejsze. Takim sensownym rdzeniem rozmowy o lepszej Polsce mogłoby być pojęcie sprawiedliwości. Nie ulega wątpliwości, że bardziej sprawiedliwe systemy państwowo-społeczne uwalniają więcej potencjału rozwojowego, bo więcej osób ma w nich możliwość spełniania swego osobistego potencjału. Sprawiedliwość jest dobrym rdzeniem debaty o przyszłości Polski także dlatego, że niemal każdy uważa *sprawiedliwość* za oczywiste dobro, a *niesprawiedliwość* za zło. Natomiast nowoczesność czy modernizacja nie mają tej wygodnej cechy i wiele osób

o rozwiązaniach „nowoczesnych" myśli z niechęcią, uważając je często za gorsze od tradycyjnych. Jeśli jednak ktoś byłby bardzo przywiązany do pojęcia modernizacji, niechże mu będzie: dla mnie oczekiwana modernizacja Polski to nic innego, jak uczynienie jej bardziej sprawiedliwą.

Sprawiedliwość to pojęcie prowokujące natychmiast do dyskusji, lecz tym razem – inaczej niż w przypadku pojęcia modernizacji – dyskusja taka jest na pewno głęboko sensowna i potrzebna, a więc nie szkoda na nią czasu. Czym miałaby być sprawiedliwość, rozumiana jako najważniejsza cecha przyszłej Polski? W rozmowach o sprawiedliwości mamy do czynienia z ciekawym paradoksem: to, że otacza nas zadowalająca sprawiedliwość, łatwo poznać po... braku debaty na jej temat, sprawiedliwość jest bowiem poniekąd przezroczysta. Debata o sprawiedliwości wybucha natomiast z wielką siłą za każdym razem, gdy porazi nas jakiś zauważony przykład niesprawiedliwości. Jesteśmy więc bardziej uczuleni na niesprawiedliwość (szczególnie gdy dotyka ona właśnie nas), niż gotowi zajmować się samą sprawiedliwością. A to prowadzi do smutnego wniosku, że jesteśmy wprawdzie gotowi wywalczyć system wolny od rażących niesprawiedliwości, lecz gdy już go mamy, tracimy zainteresowanie dalszym jego udoskonalaniem i żyjemy względnie spokojnie w systemie dalekim od ideału. Właśnie na takim etapie jesteśmy teraz w Polsce: mamy poczucie, że nasz kraj jest ogólnie dość sprawiedliwy, jednak niemal każdy potrafi bez kłopotu podać przykłady niesprawiedliwości w różnych dziedzinach, i to systemowej, a nie incydentalnej. Nie jest więc całkiem źle, ale może być znacznie, znacznie lepiej.

W prowadzonych przez filozofów politycznych i zwykłych obywateli dyskusjach o sprawiedliwości, jako zasadzie regulującej stosunki społeczne, na pierwszy plan wysuwają się zazwyczaj trzy wątki: wątek równości (powiązany często z kwestiami dobrobytu), wątek cnót moralnych i wreszcie wątek wolności osobistej.

Najpowszechniejsze jest chyba poszukiwanie sprawiedliwości gdzieś w sąsiedztwie pojęcia równości. Odczucie, że nierówności są niesprawiedliwe, podziela wielu ludzi, a w każdym razie jako niesprawiedliwe odbierane są nierówności rażące. Głosy ludu: „wszyscy mamy jednakowe żołądki" brzmią tu zgodnym chórem z nakazami moralistów przypominającymi o obowiązku wspierania bliźniego i argumentami ekonomistów, że bardziej egalitarne rozkłady bogactwa tworzą stabilniejsze otoczenie ekonomiczne i sprzyjają lepszemu wykorzystaniu potencjałów. Dobrze wkomponowuje się w ten nurt nawet utylitariańskie dążenie do maksymalizacji użyteczności ekonomicznej, mierzonej przyjemnością z zaspokojonych potrzeb: wszak jeśli zabierzemy miliarderowi jeden procent jego miliarda w postaci podatku i rozdamy go w formie zasiłków tysiącowi ubogich, to ubytek

poczucia dobrobytu miliardera będzie znikomy, a każdemu z setki ubogich, któremu skapnie po dziesięć tysięcy, dobrobyt wzrośnie radykalnie. Utylitaryzm... Kłopotliwy to sojusznik dla zwolenników równości, skoro jego twórca Jeremy Bentham uważał na tej samej zasadzie[2], iż żebraków trzeba zamykać w przytułkach, bo przykrość odczuwana na ich widok przez ogół zacnych obywateli jest w sumie większa od ich – wątpliwej zresztą – przyjemności swobodnego żebrania na ulicy[3].

Toteż Kant proponuje powrót do podejścia starożytnego: za sprawiedliwością powinniśmy opowiadać się motywowani cnotą, a nie opłacalnością. O tym, czy dany postępek jest sprawiedliwy, decydują intencje, a nie skutki. Czyn utylitarianina przynoszący dobre skutki nie jest zdaniem Kanta dobry, tylko wyrachowany. Koncepcja sprawiedliwości kształtującej prawa zgodnie z nakazami cnót[4] jest jednak narażona na zawłaszczanie przez doktryny, ideologie i religie, i w historii tyle razy stawała się zaprzeczeniem sprawiedliwości, że dziś niewielu chce opierać sprawiedliwe państwo na cnotach.

Z kolei w opozycji do równościowej (nie tylko utylitariańskiej) koncepcji sprawiedliwości odzywają się jednak bardzo poważne głosy libertarian: oto wszelka próba zmuszenia bogatych, by dzielili się z biednymi, jest właśnie fundamentalną niesprawiedliwością, bo godzi w wolność jednostki, w jej niezbywalne prawo do suwerennego dysponowania swoją własnością. Państwo – powiada libertariański filozof Robert Nozick – nie ma prawa zabierać mi 30% zarobków, by być filantropem za moje pieniądze. „*Przejmowanie wyników czyjejś pracy równa się przejmowaniu czyjegoś czasu* (...). *Jeśli ludzie zmuszają cię do pracy przez określony czas (*na rzecz celów, o których nie ty decydujesz – W.K.), *to stawia ich to w roli właścicieli części ciebie*"[5]. Nierówności – powiadają libertarianie – jeśli powstały uczciwymi metodami, nie mogą być krytykowane jako niesprawiedliwe. Za to próba wyrównywania nierówności przez państwo to właśnie godzenie w sam fundament sprawiedliwości.

Mamy więc zarysowany podstawowy dylemat: więcej równości społecznej czy więcej wolności jednostki? Która koncepcja sprawiedliwości może być fundamentem sprawiedliwszej Polski? A jeśli – na co pewnie zgodziłoby się najwięcej osób

2 J. Bentham, *Tracts on Poor Laws and Pauper Management*, w: J. Bowling (red.), *The Works of Jeremy Bentham*, Russel & Russel, Nowy Jork 1962, tom 8, s. 369–439.

3 Michael J. Sandel, rozważając konsekwencję utylitariańskiego podejścia do sprawiedliwości, pyta: „a co, jeśli okaże się, że łączna przyjemność tłumu Rzymian z oglądania chrześcijan rozszarpywanych przez lwy była większa od łącznej przykrości nielicznych w końcu ofiar?" (M.J. Sandel, *Sprawiedliwość. Jak postępować słusznie?* Kurhaus, Warszawa 2013, s. 53).

4 „Postępuj tylko wedle takiej zasady, co do której możesz zarazem chcieć, by stała się powszechnym prawem" (I. Kant, *Ugruntowanie metafizyki moralności*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s 418).

5 R. Nozick, *Anarchia, państwo, utopia*, Wydawnictwo Altheia, Warszawa 2010, s. 206.

– miałaby powstać jakaś mieszanka obu koncepcji, to jaka? Uregulowana jakimi kryteriami?

Jeśli chodzi o mnie, od lat promuję odpowiedź, która zaczyna się od... innego sformułowania pytania. Pytanie o sprawiedliwy podział bogactwa jest dziś pytaniem źle sformułowanym. Dystrybucja bogactwa nie jest przecież wynikiem niczyjej bezpośredniej decyzji, którą można by oceniać w kategoriach sprawiedliwości, lecz następstwem złożonej sieci przyczyn, z których tylko część da się oceniać w kategoriach sprawiedliwości, i właśnie na tej części powinniśmy się skupić. Ów zespół czynników determinujących w efekcie rozkład bogactwa i podlegający ocenie co do sprawiedliwości, można ogólnie nazwać **dostępnością szans**. Poprawianie Polski nie ma polegać na zastanawianiu się, jak rozdystrybuować bogactwo i dobrobyt. Poprawianie Polski musi zacząć się od fundamentalnej dyskusji właśnie o dostępności szans. **Polska sprawiedliwsza to Polska o możliwie bogatym polu szans dostępnych poszczególnym obywatelom**.

O jakich szansach mowa? Nie o wąsko rozumianych szansach na wzbogacenie się. Należy rozmawiać o indywidualnych szansach na zrealizowanie przez każdego z nas swego własnego potencjału. O szansach na osobistą samorealizację, dostępnych zarówno w każdej chwili, jak i w perspektywie całego życia. Nie ma wątpliwości, że dla wielu osób samorealizacja będzie wiązała się po prostu ze zdobywaniem bogactwa. Ale nie dla wszystkich, a już z całą pewnością nie dla wszystkich w takim samym stopniu. Jedni będą upatrywać wysoką jakość swego życia w dobrobycie materialnym, a innym wystarczy umiarkowany poziom podstawowego zaspokojenia potrzeb, a za to dużo wolnego czasu, w którym można delektować się spokojem. Jeszcze inni będą woleli spalać się w przedsięwzięciach twórczych, podróżować, przeżywać przygody i szkoda im będzie czasu na bogacenie się. Równość szans jako cel dalekosiężny to w ostatecznym efekcie prawo każdego do zrealizowania swego własnego modelu szczęścia.

Koncepcja rozwoju kraju rozumianego jako proces wzbogacania pola szans dostępnych ludziom została przeze mnie opublikowana po raz pierwszy 13 lat temu[6]. Ma ona swe korzenie w równościowej filozofii Johna Rawlsa, który powiada, że sprawiedliwy jest taki model stosunków społecznych, na które ludzie byliby skłonni zgodzić się „za zasłoną niewiedzy", nie znając z góry swej przyszłej pozycji w owym układzie stosunków. Dobrze współbrzmi ona także z teorią ekonomiczną, za którą Amartya Sen dostał ekonomicznego Nobla, a mianowicie przekonaniem, że dobrą miarą rozwoju jest poziom faktycznej wolności, jaką cieszą się ludzie; ową

6 W. Kłosowski, J. Warda, *Wyspy szans. Jak budować strategie rozwoju lokalnego?* WKC, Bielsko-Biała 2001.

„faktyczną wolność" rozumie Sen bardzo podobnie jak ja pole szans dostępnych ludziom.

Marzy mi się właśnie taka modernizacja Polski: wielka, cierpliwa i wielowątkowa debata Polaków o tym, jakich szans brakuje nam do zrealizowania przez każdego z nas swego osobistego potencjału. A potem – wyprowadzone z tej debaty wnioski co do otwierania potrzebnych Polakom szans: zwiększania ich dostępności, różnorodności i egalitarności ich rozkładu. Nie w tym rzecz, żeby w gronie eksperckim wymyślać za Polaków, jakich szans im brakuje. Rzecz w tym, by umieć zorganizować powszechną rozmowę na ten temat i zaprosić do niej wszystkich i każdego z osobna, i wypracować tę odpowiedź wspólnie.

To byłby pierwszy krok na drodze do mojej wymarzonej **sprawiedliwszej Polski**.

Prof. dr hab. Dariusz Rosati, ukończył studia na Wydziale Handlu Zagranicznego w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa). Od 1990 profesor tytularny w SGH. Specjalista w dziedzinie polityki makroekonomicznej, integracji europejskiej, finansów i handlu międzynarodowego. Założyciel Instytutu Gospodarki Światowej w SGH. W latach 1988–1991 był dyrektorem Instytutu Koniunktur i Cen Handlu Zagranicznego, 1989–1993 partnerem w firmie consultingowej TKD – Ernst & Young Poland; w latach 1991–1995 szefem sekcji krajów Europy Środkowo-Wschodniej Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie, a od 1995 do 1997 ministrem spraw zagranicznych RP. W latach 1998–2004 członek Rady Polityki Pieniężnej. Były poseł do Parlamentu Europejskiego. Od 2011 poseł na Sejm RP. Jest członkiem Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN oraz Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, a od 2011 członkiem Rady Programowej Bruegel Institute w Brukseli. Jest profesorem w Szkole Głównej Handlowej i w Wyższej Szkole Handlu i Prawa im. R. Łazarskiego w Warszawie.

DARIUSZ ROSATI

System wartości powinien nam wskazać drogę

Szanowni Państwo,

Obrady obecnego kongresu objęły tak wiele wątków i dotyczyły tylu tematów, że nie podejmuję się dokonywać tutaj ich podsumowania, tym bardziej że podsumowaniem dyskusji w poszczególnych grupach tematycznych zajmowali się moderatorzy. Chciałbym się jednak podzielić kilkoma obserwacjami, które poczyniłem w trakcie naszych obrad, a które moim zdaniem – najlepiej oddają ich charakter. Przewodnim hasłem Kongresu była modernizacja. Warto jednak podkreślić, że dyskutowaliśmy głównie o modernizacji w sensie nowych zachowań, kształtowania nowych postaw. Niemal wcale nie mówiliśmy o modernizacji w bardziej tradycyjnym sensie – jako procesie przebudowy fizycznej infrastruktury w naszym kraju. To bardzo ważna zmiana akcentów. Uważam, że to rzeczywiście głównie w zachowaniach, postawach, przekonaniach, stosunku ludzi do instytucji publicznych i do siebie nawzajem leży klucz do lepszej przyszłości Polski. To wzorce naszych zachowań określą naszą przyszłość, a także to, czy odniesiemy sukces cywilizacyjny. Ale od razu dodam, że nie powinniśmy zapominać o infrastrukturze fizycznej; nie zbudowaliśmy przecież wszystkich autostrad i nowoczesnych kolei.

Nowe czasy to nowe wyzwania. Modernizacja to według mnie zdolność do rozumienia tych wyzwań i stawienia im czoła. To zdolność do rozumienia sensu zachodzących zmian, ich przyczyn i mechanizmów, ograniczająca przestrzeń dla rozmaitych teorii spiskowych. Modernizację uznaję także za zdolność do zarządzania zmianami. Musimy rozumieć otaczający nas świat, rozumieć to, co się w nim dzieje, tym bardziej że zmiany wokół nas zachodzą coraz szybciej. To już nie są czasy średniowiecza, kiedy postęp technologiczny był niesłychanie wolny, a życie

zdominowane przez jednostajność i wąskie horyzonty. Dziś żyjemy w warunkach zglobalizowanego świata, zintegrowanych rynków, w których nowoczesne technologie i powiązania gospodarcze tworzą silną współzależność państw, regionów i poszczególnych ludzi. Dzisiaj to, co dzieje się w bardzo odległym nawet kraju, często dotyka nas bezpośrednio, i w sposób nieoczekiwany, już na następny dzień. To przyśpieszenie zmian stwarza nowe wyzwanie, jeśli chodzi o sposób modernizowania kraju. Stąd najważniejsze przesłanie, jakie wynika z obrad naszego Kongresu, jest takie, że aby skutecznie modernizować postawy i zachowania, to po pierwsze, powinniśmy wiedzieć i rozumieć, co się dzieje, a to oznacza potrzebę edukacji, a po drugie, powinniśmy umieć tym zarządzać, a to oznacza potrzebę współdziałania.

Słowem, które w tym kontekście chyba najczęściej przewijało się w naszych dzisiejszych dyskusjach, jest słowo „zaufanie". Jak sięgam pamięcią do dyskusji o drogach rozwojowych Polski sprzed 10, 15 czy 20 lat, to mogę stwierdzić, że jest to jakościowa i zasadnicza zmiana. Wtedy w ogóle nie mówiło się o zaufaniu, ten temat nie istniał, nie był uważany za istotny. Mówiło się oczywiście o wielu innych ważnych rzeczach, takich jak liberalizacja, prywatyzacja i stabilizacja makroekonomiczna. Dziś jesteśmy na zupełnie innym etapie, i to, że taką uwagę poświęcamy zaufaniu, że traktujemy zaufanie w stosunkach społecznych, w relacjach międzyludzkich jako kluczowy czynnik, który ma nam ułatwić rozwój w przyszłości, jest czymś zupełnie wyjątkowym i z całą pewnością czymś nowym.

Modernizacja to zatem skuteczny sposób radzenia sobie ze zmianami, które zachodzą w naszym bliższym i dalszym otoczeniu, i które wpływają na nasze życie. Zmianami, które naruszają nasze interesy i zmuszają do porzucenia rutyny, ale też stwarzają rozmaite, nowe szanse. W tym procesie radzenia sobie ze zmianami bardzo często pojawia się konflikt z tradycją. Bo w istocie ludzie często przeciwstawiają sobie tradycję i modernizację, nowoczesność traktują jako zagrożenie. To fałszywa alternatywa. Modernizacja polega na dostosowaniu się do nowych zmian zachodzących w naszym życiu przy zachowaniu tradycji – ale tej dobrej tradycji. Jak w przypadku wielu innych rzeczy, mamy do czynienia i z dobrą, i ze złą tradycją. Pielęgnujmy tradycję dobrą, pozbywajmy się tradycji złej.

Ale jak to ocenić? Czym kierować się w działaniach modernizacyjnych? I tu znowu w wielu dyskusjach podkreślano znaczenie systemu wartości, które powinny nam pomagać, wskazywać drogę. Chyba najczęściej mówiono o równości szans. W tym kontekście wskazywano, że sprawiedliwy podział jest istotną wartością i czynnikiem harmonijnego rozwoju. Padały nawet stwierdzenia, że jest on czymś ważniejszym niż tworzenie produktu krajowego brutto. Chciałbym więc zapewnić

tych wszystkich, którzy nie mieli zawodowo do czynienia z ekonomią, że ekonomia docenia wagę sprawiedliwego podziału przynajmniej od 150 lat i że temat ten jest bardzo ważną częścią nauk ekonomicznych i polityki gospodarczej. Pragnę również podkreślić, że przeciwstawianie sobie wzrostu gospodarczego czy zwiększania PKB, oraz podziału, czyli sprawiedliwości społecznej, jest bezpodstawne i niecelowe. Bardzo przytomnie zauważył to pan prezes Morawiecki, za co mu dziękuję, mówiąc, że lepiej jest dzielić coraz większy bochenek chleba. Trzeba po prostu dbać o jedno i drugie. Ale fakt, że w naszej dyskusji hasło równości szans wybrzmiało w sposób tak wyrazisty, jest wiele mówiący. Jest rzeczą zastanawiającą, że mało kto mówił o wydajności pracy. Być może temat ten pojawił się na sesjach tematycznych, w których nie miałem okazji brać udziału, ale na sesji plenarnej mówiono głównie o równości szans, o dostępie do szans rozwojowych. To świadczy o tym, że w tej sprawie jest jakieś społeczne poczucie głębokiego niedosytu, że w tej sprawie powinniśmy robić znacznie więcej.

Oprócz równości szans w dyskusji odwoływano się też do innych wartości, takich jak wolność, sprawiedliwość, otwarcie na innych, potrzeba dialogu i tolerancji. Często nawiązywano do chrześcijańskiego systemu wartości. Zresztą trudno sobie wyobrazić, żeby w naszej kulturze do tych wartości nie nawiązywać, dyskutując o sposobie, w jaki będziemy modernizować nasze społeczeństwo. I wreszcie ów katalog wartości, o których mówiono, dopełnia postulat dzielenia się z innymi – to też jest myśl, która była tutaj powtarzana wielokrotnie. W jaki sposób to osiągnąć? Po prostu trzeba zacząć jak najwcześniej, od szkoły.

Na początku powiedziałem, że nowe wyzwania wymagają od nas głębszej wiedzy, wykształcenia, żeby rozumieć zmiany, oraz współdziałania, aby sobie z nimi poradzić, bo w pojedynkę tego nie zdołamy zrobić. Czy nasz system edukacji zapewnia nam niezbędną wiedzę i uczy nas współdziałania? Padały tu krytyczne uwagi na temat systemu oświaty i szkolnictwa w Polsce, i myślę, że trzeba je traktować poważnie. To, że Państwo podczas obrad siedzą odwróceni do siebie plecami, jak zauważył redaktor Żakowski, jest być może uzasadnione na konferencjach tego typu, ale w szkole powinniśmy tworzyć warunki do współpracy od najmłodszych lat. I druga rzecz to wspieranie inicjatyw oddolnych. To, o czym mówiła Ewa Błaszczyk na sesji początkowej – to wszystko są inicjatywy oddolne. Energia i chęć działania ludzi na szczeblach lokalnych powinny być lepiej wykorzystane. To jest przecież właśnie jeden z największych skarbów, jakie mamy – energia ludzka.

I na koniec ostatnia uwaga. Sesja końcowa stwarza doskonałą okazję, żeby podziękować prezesowi Szomburgowi za ten Kongres, za tę wspaniałą społeczną

inicjatywę. Inicjatywy w postaci Kongresów Obywatelskich można według mnie zaliczyć do najbardziej skutecznych działań na rzecz modernizacji i tworzenia społeczeństwa obywatelskiego.

A zatem – Panie Prezesie, drogi Janie – dziękujemy!

Mateusz Morawiecki, prezes zarządu Banku Zachodniego WBK. Z Grupą Banku Zachodniego WBK (wcześniej z Bankiem Zachodnim) związany od 1998. W roku 2001 został członkiem zarządu BZ WBK, zaś w 2007 prezesem; pod jego kierownictwem Bank Zachodni WBK stał się jednym z największych banków uniwersalnych w Polsce, z trzecią co do wielkości siecią oddziałów. Absolwent historii na Uniwersytecie Wrocławskim, studiów Business Administration na Politechnice Wrocławskiej i Central Connecticut State University oraz magisterskich studiów MBA na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Ukończył podyplomowe studia z zakresu prawa europejskiego i ekonomiki integracji gospodarczej na Uniwersytecie w Hamburgu, a także studia z zakresu prawa międzynarodowego, prawa europejskiego, integracji gospodarczej i walutowej (Master of Advanced European Studies) na Uniwersytecie w Bazylei. Absolwent Advanced Executive Program w Kellog School of Management Uniwersytetu Northwestern, Evanston w Stanach Zjednoczonych. Zasiada w radach nadzorczych kilku firm. Jest wykładowcą akademickim, współautorem pierwszego polskiego podręcznika prawa europejskiego oraz członkiem rad programowych kilku uczelni. Od 2008 pełni funkcję konsula honorowego Republiki Irlandii w Polsce.

MATEUSZ MORAWIECKI

Modernizacja potrzebuje kultury kompromisu

Tak jak wybory nie zmieniają strategicznych celów obronnych, **tak nie powinny zmieniać strategicznych celów gospodarczych. Cele rozwojowe powinny być podzielane przez uczestników życia publicznego, a nie stanowić fundament politycznego sporu. Właściwie rozumiana modernizacja zakłada istnienie kultury dialogu, zakłada również uznanie dla interesu wspólnego państwa. Oznacza więc odrzucenie radykalnej polaryzacji społecznej i politycznej. Nie odrzuca konfliktu politycznego, ale nakłada na niego cywilizacyjne ramy.**

Słowo „modernizacja" kojarzy się dziś często z rewolucją obyczajową czy „przezwyciężaniem polskości", jako rzekomej przyczyny gospodarczego i cywilizacyjnego zapóźnienia. Modernizacja w tym ujęciu jest równoznaczna z rewolucją kulturową. A rewolucja w tym ujęciu to podcinanie korzeni.

Modernizacja bez korzeni nie istnieje

Tymczasem Polska powinna modernizować się przede wszystkim przez wzmocnienie swojej gospodarki, jej konkurencyjnego potencjału i zdolności do odgrywania ponadregionalnej roli. Konsekwencją tak pojmowanej modernizacji będzie podniesienie statusu polskiego obywatela, jego większa autoafirmacja, a za nią większa odpowiedzialność za los swój i otoczenia. Przede wszystkim jednak modernizacja w warunkach polskich wymaga strategicznego zaangażowania państwa. I nie może, a nawet nie powinna, oznaczać odrzucenia tradycji i kultury.

Samo słowo „modernizacja" oznacza unowocześnianie tego, co już istnieje, i niekoniecznie musi oznaczać znoszenie czy anihilację. Czy modernizacja może być przeprowadzona bez uszczerbku dla narodowej tożsamości, bez odrzucenia czy wręcz zaprzepaszczania dorobku minionych pokoleń? Pomimo zasady, że „nowe zwykle zasadza się na starym", lub wręcz wyrasta na jego gruzach, odpowiedź

jest jednoznacznie twierdząca. Ale modernizacja to nie tylko otwarcie granic, instytucji i możliwości. Modernizacja to organizacja. Ułożenie w sprawny mechanizm takich elementów jak: prawo, instytucje rządowe i pozarządowe, administracja publiczna, społeczeństwo obywatelskie, samorządy, media i przedstawiciele przedsiębiorców.

Naśladować czy tworzyć?

Czy modernizacja musi oznaczać naśladownictwo? W jakiejś mierze – tak. Ale naśladownictwo zwykle skazuje na podrzędność, wtórność, pozostawanie w drugim szeregu. Wcale jednak nie musi tak być, czego mamy w świecie bardzo liczne przykłady. Japonia, która w drugiej połowie XIX wieku wchodziła w świat nowoczesny niemal bezpośrednio z realiów średniowiecza – może być przykładem modernizacji, która nie zniszczyła tożsamości.

Japonia stała się wielką potęgą gospodarczą, produkując wyłącznie obce wynalazki. Bo przecież samochody, samoloty, radioodbiorniki, aparaty fotograficzne, telewizory czy fortepiany – to wynalazki innej cywilizacji, choć większość z nich (np. większość światowej produkcji fortepianów) produkowanych jest w Japonii. Można więc skupić się na największej nawet produkcji owoców cudzej myśli i nie stracić własnej tożsamości.

Modernizacja nie musi polegać jedynie na wprowadzaniu tego, co posiadają czy praktykują już inni. To w Polsce powstało np. pierwsze na świecie nowoczesne prawo wodne. Żeglugę mieliśmy wtedy prawie wyłącznie śródlądową, lecz to my stworzyliśmy akt prawny, do którego dopiero po upływie wieków dojrzały takie morskie potęgi, jak Anglia czy Hiszpania. Jeśli Polska historia jest odpowiedzią na pytanie, czy modernizacja musi być z założenia oparta na naśladownictwie – to oczywiście odpowiedź jest prosta: absolutnie nie musi!

Modernizacja nie powinna być przez nas traktowana jako jakieś przedsięwzięcie; jako jakiś wielki czyn, po którym osiągamy „zmodernizowanie". Modernizacja powinna być zjawiskiem permanentnym – ciągłym staraniem o najwyższe standardy, ciągłym wykorzystywaniem szans do maksimum. Jeśli nowoczesność postrzegać będziemy jedynie jako konieczność dokonywania eksperymentów kulturowych, nie starczy nam energii na odrabianie dystansu wobec najbardziej rozwiniętych gospodarek.

„Sarmacka" gospodarka III RP?

Unowocześnienie rozumieć należy jako dostosowanie mechanizmów i rozwiązań gospodarczych i prawnych do wyzwania, jakim jest podniesienie poziomu rozwoju polskiej gospodarki, zwiększenie jej szans na rozwój w najbliższych dziesięcioleciach.

Często, odnosząc się do naszej zwycięskiej historii, wskazujemy na okres złotego wieku I RP jako czas siły i potęgi polskiego państwa, widząc w nim także potencjał na przyszłość. Okres ten bywa nazywany sarmatyzmem, rozumianym jako afirmacja wartości szlacheckiej – złotej wolności, szeroko definiowanego jak na ówczesne czasy pojęcia obywatela i liberalnych instytucji politycznych oraz filaru państwa w postaci nowoczesnej – jak na tamte czasy – konstytucji czy jednej z pierwszych na świecie i w Europie publicznych instytucji zajmujących się oświatą – Komisji Edukacji Narodowej. Te same zasady bywają „obwiniane" za upadek I RP. Taki obraz wyłania się przez postrzeganie z czysto politycznego punktu widzenia. Tymczasem równie ważnym wyznacznikiem potęgi państwa była – tak jak i dziś – gospodarka. Okres potęgi I RP kojarzy się z pojęciem „spichlerza Europy", a więc gospodarki opartej na prostych zasobach, niewymagających żadnych innowacyjnych procesów. Czy z takiego zorganizowania gospodarki nie wynika w konsekwencji także słabość i dysfunkcjonalność państwa?

Daleki jestem od determinizmu i wskazywania, że Polska upadła dlatego, że handlowała zbożem, a nie armatami. A jednak zauważalna jest pewna analogia z III RP, krajem, który także spełnia pewne normy polityczno-instytucjonalne, ale jest równie, a może nawet bardziej powierzchowny, jeśli chodzi o gospodarkę.

Przez ostatnie ćwierć wieku – w publicystyce jest to czas zamykany w klamry III RP – nie zadbaliśmy wystarczająco o budowę nowoczesnego przemysłu. A przecież dorobek twórców II RP mógłby być dla nas inspiracją w tym zakresie! Łatwo też przyjmujemy pewne aksjomaty z zachodniej Europy, które same w sobie są być może słuszne i korzystne, ale tylko w określonych kontekstach. I tak np. popieramy wolny przepływ kapitału przy założeniu, że nie ma on narodowości. Tymczasem właściciele tego „nienarodowego" kapitału płacą podatki w konkretnych krajach, płacą określone pensje obywatelom konkretnych narodów, bogacą się jako obywatele konkretnych państw, a nie zawsze partycypują w kosztach i ciężarach nakładanych na obywateli państwa, w którym prowadzą swoją główną działalność biznesową.

Te rozważania nasuwają ważne dla naszego rozwoju i równowagi społeczno-gospodarczej pytania o faktyczny bilans zysków i strat dla Polski, wynikający

z określonej działalności. Przykładowo: czy przyglądamy się w dostatecznym stopniu charakterowi inwestycji zagranicznych, czy tylko liczymy ich wartość? Czy na pewno inwestycja w Polsce nawet bardzo nowocześnie kojarzącej się firmy to dla nas zawsze modernizacyjny skok naprzód? A może w grę wchodzi tylko pakowanie paczek? Jaką wartość dodaną ma z takich inwestycji polska gospodarka? Czy konkurowanie tylko kosztami pracy nie zwalnia z dbania o innowacyjność, z tworzenia strategicznej polityki mającej na celu wsparcie innowacyjności naszej gospodarki? Czy sami wierzymy, że Polska może kojarzyć się jedynie, jak to ujął ostatnio Max Kolonko, z kiełbasą i tanią siłą roboczą? Takie pytania warto stawiać. Jeszcze ważniejsze jest, aby znajdywać na nie optymalne odpowiedzi. Bowiem modernizacja to również umiejętność właściwego definiowania i prognozowania zagadnień oraz zdolność do wdrażania optymalnych środków zaradczych czy strategii rozwojowych odnoszących się do konkretnych przypadków mogących generować korzyści dla ogółu, np. poszukiwanie i eksploatacja złóż łupkowych w Polsce.

Aktywne państwo

Dwa główne trendy modernizacyjne, które powinny dominować w najbliższych latach, są pozornie sprzeczne: pierwszym jest deregulacja, drugim wzmacnianie roli państwa w organizacji polskiej gospodarki. Sprzeczność ta jest jednak pozorna – deregulacja dotyczyć powinna bowiem tych sfer, gdzie lepiej sprawdzają się klasyczne zasady wolnego rynku; państwo powinno być zaś szczególnie aktywne w trzech strategicznych wymiarach.

Po pierwsze, należy kontynuować działania deregulacyjne rozpoczęte na rynku pracy. Kolejnym logicznym krokiem powinno być unowocześnianie kodeksu pracy, dostosowanie go do warunków w realnej gospodarce. Rynek pracy w dużej mierze wymaga „odetatyzowania", ułatwienia prowadzenia działalności gospodarczej przez ludzi młodych. Rola państwa jest tu bardzo ważna, przede wszystkim w dziedzinie legislacyjnej.

Drugim obszarem działania dla państwa jest koordynacja interesów firm z interesem kraju. Kluczowe jest głównie wspieranie działalności przedsiębiorstw zdolnych do zagranicznej ekspansji oraz wspieranie rozwoju rodzimego przemysłu.

Trzecim, choć nie mniej ważnym od poprzednich, jest sprostanie wyzwaniom dotyczącym modernizacji infrastruktury. Nie ma nowoczesnego państwa bez sieci dobrych dróg, bez sprawnej infrastruktury energetycznej, bez gęstej sieci światłowodowej. Z tych trzech sfer ta jest bodaj tą domeną, w której państwo ma

największą odpowiedzialność (w pierwszej daje inicjatywę obywatelom, w drugiej wchodzi w strategiczne partnerstwo publiczno-prywatne).

Dbanie o własne interesy to główny nurt europejski

Polska powinna mieć swoją własną drogę rozwoju. Drogę odpowiadającą jej długofalowym interesom i wyrastającą z jej tradycji, warunków i kultury. Nie oznacza to wycofywania się z istniejących zobowiązań międzynarodowych. Wręcz przeciwnie, dbanie o własny interes jest zgodne z tzw. głównym nurtem europejskim i światowym. Epoka integracji nie zmieniła jednej prawdy: każde państwo dba o swoje interesy i interesy swoich obywateli, nawet jeśli wchodzi w sojusze z innymi państwami.

Własny model rozwojowy nie oznacza odrzucenia kapitalizmu, demokracji, niezależności sądów czy innych instytucji. Oznacza przede wszystkim wyraźną, strategiczną odpowiedzialność państwa za rozwój Polski oraz uznanie, że skuteczne państwo wymaga porozumienia elit co do głównych kierunków rozwoju.

Polska ma bogate instrumentarium środków, których może użyć, by ten rozwój urzeczywistnić. Jednym z nich jest Unia Europejska. Unijne fundusze pomagają nam modernizować infrastrukturę. Ale to od naszych zasobów, aspiracji i decyzji zależy, jak tę infrastrukturę będziemy chcieli wykorzystać.

Rola państwa nie powinna zmieniać się zgodnie z cyklami politycznymi. Tak jak wybory nie zmieniają strategicznych celów obronnych, tak nie powinny zmieniać strategicznych celów gospodarczych. Cele rozwojowe powinny być podzielane przez uczestników życia publicznego, a nie stanowić fundament politycznego sporu. Droga do lepszego państwa zawsze jest ciernista, ale zawsze też niewspółmiernie lepsza od drogi, którą przebyć trzeba w celu odzyskania państwa.

Polacy powinni wyzwolić się nie tylko z postrzegania państwa przez pryzmat okupacji i zaborów. Powinni również zmodyfikować myślenie o państwie rodem z I Rzeczypospolitej. Na skutek traktowania państwa jak niepotrzebnej przeszkody nie rozwinęła się organizacja państwowa zdolna do ochrony swoich obywateli w godzinie próby. Nie mogła więc rozwinąć się nowoczesna gospodarka oparta na zdrowych fundamentach. Zatem przy całej sympatii do wspaniałego dziedzictwa I RP trzeba powiedzieć, że w dziedzinie gospodarczej musimy wypracować rozwiązania na miarę XXI wieku. Mamy potencjał w dziedzinie innowacyjnych gałęzi przemysłu. Przykładem choćby grafen, wciąż niewykorzystana szansa na polską Dolinę Krzemową!

Modernizacja Polski nie może być oparta na odrzuceniu tradycji. Ale może ona wymagać jej „wynalezienia na nowo", jak określał to kiedyś Eric Hobsbawm. Potrzebne jest nam swoiste „negocjowanie tradycji", wyszukiwanie w niej takich elementów, które będą sprzyjały naszej modernizacji.

Potrzeba wspólnoty, potrzeba kompromisu

Znajomość polskiej historii podpowiada mi, że nasza największa słabość, mająca negatywny wpływ na procesy modernizacyjne, ma charakter nie religijny, lecz społeczny. Jest to nadmierny indywidualizm połączony z brakiem organizacji społecznej, czyli z deficytem dobra wspólnego.

Dominujące we współczesnym świecie prądy duchowe i intelektualne często odrzucają wspólnotę. Przyjmują istnienie interesów grupowych opartych na wspólnej ideologii, ale polegają one na afirmacji jakiejś grupy, a nie jej poświęceniu dla jakiegoś dobra. Tym samym pod maską transformacji sprzyjają one atrofii społecznej i nie pozwalają na wykorzystanie obywatelskiego potencjału, który spala się na wojnach kulturowych czy ideologicznych. Tak pojęta modernizacja tak naprawdę nas uwstecznia.

Właściwie rozumiana modernizacja zakłada istnienie kultury dialogu, zakłada również uznanie dla interesu wspólnego państwa i nierozerwalnie wiąże się z komunikacją. Oznacza więc odrzucenie radykalnej polaryzacji społecznej i politycznej. Nie odrzuca konfliktu politycznego, ale nakłada na niego cywilizacyjne ramy i wymusza dyskurs uczestników życia publicznego.

Do zbudowania kapitału społecznego zaufania konieczna jest współpraca elit i sprawna komunikacja. Uważam zresztą, że pojęcie elit nie istnieje bez pojęcia wspólnego dobra, a więc bez kooperacji. Porozumienie jest potrzebne po to, by państwo polskie mogło dbać o interes całego polskiego społeczeństwa.

I choć nie powinniśmy czerpać bezkrytycznie z obcych wzorców, to te dobre przyjmujmy. Na pogrzebach ważnych publicznych osób w USA czy innych krajach Zachodu często chwali się kogoś słowami: „był człowiekiem kompromisu". W Polsce wolimy wychwalać bezkompromisowość i trwanie przy swoim do samego końca, „mojego lub jej" – jak mówi Bogusław Linda w głośnym filmie *Psy*. Kultura kompromisu buduje fundamenty rozwoju i to jest także obywatelska lekcja, którą w polskim życiu publicznym (i nie tylko) powinniśmy odrobić.

Mamy potężny instrument rozwoju gospodarczego. Jest nim własne, niepodległe państwo. Na ile jest ono wykorzystywane w tym celu? Mogłoby to być

przedmiotem debaty publicznej, gdyby jej potencjalni główni uczestnicy chcieli taką debatę przeprowadzić.

Ogromnym sukcesem Kongresu Obywatelskiego jest fakt, że spotykają się na nim ludzie, którzy ostatnie dwie dekady naszego rozwoju postrzegają z radykalnie odmiennych perspektyw. To jest miejsce, gdzie w jednej przestrzeni komunikacyjnej spotykają się Jacek Żakowski i prof. Andrzej Zybertowicz – pierwszy apologeta, drugi krytyk III Rzeczpospolitej. Kongres Obywatelski jest jednym z wciąż nielicznych miejsc, gdzie takie osoby – zamiast obrzucać się kalumniami – mogą prezentować swoje poglądy, wysłuchując się nawzajem.

Naszą siłę musimy zbudować właśnie w oparciu o umiejętność słuchania i wypracowywania kompromisu – czego bez świadomej komunikacji i woli porozumienia po prostu nie da się osiągnąć.

Część IV

Echa medialne VIII Kongresu Obywatelskiego

JAN SZOMBURG

Modernizacja infrastruktury to za mało. Najważniejsze są zmiany w sferze kulturowo-mentalnej*

Na VIII Kongresie Obywatelskim około tysiąca osób debatowało nie tylko o tym, jak modernizować Polskę, ale i Polaków. – Kongres to też budowanie więzi międzyludzkich, a przede wszystkim budowy kultury spotkania i debaty – mówi w rozmowie z naTemat dr Jan Szomburg, prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, twórca Kongresu Obywatelskiego.

Podczas kolejnych paneli trudno było wyłapać najważniejszy wątek. Czy nie postawił pan panelistom zbyt trudnego zadania? Czy nie staraliście się poruszyć zbyt wielu dziedzin życia?

Nie mam takiego wrażenia. Uważam, że we wszystkich sesjach przewijały się te same myśli. Pierwsza: że modernizacja sprowadzona wyłącznie do infrastruktury technicznej będzie niewystarczająca.

Dla naszego sukcesu, czyli dla trwałego rozwoju konkurencyjności, ważna jest również modernizacja kulturowo-mentalna, czyli nowe kompetencje cywilizacyjne. Tutaj, na Kongresie, cała lista tych kompetencji została jasno ułożona: więcej podmiotowości, lepsza komunikacja, więcej współpracy, odwaga, samoświadomość talentów.

Zostańmy więc przy zmianie tych kompetencji cywilizacyjnych i przy pytaniu, kto może tej zmiany dokonać. Mam wrażenie, że politycy byli tutaj obecni na doczepkę, ponieważ są w stanie jedynie podążać za zmianami, które już się w społeczeństwie dokonały, a nie te zmiany inicjować.

Tak, bo modernizacja kulturowo-mentalna zależy przede wszystkim od samego społeczeństwa. Jest jednak jeszcze jedna przesłanka sukcesu rozwojowego. Oprócz modernizacji infrastruktualno-technicznej oraz modernizacji w sferze postaw i zachowań, potrzebujemy również dobrych regulacji i efektywnych instytucji. Są więc

* Tekst ukazał się 27 października 2013 r. na portalu NaTemat.pl

w sumie trzy główne składniki modernizacji: składnik materialny (infrastruktura techniczna i urządzenia), składnik instytucjonalno-regulacyjny oraz najważniejszy z nich – kulturowo-kompetencyjny, który sprawia, że dwa pozostałe mogą dobrze działać.

Modernizacja w sferze instytucjonalno-regulacyjnej leży w rękach polityków. To oni mają decydujący wpływ na to, czy nasze prawo będzie przyjazne, czy też przeciwnie – będzie stawiało bariery. To, co na Kongresie było mocno wyartykułowane, to fakt, że prawo nie działa w próżni, prawo musi być zgodne z otoczeniem kulturowym – wówczas jest skuteczne.

Jakie są warunki odniesienia przez Polskę sukcesu?

Warunkiem odniesienia długofalowego sukcesu modernizacyjnego i wyrwania się Polski z peryferyjności są wszystkie trzy płaszczyzny modernizacji, a nie tylko ta jedna – techniczna, na której w tej chwili jest skupiona uwaga rządu i opinii publicznej. Tylko wówczas będziemy w stanie przejść od gospodarki poddostawców i imitatorów konkurujących niskimi kosztami pracy do gospodarki opartej na kreatywności i wiedzy, dającej ludziom wysokie dochody i więcej czasu wolnego.

Bez polityków trudno sobie wyobrazić stanowienie lepszego prawa. Ale niekoniecznie wśród kluczowych polityków znajdą się tacy, którzy będą skłonni działać tak, by poprawiać sferę samoregulacji, czyli to, jakim jesteśmy społeczeństwem, czy jesteśmy wobec siebie lojalni, czy darzymy się szacunkiem, czy potrafimy ze sobą rozmawiać. Chociaż gdyby politycy chcieli się włączyć w modernizację kulturową i dawać dobry przykład, to to znakomicie ułatwiłoby ten proces, który i tak na szczęście może odbywać się oddolnie. Sami wyciągamy się za włosy, jak u barona Münchhausena.

To zresztą jest dobra wiadomość wynikająca z Kongresu: te procesy oddolnej modernizacji kulturowej, nabywanie kompetencji cywilizacyjnych, empatia, dzielenie się, współpraca, wzajemne docenianie się i dowartościowywanie, obdarzanie się szacunkiem – to się w naszym społeczeństwie już rozlewa. Jednak dzieje się to jeszcze wyspowo, enklawowo i rolą Kongresu jest to pokazywać, łączyć, sieciować, wzmacniać, dodawać sobie nawzajem dobrej energii.

Ze sceny i w kuluarach padały oczekiwania, by energię zgromadzoną w czasie obrad Kongresu pożytkować przez cały rok. Czy na bazie tego, co tutaj się działo, powstanie organizacja działająca cały rok?

Myślimy raczej o trwałej, całorocznej debacie. W przyszłym roku będziemy mieli 25-lecie odzyskania pełni wolności i chcielibyśmy przygotowywać obywatelską,

uspołecznioną wizję rozwoju Polski. Jesteśmy przekonani, że wspólny namysł nad przyszłością kraju sam w sobie ma głęboki sens i buduje kapitał społeczny.

To myślenie o przyszłości wcale nie musi być punktowe, co w warunkach ogólnej niepewności nie jest łatwe, ale może dotyczyć na przykład zasad, według których chcemy jako społeczeństwo funkcjonować. Dzisiaj wielokrotnie podnoszono kwestię równości szans. Mamy poczucie, iż pomimo że rozwijaliśmy się relatywnie szybko, zachwiana została równowaga społeczna, i że chcąc się rozwijać dalej, powinniśmy tę równowagę przywrócić.

Kongres to zaczątek pracy organicznej, lekcja społeczeństwa obywatelskiego? Jakie było założenie tej inicjatywy?

Kongres oznacza kilka rzeczy. To przede wszystkim miejsce autorefleksji. Przykładamy sobie lustro i patrzymy, jacy jesteśmy i jacy chcielibyśmy być. Kongres to też budowanie więzi międzyludzkich, a przede wszystkim budowa kultury spotkania i debaty. Tutaj rzeczywiście spotykają się i rozmawiają ze sobą różne pokolenia, Polska metropolitarna i Polska lokalna, przedstawiciele różnych środowisk, które zwykle spotykają się tylko w swoim własnym, sektorowym gronie: biznes z biznesem, edukacja z edukacją, itd.

Tutaj mamy szansę, by ludzie z edukacji wysłuchali ludzi z biznesu, ludzie, którzy zajmują się biznesem mogli wysłuchać ludzi kultury, itd. Kongres oznacza krążenie idei, ale takie, które buduje formę dobrego spotkania w różnorodności. Dla mnie bardzo ważne jest to, że właściwie każdy Kongres oznacza lepszy język, lepszą jakość spotkania, lepszą jakość dialogu. Ja ten progres czuję. To zresztą potwierdzają wszyscy moderatorzy. O ile w zeszłym roku na przykład na panelu o edukacji były spięcia i elementy odreagowania, to w tym roku dialog był spokojniejszy i bardziej efektywny.

Ale to nie oznacza, że my tutaj dążymy do tego, by wszystko sprowadzić do jednego mianownika. Kongres to miejsce na artykułowanie różnych wartości i różnych poglądów. Taka artykulacja twarzą w twarz prowadzi do tego, że inaczej patrzymy na siebie, na fakt, że różnimy się poglądami. Zaczynamy lepiej rozumieć motywy naszych zachowań. Wówczas pozbywamy się stereotypów i schodzą z nas emocje obcości i wrogości. Czujemy, że za tymi „innymi" poglądami też stoi człowiek, który chce dobra Polski czy swojego środowiska, tylko po prostu ma inną wrażliwość czy inne preferencje.

ANDRZEJ HALESIAK

Echa VIII Kongresu Obywatelskiego*

W SOBOTĘ 26 PAŹDZIERNIKA MIAŁ MIEJSCE VIII KONGRES OBYWATELSKI. W tym roku odbywał się on pod hasłem „Jaka modernizacja Polski – od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?". Można było wysłuchać wielu ciekawych debat i paneli, ale przede wszystkim chłonąć energię, jaka płynie od osób, które na co dzień zmieniają Polskę „od dołu". Osób, które – jak same często powtarzały – nie oglądają się na Warszawę (choć stanowione tu prawo często uprzykrza im życie) i przede wszystkim nie oglądają się na polityków (których – ich zdaniem – dużo bardziej niż dobro Polski i zwykłych obywateli interesuje dobro partii i „kolesiów"), tylko aktywnie działają w swych lokalnych społecznościach.

Osoby zainteresowane ideą Kongresu odsyłam do bardzo dobrego wywiadu podsumowującego sobotnie spotkanie (http://natemat.pl/79917,dr-jan-szomburg-modernizacja-infrastruktury-to-za-malo-najwazniejsze-sa-zmiany-w-sferze-mentalnej).

Poniżej kilka punktów, które mnie szczególnie zapadły w pamięć, głównie pewnie ze względu na fakt, że są zbieżne z moimi odczuciami związanymi z procesem przemian w Polsce:

- Tematy dalszego rozwoju, wzrostu gospodarczego i sprawiedliwego podziału tego, co jest już dziś wytwarzane w naszym kraju, nie są dla siebie konkurencyjne, ale komplementarne; łatwiej jest bowiem dzielić większy bochenek chleba niż mniejszy.
- Wszelkiego rodzaju inicjatywy społeczne wzbudzą zainteresowanie tylko wówczas, jeśli będą odpowiadać na konkretne potrzeby lokalnych społeczności – tylko jasno sprecyzowany, praktyczny cel skłania ludzi do działania (ogólne hasła w rodzaju „dobra wspólnego" nie zadziałają).
- W przeszłości do upadku naszego kraju zawsze doprowadzała niska jakość instytucji publicznych (by wspomnieć chociażby rozbiory Polski); powinniśmy to traktować jako przestrogę, nie dać się uśpić tym, że dziś jesteśmy członkiem Unii Europejskiej, i stale wzmacniać nasze państwo (jego efektywność, sprawność itd.).

* Tekst ukazał się 2 listopada 2013 r. na Blogu Andrzeja Halesiaka.

- Potrzeba nam dziś budowania lokalnego, polskiego kapitału, niestety źle procesowi temu służy powszechne w społeczeństwie przekonanie, że polski kapitał to dziś głównie albo uwłaszczona nomenklatura (i dawne służby), albo cwaniacy, którzy zbudowali swój majątek na oszustwie/krzywdzie innych. W tej sytuacji społeczeństwo podejrzliwie patrzy na tych, którzy się „dorobili".
- Modernizacja Polski nie stoi w opozycji do tradycji; można (i trzeba) budować nowoczesną Polskę w oparciu o wartości chrześcijańskie, takie chociażby jak rodzina.
- Jednym z kluczowych i priorytetowych kierunków zmian musi być edukacja; trzeba zacząć od szkoły, od tego, że nie może ona koncentrować się jedynie na przekazywaniu (i egzekwowaniu) „twardej wiedzy", ale musi również kształtować pożądane postawy (tolerancji, współpracy).
- Szkoła musi wspierać proces rozwijania indywidualnego potencjału każdego ucznia i pomagać mu w pracy nad słabościami. Szkoła musi zerwać z tradycyjnym modelem uczeń – mistrz (nauczyciel). Musi również dostrzec zmianę swej roli – że jest dziś tylko elementem złożonego procesu edukacyjnego młodych ludzi. Z drugiej strony szkoła musi stać się dziś w jeszcze większym stopniu częścią lokalnej społeczności, służyć nie tylko nauce, ale też integrowaniu tej społeczności.
- Ważną rolę w procesie edukacji odgrywają dyrektorzy placówek. Ich relacje z nauczycielami przenoszą się często na relacje nauczyciel – uczeń, a te dalej na relacje uczeń – uczeń.
- Szkoła musi oferować możliwość „doświadczania"; sprawdzania się w określonych warunkach (np. współpracy).
- Dziś postawy młodych ludzi kształtowane są głównie przez media. Nie są to właściwe, pożądane postawy. W tej sytuacji zadaniem starszego pokolenia jest to, by trafić do młodych ludzi osobiście, powiedzieć im, że sukces w życiu to nie popularność i sława, ale że może nim być harmonijny rozwój w rodzinie, poczucie spełnienia w ramach swoich predyspozycji i talentów.
- Nie można godzić się na bylejakość; trzeba wymagać – szczególnie od niepoddających się konkurencji instytucji publicznych; tylko presja na urzędy i instytucje, nieustanne przypominanie im, że tak naprawdę „żyją" z nas, podatników, może zmienić ich nastawienie.
- Należy w proces zmian w Polsce włączyć polską diasporę rozrzuconą po całym świecie; często dysponuje ona tym, czego w Polsce jest dziś deficyt: kapitałem i unikalnym *know-how*.

- Najgorszą sytuacją jest nie tyle nierówność dochodów, ile brak równości szans, które to zjawisko niestety coraz częściej u nas występuje. Przejawia się ono w nierówności w dostępie do edukacji, służby zdrowia, ochrony prawnej itd.
- Wiele grup pozostaje dziś często wykluczonych z rynku pracy (kobiety-matki, niepełnosprawni, starsi itd.). Poza tym wiele osób pracuje poniżej swoich kwalifikacji. Aby to zmienić, trzeba zmian prawa pozwalających na uwolnienie przedsiębiorczości. Trzeba także na wczesnym etapie pomagać ludziom identyfikować ich kompetencje, talenty, silne strony oraz to, nad czym powinni pracować (w czasie studiów można by wprowadzić np. testy kompetencji, z którymi pracownicy spotykają się dziś z reguły dopiero w firmach, po kilku latach kariery, w wieku 30–35 lat).
- Środki publiczne (i unijne) wypaczyły nieco segment instytucji pozarządowych. Część z nich to niestety instytucje powiązane z lokalnymi władzami, mające na celu „wysysanie" środków publicznych/unijnych dla „swoich". Zwracano uwagę, że dobrym weryfikatorem intencji poszczególnych instytucji pozarządowych powinno być wprowadzenie zasady, według której 50% środków na daną inicjatywę fundacja/stowarzyszenie musi pozyskać sama, a jedynie reszta jest współfinansowana.
- Instytucje pozarządowe nie mogą jedynie szukać środków „na górze". Ich poszukiwanie wsparcia u lokalnych firm i obywateli służy bowiem budowaniu świadomości lokalnych celów i potrzeb, w związku z czym ma dużo lepsze, długofalowe konsekwencje niż pozyskanie środków publicznych lub unijnych.
- Wiele środków, jakie otrzymują instytucje pozarządowe, idzie na bieżącą działalność (finansowanie wystaw, imprez itd.). Za mało instytucje te „inwestują". Chodzi o inwestowanie w szeroko rozumianą infrastrukturę, która zapewni im dochody także wówczas, gdy środków z UE już nie będzie.
- Zbyt mało dba się o budowanie świadomości potrzebnych w Polsce zmian w firmach; np. świadomości tego, że wspieranie pracujących matek/ojców być może nieco odbija się na efektywności firmy dziś, ale służy długofalowemu dobrobytowi nas wszystkich (jeśli za kilka lat będzie nas – jak mówią prognozy GUS – kilka milionów mniej, to wszystkim będzie trudniej, także tym, którzy dziś z niechęcią patrzą na pracujących dziś rodziców).
- Firmy mogą i powinny w większym stopniu niż dziś angażować się w proces zachodzących w Polsce zmian. Mogą np. angażować się w szkolenie lokalnych liderów, najlepiej z jednego regionu; wówczas tego typu szkolenia mogłyby także służyć integrowaniu lokalnych społeczności i budowaniu platformy lokalnej współpracy.

Innowacyjna, polska agora*

W SOBOTĘ, W AULI POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ, ODBYŁ SIĘ **VIII Kongres Obywatelski. Portal Juventum.pl objął patronat medialny nad tym spotkaniem. Tematem tegorocznego Kongresu była modernizacja Polski – jaka ona powinna być i jakie sektory obejmować. Wypowiadali się przedstawiciele różnych sfer, ugrupowań politycznych czy profesji. Jednak wspólnym mianownikiem dla wszystkich wystąpień tego dnia było zwrócenie uwagi na człowieka; na jego postawy i zachowania. To już pierwszy krok w kierunku innowacyjności na polskim gruncie.**

Dr Bogusław Grabowski, członek Rady Gospodarczej przy Premierze, wspomniał o mentalności Polaków jako **szklanym suficie**, który nie pozwala na realizację planów i idei. Obarczał winą nadmierny indywidualizm Polaków oraz ich brak zaufania. Stwierdził, iż kompleksowe reformy w państwie zostaną przeprowadzone tylko wtedy, gdy obywatele pozbędą się zaściankowości. – W tym mogą pomóc działania lokalne – stwierdził Grabowski.

Termin „szklany sufit" został szybko podchwycony przez innych mówców. Receptą **Krzysztofa Domareckiego** (przewodniczącego Rady Nadzorczej SELENA FM SA) na zburzenie owego sufitu jest stworzenie polskiego, silnego kapitalizmu. Zaznaczył w swojej wypowiedzi, że nie należy tego rozumieć jako zaczerpnięcie wzorców od krajów Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych – ale wykreowanie własnego mechanizmu gospodarczego. Chodzi o zmianę nastawienia do kapitału, który powinien być różnorodny – oparty zarówno na działalności lokalnej, jak i globalnej. Obecnie widoczny jest brak równowagi miedzy tymi sferami. Do zmiany tego stanu rzeczy kluczowa jest wola obywatelska, przedsiębiorczość mieszkańców oraz konsensus społeczny.

* Tekst ukazał się 28 października 2013 r. na portalu Juventum.pl

Przykładami godnymi do naśladowania, jeśli chodzi o aktywność obywatelską (i co za tym idzie innowacyjne działanie), były niewątpliwie **Ewa Błaszczyk** – aktorka filmowa i teatralna, założycielka i Prezes Fundacji „Akogo?" oraz **Kinga Panasiewicz**, tegoroczna maturzystka, laureatka II miejsca Światowego Konkursu INTEL ISEF 2013. Pani Ewa Błaszczyk opowiadała o trudach w **pracach legislacyjnych nad narodowym programem wybudzania dzieci z śpiączki**, które trwały cztery lata. – Bo nie jednorazowe zrywy, a systematyczna praca jest najtrudniejsza – mówiła aktorka.

Natomiast licealistka z Hrubieszowa zaskoczyła wszystkich swoją niebanalną myślą – być może zaczerpniętą podczas badań nad półkulami mózgowymi – że postrzega ludzi właśnie jako mózg; każda jednostka to komórka, która odpowiada za różne działania, tak by zostały one wprowadzone w życie. Jednak aby to nastąpiło, trzeba nauczyć się współpracować. Kinga w tym momencie nawiązała do tegorocznych laureatów nagrody Nobla w dziedzinie chemii, fizyki czy medycyny. W tym roku tytuły zostały podzielone pomiędzy różne grupy naukowców. – Można wiele zyskać, jeśli tylko nauczymy się dzielić swoim doświadczeniem – tak podsumowała swoją wypowiedź.

Dzielenie się to nic innego jak właśnie dystrybucja dochodów – w taki sposób do przemowy Panasiewicz nawiązał **Sławomir Jędrzejczyk**. Wiceprezes Zarządu PKN ORLEN SA właśnie w taki sposób postrzega kwestie modernizacji. Co więcej – innowacyjność to dla Jędrzejczyka powrót do źródeł, a dokładniej do założeń mędrców z Dalekiego Wschodu. Przywołał słowa XIV Dalajlamy „Celem życia jest zdobywanie szczęścia" jako motto zarówno własnych działań, jak i jego pracowników, jedynej polskiej spółki, która znalazła się na liście największych przedsiębiorstw świata.

Do zmiany nastawienia nawoływała również przedstawicielka Stowarzyszenia Top 500 Innovators **Weronika T. Adrian**. – Powinniśmy zacząć postrzegać porażkę jako sytuację, która wzbogaca doświadczenie – mówiła Adrian. Zwróciła także uwagę na technologiczny aspekt modernizacji, twierdząc, iż nowe technologie to nowy sposób myślenia. Podkreśliła też, jak ważną i wysoce cenioną cechą jest interdyscyplinarność. Te wszystkie czynniki, według niej, stanowią nowoczesny profil patriotyzmu, który ma prowadzić do innowacyjnej Polski.

Na sam koniec sesji plenarnej wypowiadali się kolejno: **dziennikarz Jacek Żakowski** oraz socjolog i były doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego **profesor Andrzej Zybertowicz**. Wiadomo, że panowie nie pałają do siebie sympatią, jednak nie przeszkodziło im to w zaprezentowaniu swoich poglądów. Żakowski rozpoczął swoją przemowę od refleksji, że terminy takie jak modernizacja, innowacja

kojarzą mu się głównie z wadami systemu oświaty czy problematycznymi remontami na kolei. Niemniej jednak wielokrotnie podkreślał, że czas zaufać i zainwestować w drugiego człowieka; zmienić zły stosunek, który rzutuje na rozwój państwa. – Ludzie powinni być traktowani jako kapitał – przekonywał dziennikarz. Zybertowicz natomiast szukał źródła niechęci Polaków do tego pojęcia kapitału. – Część ma korzenie SB-eckie, część kosmopolityczne – przekonywał. Jego diagnoza obejmowała również kwestie, iż modernizacja albo opiera się na depolonizacji, albo dechrystianizacji. – By zmienić kierunek reform, należy skupić się na zasobach tradycji polskiej – twierdził socjolog.

Patronem medialnym Kongresu Obywatelskiego był nasz portal!

Te i inne sugestie zostały rozwinięte oraz przedyskutowane w poszczególnych panelach, obejmujących takie dziedziny jak: historia, społeczeństwo obywatelskie, zagospodarowanie urbanistycznej przestrzeni, polityka spójności, edukacja, polska ekspansja na Europę i świat. Każdą z grup stanowił wybitny zespół, który mógł się wypowiedzieć na poszczególny temat z różnych perspektyw, co jest niewątpliwie wielką zaletą Kongresu Obywatelskiego. Wyzwania, jakim było podsumowanie wniosków z tych obrad, podjął się **profesor Dariusz Rosati**. Gdyby krótko odpowiedzieć na pytanie przedstawione jako temat tegorocznego **Kongresu – jaka modernizacja Polski**: od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań? – można by było użyć słów wypowiedzianych właśnie przez niego: modernizacja ideologiczna powinna iść w parze z tą namacalną, np. w postaci sieci lepszych połączeń komunikacyjnych. Co więcej, innowacyjność to radzenie sobie ze zmianami, wyjście im naprzeciw. By temu sprostać, należy zaufać ludziom, którzy są kapitałem w tym działaniu.

Kongres Obywatelski spełnia wszystkie warunki kluczowego miejsca do prowadzenia dialogu. **Dr Jan Szomburg** jako Organizator spotkania wywiązał się z obowiązku, tworząc wyjątkową możliwość do wymiany poglądów w tak ważnej kwestii, jaką jest modernizacja Polski. Paradoksalnie, nie można wyzbyć się myśli, iż stworzył wydarzenie na wzór spotkań obywateli w starożytnej agorze, gdzie podkreślano rolę człowieka (nawiązanie do renesansowej ideologii) w XXI wieku.

Ponadto pomiędzy debatami, podczas rozmów i wymiany wizytówkami, mówiono o tym, żeby Kongres był zwoływany o wiele częściej.

Czy organizatorzy podejmą się i tego wyzwania?

Jak modernizować Polskę?*

Jak budować społeczeństwo, jaką drogę modernizacyjną wybrać dla Polski, czy wystarczą do tego autostrady, szybkie koleje, nowe laboratoria i parki technologiczne – na takie pytania odpowiadali w sobotę uczestnicy VIII Kongresu Obywatelskiego.

Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową dr Jan Szomburg mówił, że Polska dzięki środkom unijnym ma już wiele laboratoriów, parków technologicznych, a w firmach jest sporo nowoczesnych maszyn. Wskazywał, że w naszym kraju nie brakuje też uzdolnionych ludzi.

Świetnie pracujemy w zagranicznych korporacjach, ale mamy problem ze sprawnym zarządzaniem majątkiem Skarbu Państwa.

Teraz jego zdaniem należy szukać drogi, która pozwoli nam połączyć te potencjały i wyrwać się z gospodarki imitacji do gospodarki pozwalającej na wyższe dochody.

Członek Rady Gospodarczej przy premierze, ekonomista Bogusław Grabowski mówił o „szklanym suficie" rozwoju naszego kraju. Jego zdaniem leży on poza przestrzenią ekonomiczną. Zauważył, że Polacy chcą modernizacji kraju, która od strony finansowej jest wspierana przez UE. Ale – jak zauważył – musimy wypracować też własne oszczędności.

Grabowski zastanawiał się, czy brak wizji rozwoju naszego kraju nie wynika z nadmiernego indywidualizmu, w czasach wymagających wysiłku zbiorowego, braku zaufania, megalomanii i skłonności jednorazowych poświęceń, gdy potrzeba stałego wysiłku.

Modernizacja Polski to bardziej kwestia dystrybucji dochodu niż pogoni za wzrostem gospodarczym.

* Tekst ukazał się 26 października 2013 r. na portalu Polska.Newsweek.pl

– Świetnie pracujemy w zagranicznych korporacjach, ale mamy problem ze sprawnym zarządzaniem majątkiem Skarbu Państwa – oceniał. – Krytykujemy politykę ciepłej wody w kranie za brak wizji, ale powiedzmy sobie szczerze, jak długo mieliśmy tę ciepłą wodę w kranie bez zagrożeń ze strony najeźdźców – pytał.

Jego zdaniem polską mentalność należałoby dostosować do nowych wyzwań. Wskazywał na trudności reform np. edukacji (przy rodzicach protestujących przeciwko wysyłaniu sześciolatków do szkół), czy sądownictwa (przy sprzeciwie sędziów) itd.

Grabowski uważa, że jedynym sposobem na przebicie owego „szklanego sufitu" rozwoju jest wspieranie lokalnych talentów, liderów, aby to ich inicjatywy w różnych dziedzinach życia kierowały nas na drogę nowoczesności.

Również przedsiębiorca Krzysztof Domarecki (obecny na liście 100 najbogatszych Polaków) przekonywał, że musimy znaleźć nowe mechanizmy rozwojowe. Jego zdaniem głównie powinno to polegać na budowie w naszym kraju „porządnego kapitalizmu". W jego ocenie bez tego rezultaty innych działań modernizacyjnych będą niepewne i mało skuteczne.

Wskazał, że ważnym punktem odniesienia dla nas powinny być kraje grupy G20. Jak zaznaczył, mają one różny poziom rozwoju demokracji, ale łączy je to, że mają silny kapitał własny.

Domarecki mówił, że w żadnym kraju, w którym działają jego firmy, nie ma takiej dysproporcji pomiędzy tak silnym udziałem kapitału zagranicznego, a tak słabym udziałem kapitału rodzimego jak w Europie Centralnej.

Jego zdaniem wynika to z tego, że zaniedbano wspomaganie rozwoju kapitału własnego, a bardzo ułatwiano napływ kapitału obcego. – To nie jest tylko problem Polski, to jest problem regionu – oświadczył.

Przedsiębiorca krytykował ideę Polskich Inwestycji Rozwojowych. Jego zdaniem skutki działania tej platformy będą podobne jak tych podczas epoki Gierka i sprowadzą się do tego, że inwestycje będą drogie i nieefektywne.

Tymczasem – wskazywał – w Polsce są przedsiębiorcy, którzy mogliby realizować te projekty, do których powołane zostało PIR. Zauważył, że Polacy mają problem z rodzimym kapitałem. – Jeśli nie będzie kapitału polskiego, to będzie niemiecki, rosyjski, czy amerykański – podkreślił.

Wiceprezes Orlenu Sławomir Jędrzejczyk mówił, że modernizacja Polski to bardziej kwestia dystrybucji dochodu niż pogoni za wzrostem gospodarczym. Podkreślał, że zdecydowana większość ludzi żyjących na świecie chciałoby być na naszym miejscu, jeśli chodzi o poziom bogactwa.

Kongres Obywatelski jest płaszczyzną spotkań, dialogu organizowaną przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową we współpracy z partnerami ze sfery gospodarki, nauki i sektora pozarządowego.

Spotkanie odbywało się na Politechnice Warszawskiej pod hasłem „Jaka modernizacja Polski: od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?". Kilkunastu panelistów, ekspertów i działaczy debatowało w jego trakcie o kierunkach rozwoju naszego kraju.

JAN SZOMBURG
PIOTR ZBIERANEK

Potrzebny nowy impuls modernizacyjny*

W przyszłym roku mija dwadzieścia pięć lat **od rozpoczęcia polskiej transformacji. Polska zupełnie nie przypomina już tej z lat osiemdziesiątych – dawnego socjalistycznego kraju w różnych odcieniach szarości. Wszyscy czujemy jednak, że nasze dotychczasowe „paliwo" rozwojowe się wyczerpuje. Co może być nowym impulsem modernizacji Polski w nadchodzących latach?**

Możemy powiedzieć, że udało nam się wykorzystać szansę, jaką dawała nam do tej pory integracja europejska – pełnymi garściami korzystaliśmy ze środków unijnych, ale też z europejskich regulacji, wzorów organizacyjnych czy zagranicznego kapitału. Coś nas jednak hamuje, trzyma za nogi i nie pozwala wejść na wyższe szczeble drabiny rozwoju. Tego czegoś nie widać – bo siedzi w nas najgłębiej. Dlatego tak trudno nam to dostrzec. Są to nasze postawy i wzorce zachowań. Nie udało nam się ich uszlachetnić. Niektórzy powiedzą nawet, że nie tylko ich nie poprawiamy, ale je szybko degradujemy. To one zaś stanowią konieczny impuls do dalszej modernizacji Polski. To jest jej sedno, a nie sfera formalnych regulacji. Regulacje nie działają w pustce – aby zmieniały rzeczywistość na lepsze, wymagają zakotwiczenia w naszych normach i wartościach. Bez tego już samo ich formalne „uchwalanie" jest trudne, a jeśli nawet to się uda, to w praktyce są często lekceważone, obchodzone, interpretowane na dziesiątki sposobów. Bez odpowiedniego podglebia kulturowo-mentalnego regulacje są narzędziem kosztownym, a do tego mało skutecznym. Dlatego w Polsce nie sprawdza się w praktyce na przykład ustawa o odpowiedzialności urzędników. Przy obecnym stanie naszego ducha również szeroka deregulacja niewiele nam pomoże. Czy skłoni nas do współpracy, skoro tak bardzo sobie nie ufamy i nie jesteśmy wobec siebie lojalni? Czy rozbudzi w nas

* Artykuł ukazał się 25 października 2013 roku w „Rzeczpospolitej".

przedsiębiorczość i kreatywność, skoro każdy sukces budzi zazdrość i podejrzenia, a porażka – pogardę lub co najwyżej litość? Trudno w to uwierzyć.

Jeżeli chcemy dalej się rozwijać, wejść na nowe tory modernizacji, to potrzeba nam nowych postaw, nowej kultury działania i nowych etosów. To właśnie nowe kompetencje cywilizacyjne będą trwałym fundamentem naszego rozwoju. Co się na nie składa? To przede wszystkim wszystko to, co znajduje się „pomiędzy" – nie stanowi naszego indywidualnego kapitału, lecz wspólnotowy. Właśnie tu zaliczyć można umiejętność konstruktywnego dialogu i współpracy, w tym radzenia sobie ze sporami i konfliktami. To zaś wymaga umiejętnego równoważenia interesów własnych i potrzeb szerszej wspólnoty – a co za tym idzie odnowienia naszej wspólnotowości w duchu wzajemnego szacunku, uznania i zaufania oraz ugruntowania związanej z nią tożsamości. Nie jest dobre dla naszego rozwoju, gdy z przyczyn ekonomicznych bądź konfliktów ideowych jakaś część z nas jest wyrzucana na margines życia społecznego. Istotna jest także potrzeba społecznej równowagi sił. Nadmierna przewaga jednych grup nad innymi – co pokazuje długowiekowa historia Polski – przynosi szkody wszystkim. To także zdolność do refleksyjności, w tym uczenia się na błędach; czerpania inspiracji z własnych – indywidualnych i wspólnotowych – doświadczeń. Nie możemy zapominać, że modernizacja Polski nie rozpoczęła się w 1989 roku. To proces wielowiekowy i wieloetapowy, a wiele problemów, przed jakimi dziś stoimy, próbowano już wielokrotnie i na różny sposób rozwiązywać. Możemy do tej „skrzynki z narzędziami" zaliczyć podmiotowość – zdolność do samodzielnego wyznaczania celów swojego rozwoju i ich skutecznej realizacji. Bez niej będziemy skazani na ciągły import wzorców z pogrążonej obecnie w rozwojowej stagnacji Europy.

Brak podstawowych kompetencji cywilizacyjnych i wynikający z niego brak empatycznej administracji jest powodem przyjęcia w ostatnich latach kursu na modernizację technokratyczną. W jej ramach państwo skupia się na budowaniu „zamków w powietrzu" – nie starając się zrozumieć rzeczywistości, lecz kierując się myśleniem życzeniowym, próbuje odgórnie ją kreować. W efekcie twarde inwestycje rozmijają się z potrzebami „miękkiego" rozwoju, realnymi potrzebami społeczeństwa. Taka postawa przyświeca np. budowaniu dziesiątków parków naukowo-technologicznych, spełniających *de facto* rolę kolejnych powierzchni biurowych, ale nie prowadzi do kreowania rzeczywistego środowiska innowacyjnego. Dzieje się tak, ponieważ środowisko innowacyjne – liderzy, pasjonaci i ich talenty – realizują się w innych miejscach. To oni – zgromadzeni w niesformalizowanych przestrzeniach kreatywnych (nazywanych z angielska *makerspace* lub *hackerspace*) – tworzą w interdyscyplinarnych zespołach rzeczywiste innowacje. Niestety mało

kto ich pyta o zdanie, jaki sposób wsparcia byłby przez nich preferowany i mógłby realnie im dopomóc. W zamian skupiamy się na próbach odgórnego zadekretowania rzeczywistości. Budujemy różne kosztowne instytucje – np. centra innowacji – a mechanizm kreowania innowacyjności i tak nie działa.

Nowy etap naszej modernizacji nie może się dłużej opierać jedynie na żywiołowej aktywności mającej na celu własny, indywidualny dobrobyt. To paliwo bowiem – które zapewniało nam nieprzerwany rozwój od 1989 roku – już się wyczerpuje. Potrzeba nam działań, u których podstaw leży wyznaczanie sobie wspólnotowych celów, a następnie ich konsekwentna realizacja. Nie dotyczy to jedynie państwa i instytucji publicznych. Dotyczy to także – a może właśnie przede wszystkim – tych obszarów, które do tej pory decydowały o naszym pędzie do przodu – biznesu i sektora obywatelskiego.

Stoimy obecnie przed wieloma barierami dalszego rozwoju w sferze gospodarki, które nazwać możemy „szklanym sufitem", gdyż często ich przyczyny pozostają dla nas niewidoczne. Jeden z przykładów tego zjawiska w naszej gospodarce występuje na tym etapie rozwoju polskich przedsiębiorstw, na którym muszą one wejść na rynki globalne i zacząć działać w oparciu o kreowanie innowacji. A wejście na rynki globalne jest konieczne, ponieważ nasza gospodarka i nasi konsumenci nie tworzą „ssania" innowacyjnego.

Tę ekspansję utrudniają też nasze postawy. Z jednej strony – ograniczone i defensywne ambicje przedsiębiorców. Po osiągnięciu pewnego poziomu życia uważają oni często, że z dalszym rozwojem firmy wiąże się więcej zagrożeń niż potencjalnych zysków. Z drugiej strony dotyka nas nieumiejętność współpracy i łączenia sił. Wspólne działanie – z innymi przedstawicielami swojej branży, ale też z otoczeniem (uczelniami, administracją publiczną, czy też klientami) – uniemożliwia bowiem pełną kontrolę nad nowymi przedsięwzięciami. Wobec braku zaufania i wzajemnej lojalności doprowadza to do tego, że w oczach wszystkich uczestników tej gry potencjalne straty przeważają nad zyskami. Ryzyko zaś staje się na tyle wysokie, że skutecznie blokuje podjęcie współpracy i wspólnych inwestycji.

Ten brak akceptacji dla ryzyka, wynikający między innymi z głębokiej nieufności do ludzi sukcesu, która występuje w całym społeczeństwie, blokuje także wsparcie publiczne dla rodzimych innowacji. To dlatego polska administracja, a także państwowe korporacje, wolą zamawiać innowacyjne produkty u zagranicznych dostawców lub też zamiast na jakość produktów, kłaść nacisk na ich cenę. Dzięki temu bowiem nikt im nie zarzuci, że preferowali – z jakichś niejasnych względów – tego czy innego krajowego dostawcę.

Patrząc szerzej – mamy w przypadku rozwoju polskiej gospodarki do czynienia z pewną formą zaklętego kręgu. Nie tworząc gospodarki opartej na innowacjach, nie jesteśmy w stanie zapewnić Polakom atrakcyjnych miejsc pracy. Bez atrakcyjnych i dobrze płatnych miejsc pracy nie jesteśmy w stanie rozbudować rynku wewnętrznego i rozbudzić popytu na innowacje.

Rak wzajemnej nieufności toczy także to, co – zdaniem wielu – najbardziej nam się udało w toku modernizacji, czyli lokalne wspólnoty samorządowe. To właśnie w nich zaobserwować można swoiste pęknięcie, a samorządowcy i mieszkańcy, w tym lokalni działacze obywatelscy, prowadzą ze sobą „zimną wojnę". Zapominają przy tym, że przyświeca im wspólny cel – podniesienie jakości życia wspólnoty. Propozycje zmian legislacyjnych ukazujące przeciąganie liny pomiędzy administracją samorządową a organizacjami obywatelskimi – to tylko jeden z objawów tej choroby.

Kto lub co może dać nam nowy impuls, dostarczyć – tak potrzebnych – nowych kompetencji cywilizacyjnych? Wydaje się, że nikt za nas tego nie zrobi, zdobyć je możemy tylko my sami. Przebijemy szklany sufit, jeżeli każdy z nas codziennie będzie działał bardziej świadomie, refleksyjnie. Lepsze państwo, biznes, organizacje społeczne wymagają przede wszystkim, abyśmy byli bardziej podmiotowi – chcieli i umieli tacy być. Nie szukali alibi w tym, że ktoś nam na działanie nie pozwala. Musimy sami – jak baron Münchhausen – „wyciągnąć się za włosy".

Jak można ten proces wesprzeć? Twórzmy przestrzenie do refleksji i działania – współpracy, wymiany doświadczeń i dyskusji – dla pasjonatów, innowatorów, twórców i liderów środowiskowych we wszystkich obszarach naszego życia. To masa krytyczna takich – oddolnych w założeniu – przedsięwzięć może wywołać efekt pozytywnego domina. Działania, zgodnie z tym myśleniem, zainicjują kolejne inicjatywy i stopniowo, w toku ich realizacji zmienią się także nasze postawy i uzyskamy potrzebne nam kompetencje cywilizacyjne. Paradoksalnie kryzys i konieczność przywracania równowagi będą temu sprzyjały.

Za jedną z takich przestrzeni uważamy Kongres Obywatelski – to właśnie ta logika przyświeca naszemu wieloletniemu wysiłkowi. Wierzymy, że dzięki energii i inspiracji, jakie przekazują sobie nawzajem uczestnicy Kongresu, idee leżące u jego podstaw będą przenosiły się do coraz większej liczby środowisk. Chcemy uruchamiać procesy oddolnej – a więc prawdziwej, „uwewnętrznionej", a przez to trwałej – modernizacji kulturowo-mentalnej.

Jeżeli chcemy zmienić nasze postawy, musi się zmienić nasza edukacja. Od wielu lat postulujemy, by przede wszystkim odnowić kulturę działania polskiej

edukacji. Tak, żeby od samego początku, od edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, stawiać na rozwój osobowy, podmiotowość, kreatywność i umiejętność współpracy. Wychowywać młodych ludzi do bycia liderem, dając im oparcie w poczuciu własnej wartości i szacunku do samego siebie i do innych. Proces ten może zachodzić zarówno w szkole, jak i poza nią. Stąd między innymi zastanowimy się na nadchodzącym Kongresie, jak dokonać oddolnego przewrotu kopernikańskiego w edukacji.

Nie czekajmy na to, aż zmienią się regulacje i instytucje, ponieważ nie w nich leży klucz do lepszej przyszłości Polski. Rezerwy rozwojowe Polski tkwią w nas samych. Zastanówmy się wspólnie nad tym, jak je uwolnić. Aby owocnie działać w rzeczywistości takiej, jaka ona jest, i oddolnie modernizować Polskę – wyrzeknijmy się wreszcie pańszczyźnianego kodu kulturowego, który nieustannie każe czekać nam na „lepszego pana". Upodmiotowiając samych siebie, będziemy się rozwijać i uzyskiwać nowe cywilizacyjne kompetencje w naszym codziennym działaniu. Bo to one w ostatecznym rozrachunku pozwolą nam na podniesienie jakości życia, a naszemu krajowi na dalszy rozwój oraz dokończenie procesu transformacji. Nad tym, jak tego dokonać, będziemy dyskutować na VIII Kongresie Obywatelskim, na który serdecznie zapraszamy.

Część V

Pokongresowe głosy młodych

Natalia Księżarek, studentka Szkoły Głównej Handlowej

Kongres Obywatelski jest niepowtarzalną okazją do wymiany doświadczeń między osobami reprezentującymi solidny status społeczny, jak i tymi, które dopiero dojrzewają obywatelsko. To spotkanie potencjału z sukcesem, młodzieńczego zapału z życiową mądrością.

Zastanawiając się nad problemem polskiej ekspansji na Europę i świat, przedstawiciele obydwu środowisk stwierdzili zgodnie – potrzeba nam odwagi, pochwalmy się kulturą.

Stanowczo, bez kompleksów, śmiało i z tupetem wkraczajmy na zagraniczne rynki. Konsekwentnie się rozwijajmy, zdobywajmy szczyty, których nikt nie zdobył, wierząc, że się uda. Nie obawiajmy się ryzyka, starannie je wartościując. Inwestujmy w kapitał ludzki, który jest podstawą wszelkiej innowacyjności. Pobudźmy przedsiębiorczość, a tym samym całą gospodarkę.

A jeżeli... osiągniemy sukces – nie wstydźmy się go. Bądźmy dumni ze swoich osiągnięć, pochodzenia. Pochwalmy się tym, co wypracowywaliśmy latami. Pokażmy światu naszą kulturę, która to nierzadko staje się ambasadorem biznesu. Starajmy się, aby to, co polskie, było utożsamiane z dobrą jakością, precyzją, solidnością. Dbajmy o nasz wizerunek.

Tyle dobrych rad i pomysłów na efektywniejszą ekspansję. Czy to możliwe? Czy damy radę?

Wiedząc, że jest to droga do lepszego państwa, dbając o dobro wspólne – spróbujmy.

Daniel Cios, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego

Podczas tegorocznego Kongresu moją uwagę zwróciła potrzeba komunikacji międzyludzkiej. Uświadomiłem sobie, że jest to spoiwo społeczeństwa, nas wszystkich. Bardzo trafnie przedstawiła to licealistka Kinga Panasiewicz, porównując społeczeństwo do mózgu, każdego obywatela zaś do pojedynczej komórki w tym wielkim mechanizmie. Bez właściwej komunikacji między komórkami mózg nie może funkcjonować. Rozwija się zaś, tworząc nowe połączenia między komórkami. Tak samo jest z nami. Jeżeli nie będziemy w stanie porozumieć się nawzajem, to nie będziemy mogli się rozwijać i osiągać naszych celów. Porozumiewanie się jest bardzo ważne, ale nie tylko między osobami, które znamy, szanujemy, z którymi obcujemy na co dzień. Istotne dla naszego rozwoju jest wychodzenie do innych osób, spoza naszego środowiska, z innego miasta, czy kraju, wykonujących różne zawody czy prezentujących odmienne przekonania oraz wyznających inną wiarę. W ten sposób poszerzamy własne horyzonty i odkrywamy to, czego wcześniej nie byliśmy świadomi. Otwierając się na nowe idee, możemy lepiej zrozumieć nasze dotychczasowe, udoskonalić je albo stworzyć nowe. Wierzę, że człowiek rozwija się poprzez poznawanie nowych ludzi, konfrontowanie swojego świata wewnętrznego ze światem innych. Daje to energię i pomysły do działania, które są nam potrzebne nie tylko w naszym codziennym życiu, ale i do modernizacji naszego kraju. Myślę, że jest to ważne przesłanie Kongresu, który stwarza możliwość, byśmy wszyscy usłyszeli siebie nawzajem.

Grażyna Meller, studentka Uniwersytetu Warszawskiego

Przez lata Kongres Obywatelski stawał się jedną z ważniejszych stacji na drodze do modernizacji kraju, przystankiem, z którego widać nie tylko odbytą już przez nas trasę transformacji, ale również ścieżkę, którą dopiero będziemy podążać. W ostatni weekend października odbyliśmy kolejny taki postój, który dał nam możliwość wspólnej dyskusji nad celem podróży i uwarunkowaniami, jakim musimy stawić czoła na drodze do rozwoju i modernizacji Polski.

W całym tym postojowym zamieszaniu różnych idei i poglądów, na czoło pociągu wysunęła się kwestia systemu edukacji. Obecnie młodzież z niechęcią uczęszcza do placówek oświaty, obowiązkowe przedmioty szkolne traktuje jako zło konieczne, a co gorsze, nie widzi celu ani przyszłości w odbywaniu swojej ścieżki edukacyjnej. Problem jest jednak szerszy i skupia w sobie również nauczycieli, dyrekcję, urzędników i samą strukturę oświaty. W tym wszystkim kluczem stają się nasze idee, postawy oraz wartości, to wszystko, co buduje (bądź co powinno budować) polską wspólnotę.

Jaka z tego konkluzja? Czas na przewartościowanie naszych poglądów, podejścia i myśli, pora na oddolny przewrót kopernikański. Nauczyciele muszą zdać sobie sprawę, że jedyne, co ich ogranicza, to łatwe to przetarcia więzy, uczniowie zaś z ważkości edukacji i płynącej z niej profitów dla rozwoju jednostki i całego społeczeństwa. Stwórzmy podłoże nowych wartości z kreatywnością, podmiotowością i umiejętnością współpracy na czele. Z pewnością nie osiągniemy tego poprzez wkuwanie na pamięć ogromnych połaci materiału ani też poprzez algorytmiczne testy wielokrotnego wyboru. Zmianie sprzyjają rozwiązywanie problemów, dyskusja, uczestnictwo w kołach naukowych i rozwój zainteresowań. Znajdujemy się w miejscu, w którym przeciętny 16-latek musi być przekonany o tym, jak chce ukształtować swoją przyszłość, w innym wypadku będzie zmuszony tańczyć tak, jak mu pracodawcy zagrają. Stwórzmy mu szansę na podjęcie takiej decyzji i na pokazanie mu, co w życiu jest najbardziej przydatne i potrzebne. Naprawmy motor postępu, jakim jest edukacja.

Dariusz Standerski, student Uniwersytetu Warszawskiego

Wspólny cel warunkiem cywilizacyjnego sukcesu

Kongres Obywatelski każdego roku wskazuje na wyzwania i problemy modernizacji Polski. System edukacji, przestrzeń miejska czy struktura relacji społecznych to przykłady głównych płaszczyzn, które wymagają zmian. Kongres, dzięki holistycznemu podejściu do rzeczywistości, rysuje również sekwencję oraz perspektywę czasową wymaganych reform instytucjonalnych i przemian społecznych. Obecnie możemy mówić o działaniach na rzecz rozwoju, które przyniosą efekty w latach 20. i 30. XXI wieku.

Wśród najważniejszych problemów, jakie stoją przed naszym krajem, wymienia się pułapkę średniego dochodu, która może okazać się swoistym szklanym sufitem rozwoju. To bardzo niebezpieczny sposób rozwijania się gospodarki: poprzez zmniejszanie kosztów pracy i import rozwiązań technicznych. Wyjście z tego niekorzystnego położenia może okazać się głównym sukcesem cywilizacyjnym na przestrzeni wielu lat.

Dlatego innym ważnym problemem jest wskazanie konkretnego celu, do którego moglibyśmy dążyć jako społeczeństwo. W przeszłości takie cele pozytywnie wpływały na modernizację – warto wspomnieć chociażby przemiany społeczno-gospodarcze po 1989 roku, wejście Polski do NATO, a później Unii Europejskiej, czy – w mniejszym zakresie – organizacja EURO 2012.

Obecnie mamy wiele planów rozwojowych. Już podczas IV Kongresu Obywatelskiego rozmawialiśmy o gospodarce, szkolnictwie wyższym i poczuciu wspólnotowości Polaków w perspektywie do 2030 roku. Jest to jednak data umowna, niezwiązana z żadnym wydarzeniem lub konkretnym procesem. Dążenie do określonego punktu jest zawsze mobilizujące i motywujące, a także skłania do kreatywności. Wśród możliwych celów naszej modernizacji można wyróżnić m.in. wyrównanie poziomu PKB *per capita* w stosunku do państw Europy Zachodniej, znalezienie się w grupie 20 największych gospodarek świata, zmniejszenie rozwarstwienia społecznego do określonego poziomu. Wspólny cel może przyczynić się do nawiązania nici porozumienia pomiędzy zwaśnionymi grupami społecznymi.

Monika Macierzyńska, studentka Wojskowej Akademii Technicznej

„Jaka modernizacja Polski?" – czy budowanie nowego społeczeństwa, nowych laboratoriów, parków technologicznych, autostrad, programów pomocy będzie odpowiednią ścieżką modernizacji dla Polski? To tylko przykłady idei biznesowych, ale także społecznych, przenikających do głów liderów napędzających rozwój właśnie dzięki Kongresowi Obywatelskiemu.

Dzięki Kongresowi Obywatelskiemu można by rzec, iż stworzono odpowiedź, w jaki sposób zmodernizować Polskę, aby znaleźć optymalne rozwiązanie wszystkich problemów obywateli. Utopia? Owszem, ponieważ coś takiego nigdy nie będzie mieć miejsca. Liczba powodów zależy od liczby wypowiadających się, ale najważniejsze – to doświadczenie panelistów i zbyt skomplikowana rzeczywistość.

Wsłuchując się w wypowiedzi nietuzinkowych osób, które miały możliwość zabrania głosu podczas VIII Kongresu Obywatelskiego, można dojść do wniosku, że tak naprawdę największym problemem na drodze, aby zmodernizować Polskę, są ludzie, bowiem to właśnie oni stanowią barierę i paradoksalnie jednocześnie jedyny zasób rozwojowy, który zaprzepaszcza tak wiele możliwości oraz pomysłów. Zadajmy pytanie: dlaczego? Dlaczego obywatele, chcący rozwoju, szansy i nowych wyzwań, za każdym razem blokują tę ścieżkę rozwoju? Mimo że infrastruktura poszła naprzód, teoretycznie kapitału nie brakuje, to nadal brak pomysłów na zaangażowanie obywateli do działania. Czy jest to takie trudne? Cytując wypowiedź Weroniki Adrian z Akademii Górniczo-Hutniczej, powinniśmy być jak sześciolatkowie, zerwać z najtrwalszym wzorem kulturowo-organizacyjnym i związanym z nim mentalnością, od samego początku poznawać i zagłębiać się w problem, jednak nie z góry narzuconej perspektywy, a w sposób interdyscyplinarny. Postrzegać każdą odkrytą rzecz jak coś nowego i niespotykanego, bowiem tylko takie podejście da świeży, a zarazem obiektywny widok i pole do działania. Dlatego nie warto pielęgnować dawno utartych kodów i schematów, które potem ulegają reprodukcji w szkołach, uczelniach, pracy, niczego nie wnosząc, a jedynie istniejąc i hamując jakikolwiek rozwój. Jak zauważył pan Jacek Żakowski, powinniśmy być dumni z tego, że wreszcie zauważyliśmy, że najważniejsze dla rozwoju nie są pieniądze, ale kapitał ludzki. To właśnie na kapitał ludzki składają się grupy osób, które mogą zdziałać znacznie więcej niż jednostka. O to apelowała Kinga Panasiewicz, licealistka, która stwierdziła, że „wystarczy wyjść do ludzi i porozumieć się z nimi". Pozwoli to na połączenie wielu doświadczeń, różnych specjalizacji i spojrzeń na innowacyjność lokalnych talentów i liderów, co zaowocuje inicjatywami w różnych dziedzinach na drodze do nowoczesności. Wymaga to wiele czasu, poświęceń

i tego, co i dla pani Ewa Błaszczyk było najtrudniejsze przy zakładaniu Fundacji Akogo? – systematycznej pracy.

Czy w takim razie Kongres Obywatelski jest w stanie wpłynąć na istytucjonalną szkolną rzeczywistość? Czy polska szkoła będzie dalej brnąć w systemowy absurd, a sprzymierzeńcy tego systemu dalej łudzić się statystykami, że jest lepiej? Poza MEN jednak trudno znaleźć kogoś, kto potwierdzi tak optymistyczne wiadomości. Więc czy jakiekolwiek działania mają sens, jeśli większość obywateli wciąż żyje pod szklanym sufitem dla rozwoju? Jak wyjaśnił Bogusław Grabowski, „każdy chce ograniczenia przywilejów, ale nie u siebie, chce budowy dróg, ale nie przez swoją działkę". Dlatego może warto skupić się najpierw na ograniczeniu postrzegania siebie na pierwszym miejscu, a patrzeć przez pryzmat możliwości rozwoju całego społeczeństwa w przyszłości.

Podczas VIII Kongresu Obywatelskiego analizowano wiele diagnoz, które mogą pomóc dokonać cudów na polach edukacji, społeczeństwa, rynku pracy czy rozwiązywania konfliktu. Próbowano znaleźć panaceum podczas podsumowania sesji plenarnej kończącej obrady. Możliwe, że póki co najważniejszym osiągnięciem Kongresu będą po prostu wymienione uwagi, uściski dłoni i kontakty, które być może w niedalekiej przyszłości zaowocują wspólnym działaniem.

Kamil Stępkowski, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego

Merytoryczne wrażenia z Kongresu Obywatelskiego

Kongres Obywatelski jest miejscem, gdzie można spotkać się ze znanymi osobami z życia publicznego. Czy są to profesorowie, publicyści, przedsiębiorcy czy politycy, każdy udziela swojego głosu w ważnej sprawie dla Polski i Polaków. Dotyczy to zarówno rozwoju, kultury i przyszłości Polski, jak i wyciągania wniosków z jej przeszłości. Różnorodność poglądów i spojrzeń na świat daje asumpt do żywej dyskusji, w której każdy może przedstawić swoje racje, a słuchający mają możliwość zdobycia cennej wiedzy i rozeznania w danym temacie. Wspólnym łącznikiem prelegentów jest konstruktywny dialog, za pomocą którego chcą przyczynić się do budowania wspólnego dobra naszego kraju.

Z doświadczenia wiem, że na sesjach tematycznych wiele osób ma pytania, chcąc dowiedzieć się więcej w poszczególnych kwestiach poruszanych na Kongresie. Jest to okazja do tego, by i słuchający mogli zabrać głos w interesującej ich sprawie, wyrażając własne zdanie oraz otrzymując na nie odpowiedź prelegentów. Niejednokrotnie zainteresowanie słuchaczy jest tak duże, że moderatorom ciężko uwzględnić wszystkie głosy z sali. Także liczba słuchaczy jaka pojawia się na wykładach, pokazuje, że takie spotkania mają sens (sale potrafią być wypełnione aż po brzegi).

Kongres Obywatelski, realizując swoją misję, jaką jest rozwój kulturowy Polaków, przyczynia się do kształtowania tego, co sam ma w swojej nazwie, czyli społeczeństwa obywatelskiego. Pobudzając refleksję słuchaczy, szuka dróg do coraz lepszej i skuteczniejszej modernizacji Polski.

Na każdym Kongresie Obywatelskim jest wiele różnorodnych sesji tematycznych, dzięki czemu każdy znajdzie coś interesującego dla siebie. Zaś doświadczenia wyciągnięte z tej owocnej wymiany myśli mogą przydać się w przyszłości. Warto przybyć na następny Kongres Obywatelski, żeby samemu się o tym przekonać.

Karolina Kupis, uczennica klasy II, Technikum Ekonomiczne, Zespół Szkół Zawodowych Nr 4 im. Adama Chętnika w Ostrołęce

W 2013 roku po raz drugi miałam szansę uczestniczyć w Kongresie Obywatelskim. Moją uwagę w szczególności przyciągnęła 18-letnia Kinga Panasiewicz, a dzięki jej wypowiedziom uświadomiłam sobie, że my – młodzież – nie jesteśmy bezsilni, że również mamy prawo głosu, a nasze poczucie bezsilności wynika tylko z naszej własnej bezczynności i obojętności. Już wiem, że niezależnie od wieku warto angażować się w życie publiczne, od miejsca zamieszkania po Europę, że wysiłek, własne pomysły na rozwiązywanie pojawiających się problemów wymagają aktywności, zaangażowania, ale poparte ciężką pracą nie idą na marne.

Zamarzyło mi się, aby w Sejmie młodzież przed 18-stką miała rotacyjnie zmienianą własną reprezentację, aby pozwolono nam, młodym, zajmować stanowisko w planowanych działaniach. Byśmy również mieli możliwość uczestniczenia czynnie w kształtowaniu spraw państwowych, bo to przecież również nasze sprawy, a przede wszystkim nasza przyszłość.

Kinga bardzo mnie zmotywowała i mam nadzieję, że moich rówieśników także. Nie warto tylko narzekać i nic nie robić, bo „lepiej posiedzieć przed komputerem", ale wtedy nie liczmy na to, że coś w najbliższym czasie się zmieni, tak jakbyśmy tego chcieli. Chcieć znaczy móc – to właśnie swoim wystąpieniem uświadomiła mi moja rówieśniczka Kinga.

Patrycja Rogalska, uczennica klasy II, Technikum Ekonomiczne, Zespołu Szkół Powiatowych w Łysych

Byłam na Kongresie Obywatelskim po raz pierwszy i jestem bardzo zadowolona, że mogłam w nim uczestniczyć i wysłuchać na żywo wypowiedzi tak wielu osób, które dotychczas miałam możliwość oglądać tylko przez szkło telewizora. Temat debaty panelowej dotyczącej systemu oświaty, w której uczestniczyłam, był ważny zarówno dla mnie, jak i dla moich koleżanek i kolegów. Fajnie byłoby, abyśmy w większym stopniu mogli sami odkrywać świat i aby szkoła pomagała nam w podejmowaniu decyzji, jak i czego warto się uczyć, i nie ograniczała nauczycieli do egzekwowania podstawy programowej. Nauką, jaką z kongresu zabieram na przyszłość, jest to, że przede wszystkim warto słuchać, co mają do powiedzenia inni ludzie, oraz że gdy jest taka potrzeba, warto pokonać lęk przed zadawaniem pytań.

Natalia Olkowska, Sylwia Domian, Katarzyna Cichocka, Dominika Parzych, Mariusz Szymołon, Sebastian Kita, Klasa druga II Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Ostrołęce

Pierwszy raz mogliśmy zobaczyć na żywo, jak wygląda Kongres Obywatelski, i uczestniczyć w jego obradach. Zaproszenie na wyjazd dostaliśmy od Punktu Informacji Europejskiej Europe Direct Ostrołęka. Ta eskapada do Warszawy, na Politechnikę Warszawską, była dla nas czymś szczególnym. Mogliśmy poznać i wysłuchać sławne osoby, które widzimy często w telewizji. Najbardziej zaciekawiła nas wypowiedź Pani Ewy Błaszczyk – aktorki i założycielki Fundacji*„Akogo?"- Siła jest w nas!* Pani Ewa opowiadała o pracach legislacyjnych nad narodowym programem wybudzania dzieci ze śpiączki, które były bardzo trudne, trwały cztery lata. Bardzo się wzruszyliśmy, gdy mówiła o swoim dziecku, które jest w śpiączce farmakologicznej. Podczas przerwy na kawę mieliśmy okazję porozmawiać z panią Ewą i zrobić pamiątkowe zdjęcie. Niestety, krótko trwało nasze spotkanie, ale mamy nadzieję, że jeszcze kiedyś zobaczymy sławną aktorkę.

Przed wyjazdem nie byliśmy świadomi, że budynek Politechniki Warszawskiej jest tak piękny, wywarł na nas duże wrażenie. Cieszy nas fakt, że mogliśmy zwiedzić ten wspaniały obiekt architektoniczny i zrobić mnóstwo zdjęć. Ten wyjazd bardzo nam się podobał, bo zdobyliśmy wiele nowych informacji, i mamy nadzieję, że w przyszłym roku uda nam się pojechać na kolejny Kongres Obywatelski.

Część VI

Z pokongresowych maili

Szanowny Panie Janie,
chciałabym serdecznie podziękować za tegoroczny Kongres. Choć mieszkam w Warszawie i planowałam osobisty udział w tym wydarzeniu, to jednak za namową dziecka, które rzadko widuję, postanowiłam zrezygnować z tej, ważnej dla mnie jak co roku, imprezy i zostać w domu. Na dzień przez Kongresem zobaczyłam, że jest możliwość oglądania sesji plenarnych on-line. Niezmiernie mnie to ucieszyło. Dzięki temu udało mi się połączyć tak istotne dla mnie kwestie: możliwość wysłuchania opinii wspaniałych i mądrych ludzi, którzy głosili bliskie mi tezy oraz opiekę nad dzieckiem. Przy okazji mój 10-letni syn wysłuchał kilku głosów i nawet miał swoje spostrzeżenia. Według mnie wiele zrozumiał, a przede wszystkim mógł lepiej zrozumieć mnie i moją potrzebę uczestniczenia w Kongresie.

Żałuję, że nie mogłam wysłuchać żadnej sesji tematycznej, które jak się spodziewam były fascynujące. Być może w przyszłym roku będzie możliwość nagrania i odbierania wszystkich warsztatów na podobnej zasadzie. Pomocne były oczywiście wnioski z sesji w części podsumowującej.

W tym roku klimat imprezy był jeszcze lepszy niż poprzednio, pełen otwartości, ciepła i szczerej życzliwości. Głosy były wyważone, opisujące piękne doświadczenia życiowe podsumowane wartościowymi wnioskami. Wygląda na to, że po kilku latach zagubienia pośród konsumpcjonizmu i zachłyśnięcia się Zachodem, udało się sformułować kilka tez i celów, które pozwolą nam, Polakom, trafniej kanalizować swoją energię. Trzeba spojrzeć na siebie, rozejrzeć się wokół siebie, w rodzinie, w lokalnej społeczności, w mieście lub wsi, i z pełnym zapału zaangażowaniem, szacunkiem i miłością do ludzi oraz własnych i cudzych osiągnięć, zmieniać na lepsze siebie i swoje otoczenie.

Jeszcze raz gratuluję pomysłu, determinacji oraz umiejętności łączenia ludzi, którzy chcą siebie nawzajem słuchać i dzielić się tym co najlepsze, sobą, czasem i życzliwością wobec innych.

z wyrazami szacunku
Agnieszka Kubik

Szanowny Panie Prezesie,
bardzo dziękuję za możliwość udziału w VIII Kongresie Obywatelskim. Był to mój pierwszy kontakt z tą inicjatywą – i jakże pozytywny! Najważniejszym darem, jaki wynoszę ze spotkania, jest zastrzyk pozytywnej energii, dynamizmu i nowej motywacji do działania. Opowiadam o inicjatywie studentom, z którymi prowadzę zajęcia. A w publikacji anglojęzycznej, którą przygotowuję, zamieściłem informacje na temat konstruktywnej, prospektywnej roli, jaką spełnia Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.

Z wyrazami szacunku,
dr Dariusz Góra-Szopiński
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Chwalebnym przykładem są nie od dzisiaj obrady Kongresu Obywatelskiego, teraz już Ósmego w roku 2013. Zainicjowany przed laty przez Jana Szomburga Kongres utworzył przyczółek forum dialogu społecznego, na którym nikt nie jest z dyskusji wykluczany. Kontrowersyjne nieraz opinie w ogniu dyskusji tworzą „wartość dodaną", budującą diagnozę społeczną i kulturową nadal transformującej się obywatelskości i kraju ojczysto-matczynego. Gorące dyskusje są prowadzone w duchu ***sine ira et studio***. Właśnie to, że atmosfera dyskusji pozbawiona jest gniewu i zapamiętania, sprawia, że wzrasta liczba gości z całej Polski. Do tego pozyskiwanie w Ojczyźnie i Polskiej Diasporze (vide Piotr Moncarz, profesor Stanford University) filarów dla budowy przyszłości spośród biznesmenów, polityków, twórców nauki, artystów, dziennikarzy, wybitnych umysłowości studentów i licealistek tworzy kadrę „nowej Polski". Taka kadra Polskę buduje i umacnia na przekór szowinizmowi i zgorzkniałości swojskiego ciemnogrodu oraz hipokryzji fałszywych autorytetów tabuizujących opis i wizję naszych czasów. Otwarta atmosfera gorących nieraz dyskusji przyciąga samodzielnie myślących przedstawicieli rozmaitych profesji. Wśród uczestników obecni byli skądinąd „znajomi z bliska", a wśród nich tuzy dziennikarstwa (Jacek Żakowski), ekonomii (Elżbieta Mączyńska), praw obywatelskich (Irena Lipowicz), biznesu (Solange Olszewska, Andrzej J. Blikle), banków (Mateusz Morawiecki), psychologii (Jacek Santorski) czy fascynującej nauki konkretnej (Robert Firmhofer), a także polityki (Dariusz Rosati, Olgierd Dziekoński, Przemysław Wipler). Zechcą może wybaczyć tutaj nie wymienieni, lecz kompletna lista przerosłaby rozmiary niewielkiego tekstu publicystycznego. Że obok nich i tych nie przywołanych ***per nomine*** znalazł się też niżej podpisany, to zasługa Jana Szomburga, twórcy inkluzywnego Think-tanku „Forum Obywatelskie", którego 9 edycja w roku 25-lecia transformacji, 2014 będzie kolejnym krokiem ku przyszłości naszego pięknego kraju. Przykład hrubieszowskiej licealistki Kingi Panasiewicz przekonuje, że nie będziemy powtarzać błędu na miarę nie poparcia ekspedycji Księcia Kurlandii z końca wieku XVIII.

Jerzy Ryll

Szanowny Pan Prezes
dr Jan Szomburg,
VIII Kongres Obywatelski

Pragnę złożyć na Pana ręce serdeczne gratulacje za znakomity merytorycznie i organizacyjnie VIII Kongres Obywatelski.

Myślałem, że idea Kongresu powoli się wypala, a tymczasem był to chyba najlepszy ze wszystkich Kongresów.

Ponieważ bardzo późno pojawił się zwiastun Kongresu, to sądziłem, że Kongres nie odbędzie się w tym roku.

Wielkie podziękowania dla Pana Prezesa za wysiłek intelektualny i organizacyjny, które doprowadziły do sukcesu.

Życzę Panu Prezesowi dużo zdrowia i tego by problemy zdrowotne, o których wspomniał Pan na zakończenie Kongresu, odeszły do przeszłości.

Jest Pan Panie Prezesie potrzebny Polsce, potrzebny obywatelskiej społeczności oraz całej rzeszy uczestników Kongresu, z których potrafił Pan stworzyć wielką rodzinę ludzi zatroskanych o przyszłość Polski.

Przesyłam najlepsze życzenia z Krakowa, dalszych sukcesów, wytrwałości i pomyślności.

Janusz Moszumański, Prezydent Fundacji Przyszłość i Praca, Kraków

KONGRES OBYWATELSKI

INFORMACJA O KONGRESACH OBYWATELSKICH

zorganizowanych w latach 2005–2013

I KONGRES OBYWATELSKI

2005 r. (700 uczestników)

W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

Sesje tematyczne I Kongresu Obywatelskiego:

- Wartości, tożsamość i rozwój
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju
- Edukacja dla rozwoju
- Migracja – szanse i zagrożenia
- Jaka demokracja i państwo?
- Jak formować nowe pokolenie Polaków?
- Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne
- Jakie regulacje dla gospodarki?
- Nauka dla gospodarki i społeczeństwa
- Polska w Europie i świecie

II KONGRES OBYWATELSKI

2007 r. (1130 uczestników)

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

Sesje tematyczne II Kongresu Obywatelskiego:

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?
- Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?
- Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?
- Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

III KONGRES OBYWATELSKI

2008 r. (800 uczestników)

Jaka modernizacja Polski?

Sesje tematyczne III Kongresu Obywatelskiego:

- Jakie symbole Polski?
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych?
- Drogi do dobrego rządzenia
- Jak stworzyć regiony z krwi i kości?
- Jak budować infrastrukturę dla skoku cywilizacyjnego?
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich?

IV KONGRES OBYWATELSKI

2009 r. (1000 uczestników)

Razem wobec przyszłości

Sesje tematyczne IV Kongresu Obywatelskiego:

- Portret młodego pokolenia
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku?
  Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?
- Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku
- Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030
- Jak uczynić regiony motorami modernizacji i rozwoju Polski?
- Kultura przestrzeni wobec presji rynku

V KONGRES OBYWATELSKI

2010 r. (900 uczestników)

Idea Polski XXI wieku. Podmiotowi Polacy – Podmiotowa Polska

Sesje tematyczne V Kongresu Obywatelskiego:

- Rozwój, ale jaki? Cele i zasady rozwoju
- Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?
- Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku? Jak zapewnić ciągłość i horyzontalność rządzenia oraz partycypację obywatelską?
- Drogi rozwoju kulturowego Polaków
- Przestrzeń dla komunikacji i dialogu Polaków. Warunki konieczne do dobrej komunikacji i dialogu Polaków
- Interesy Polski w Europie i na świecie
- Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty
- Edukacja XXI wieku. Cele, miejsca, metody
- Polskie style życia. Między miastem a wsią
- Talenty Polaków. W czym możemy być najlepsi?

VI KONGRES OBYWATELSKI

2011 r. (1100 uczestników)

Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku – Wielkie Przewartościowanie

Sesje tematyczne VI Kongresu Obywatelskiego:

- Po co nam społeczeństwo?
- Zrównoważony rozwój Polski – jak zrealizować niechciany cel?
- Jak odnieść sukces na rynku globalnym?
  Strategie i kompetencje przedsiębiorstw oraz państwa
- Czy rolnictwo i przemysł spożywczy mogą być
  szansą rozwojową Polski w XXI wieku?
- Szanse młodego pokolenia – czas na strategie zbiorowe?
- Czy potrzebujemy „przewrotu kopernikańskiego" w edukacji?
- Potencjał edukacji pozaszkolnej – jaki jest, jak go wykorzystać?
- Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego
  i społecznego w latach 2014–2020?

VII KONGRES OBYWATELSKI

2012 r. (1300 uczestników)

Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski

Sesje tematyczne VII Kongresu Obywatelskiego:

- Innowacyjność i konkurencyjność polskich przedsiębiorstw – gdzie leży pies pogrzebany?
- Przyszłość polskiej edukacji – scenariusze rozwoju
- Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?
- Co znaczy „człowiek kulturalny" – w poszukiwaniu źródeł postaw i umiejętności
- Społeczna odpowiedzialność uczelni – jak ją rozumieć, jak realizować?
- Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji potrzebuje a jakich uczy?
- Strategiczne projekty energetyczne – czy stać nas na dialog i porozumienie?

Warsztaty:

- Jaki klucz kompetencyjny dla rozwoju innowacyjności młodych Polaków?
- Jak być podmiotowym w cyberświecie?

VIII KONGRES OBYWATELSKI

2013 r. (1100 uczestników
1000 wejść na transmisję on-line)

Jaka modernizacja Polski – od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?

Sesje tematyczne VIII Kongresu Obywatelskiego:

- Jaka wizja rozwoju Polski – cele, zasady, sekwencja
- Drogi do innowacyjnej Polski
- Polska ekspansja na Europę i świat – czy i jak to zrobić?
- Oddolny „przewrót kopernikański" w edukacji – na ile to możliwe i jak to robić?
- Obywatelska modernizacja Polski – jak wykorzystać tę szansę?
- Więcej spójności, mniej segregacji – jak to zrobić?
- Praca w Polsce – jak zbudować lepszy rynek pracy?
- Miasta przyjazne mieszkańcom – jak uczynić je dobrym miejscem do życia?
- Konflikt jako dobro wspólne?
- Drogi do lepszego państwa – lekcje z historii

KONGRES OBYWATELSKI

2005–2013

Razem w ośmiu Kongresach udział wzięło:

515
panelistów,

8030
uczestników, przedstawicieli administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Polski.

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na stronie
www.kongresobywatelski.pl

PUBLIKACJE KONGRESU OBYWATELSKIEGO

- *Pomorskie miasta – jak je kształtować dla dobra wspólnego?* Gdańsk 2013
- *Dobro wspólne – lepsza jakość życia*, Gdańsk 2013
- *Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski*, Gdańsk 2013
- *Jaka przyszłość polskiej edukacji*, Gdańsk 2012
- *Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji uczy, a jakich potrzebuje?* Gdańsk 2012
- *Kultura organizacyjna kluczem do innowacji i konkurencyjności przedsiębiorstw*, Gdańsk 2012
- *Forum rozwoju charakterów i postaw*, Gdańsk 2012
- *Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?* Gdańsk 2012
- *Kultura – Polityka – Rozwój. O kulturze jako „dźwigni" rozwoju społecznego polskich metropolii i regionów*, Gdańsk 2012
- *Pomorze – jakie wartości, jaki rozwój?* Gdańsk 2012
- *Rozwój i edukacja. Wielkie przewartościowanie*, Gdańsk 2011
- *Jakich metakompetencji potrzebują Polacy. Przesłania Forum Kompetencji VI Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?* Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać potencjał edukacji pozaszkolnej w Polsce?* Gdańsk 2011
- *Pakt dla szkoły. Zarys koncepcji kształcenia ogólnego*, Gdańsk 2011
- *Przyszłość na 3+. Głos uczniów*, Gdańsk 2011
- *Podmiotowość dla rozwoju*, Gdańsk 2011
- *Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty*, Gdańsk 2010
- *Talenty Polaków*, Gdańsk 2010
- *Polskie style życia. Między miastem a wsią*, Gdańsk 2010
- *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?* Gdańsk 2010
- *Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Cele i zasady rozwoju*, Gdańsk 2010

- *Jak uszlachetnić nasze Polski*, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku. Forum Idei*, Gdańsk 2010
- *Idea polskich miast*, Gdańsk 2010
- *Jaka podmiotowość Polski w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli? Opinie Polaków*, Gdańsk 2009
- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?* Gdańsk 2009
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, Gdańsk 2009
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?* Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, Gdańsk 2009
- *Polacy – w pułapce autostereotypów?* Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, Gdańsk 2009
- *Edukacja dla modernizacji i rozwoju* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka reforma nauki i szkół wyższych* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka modernizacja obszarów wiejskich* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Najnowsza fala emigracji – szansa czy zagrożenie dla modernizacji Polski?* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Przeskoczyć samych siebie. Rewolucja innowacyjna w polskiej nauce i dydaktyce* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Drogi do dobrego rządzenia* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Społeczna gospodarka rynkowa w dobie globalizacji*, Gdańsk 2008
- *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, Gdańsk 2008

- *W poszukiwaniu kompasu dla Polski* – po II Kongresie Obywatelskim, Gdańsk 2007
- *Rozwój poprzez wspólnotę i konkurencyjność* – z okazji II Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2007
- *Pomorskie wartości i tożsamości – dziś i jutro*, Gdańsk 2007
- *W stronę wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Media a rozwój wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Czy kultura może być dźwignią rozwoju Pomorza?* Gdańsk 2006
- *Młodzi o Pomorzu*, Gdańsk 2006
- *Migracje – szanse czy zagrożenia?* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005
- *Jak poprawić dialog Polaków* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005
- *Jakie elity są potrzebne Polsce* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005

Publikacje można pobrać nieodpłatnie ze strony
www.kongresobywatelski.pl/publikacje

RADA PROGRAMOWA KONGRESU OBYWATELSKIEGO

- **Maciej Witucki** – Przewodniczący Rady Nadzorczej Orange Polska, Przewodniczący Rady Programowej
- **Mateusz Morawiecki** – Prezes Zarządu Banku Zachodniego WBK SA, Wiceprzewodniczący Rady Programowej
- **Krzysztof Domarecki** – Przewodniczący Rady Nadzorczej Selena SA
- **Stefan Dunin-Wąsowicz** – Prezes Zarządu Efekt Technologies sp. z o.o.
- **Robert Firmhofer** – Dyrektor Centrum Nauki Kopernik
- dr **Bogusław Grabowski** – Członek Rady Gospodarczej przy Premierze RP
- **Andrzej Halesiak** – Dyrektor w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao SA
- prof. zw. dr hab. **Iwona Hofman** – Prezes Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej
- prof. **Andrzej Jajszczyk** – Dyrektor Narodowego Centrum Nauki
- **Sławomir Jędrzejczyk** – Wiceprezes Zarządu ds. finansowych PKN ORLEN SA
- **Wojciech Kłosowski** – niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego
- **Solange Olszewska** – Prezes Solaris Bus & Coach S.A.
- **Witold Radwański** – Prezes Zarządu Krokus Private Equity Sp. z o.o.
- **Marcin Skrzypek** – działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, TNN Ośrodek Brama Grodzka
- dr **Iwona Sroka** – Prezes Zarządu Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych
- dr **Jan Szomburg** – Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Mateusz Morawiecki,
Prezes Zarządu
Banku Zachodniego WBK

Jeśli Polska ma rozwijać się i budować swą pozycję polityczną i ekonomiczną na świecie, to stoi przed nami wyzwanie reindustrializacji kraju.

Dr Iwona Sroka
Prezes Zarządu Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych

Sesja plenarna
VIII Kongresu Obywatelskiego

Model neoliberalny przyczynił się do modernizacji polskiej gospodarki i jej dynamicznego rozwoju. Przyniósł też pewne ryzyka. Największe z nich polega na zbyt dużym uzależnieniu od zewnętrznej koniunktury i decyzji zagranicznych inwestorów.

Prof. Tomasz Grosse
Instytut Europeistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Wolontariusze
VIII Kongresu Obywatelskiego

Profesjonalna polska diaspora aż kipi zapałem przekazania swoich pomysłów i metod ich wdrożenia we współpracy z partnerami z Polski. Tylko, że im też czasem trudno jest znaleźć właściwy adres w kraju, znaleźć zaufanie, wolę współpracy i odpowiednie wsparcie.

Prof. Piotr Moncarz
Stanford University, Academic Director,
Top 500 Innovators

Historycznie biorąc ani ekspansja inwestycyjna, ani reformy regulacyjno-instytucjonalne nie stały się gwarantem dogonienia Zachodu. Potrzebne są nowe pomysły.

Dr Piotr Koryś
Katedra Historii Gospodarczej Uniwersytetu Warszawskiego

Szklanym sufitem rozwoju Polski jest polska mentalność – to ją musimy modernizować.

Dr Bogusław Grabowski

Członek Rady Gospodarczej
przy Premierze

Konflikt między modernizacją a tradycją to fałszywa alternatywa – musimy dostosować się do nowych wyzwań zachowując tradycję.

Prof. Dariusz Rosati

Poseł na Sejm RP,
Poseł do Parlamentu Europejskiego
w latach 2004–2009

Sukces nie musi oznaczać sławy.

Joanna Szczepkowska

aktorka teatralna, filmowa
i telewizyjna, pisarka

Między kapitałem państwowym, zagranicznym a rodzinnym kapitałem prywatnym muszą być zachowane właściwe proporcje.

Krzysztof Domarecki

Przewodniczący Rady Nadzorczej
SELENA SA

Nasza tradycja narodowa i chrześcijańska to rezerwuar wspólnotowości i samoregulacji potrzebnej do rozwoju.

Prof. Andrzej Zybertowicz

kierownik Zakładu Interesów
Grupowych Uniwersytetu Mikołaja
Kopernika

Efektywna komunikacja to najpotężniejszy klucz do rozwoju.

Kinga Panasiewicz

uczennica Liceum Ogólnokształcącego
im. ks. Stanisława Staszica
w Hrubieszowie, laureatka Konkursu
Naukowego E(x)plory

Pięć idei VIII Kongresu Obywatelskiego:

1. Nasz **system wartości, sposób myślenia, nasze postawy i zachowania** – to, jacy jesteśmy jako społeczeństwo – to największe wyzwanie, a jednocześnie szansa na lepszą przyszłość Polaków i Polski.

2. Energia, talenty, pasje i **wzorcotwórcze przywództwo prawdziwych liderów** we wszystkich dziedzinach życia to najważniejszy potencjał zmian na lepsze.

3. **Kultura komunikowania się i kompromisu, ucierania dobra wspólnego** ma dziś szczególne znaczenie – wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za jej budowanie.

4. Polska bardziej **sprawiedliwa i spójna społecznie** jest niezbędnym składnikiem naszego sukcesu rozwojowego.

5. Więcej **podmiotowości w gospodarce** – potrzebujemy podmiotowej polityki rozwojowej oraz dużych i sprawnych polskich graczy na arenie europejskiej i światowej.

PARTNERZY

orange
Bank Zachodni WBK
Grupa Santander
ORLEN
FUNDACJA BRE BANKU
Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności

ISBN 978-83-7615-104-5